





P. 5. 413

MINERWA POLSKA

KWARTALNIK POŚWIĘCONY HISTORJI SZKOLNICTWA
I WYCHOWANIA W POLSCE

Redaktor: Prof. Dr. STANISŁAW ŁEMPICKI

TREŚĆ:

	strona
STANISŁAW KOT <i>Stosunki Polaków z uniwersytetem łowańskim</i>	199
WANDA BOBKOWSKA . . . <i>Pestalocyzm w Polsce</i>	225
STANISŁAW TYNC <i>Kilka uwag z historjografji szkolnej Pomorza polskiego</i>	240
ŁUCJA CHAREWICZOWA . <i>Warunki rozwoju nauki historji we Francji współczesnej</i>	255
NOTATKI I MATERJAŁY: LUDWIK MUSIOŁ: <i>Instrukcje dla rektorów szkół parafjalnych na Śląsku pod koniec XVII w.</i> , str. 267. — ANDRZEJ WOJTKOWSKI: <i>Polacy na studjach w Ingolsztadzie</i> , str. 276. — JÓZEF SKOCZEK: <i>List Wojciecha Nosowskiego, studenta Uniwersytetu Krak. do lwowskiej Rady Miejskiej z r. 1630</i> , str. 279. — ROMAN PACHULSKI: <i>Szkoły powszechne w Bieczu w historycznym rozwoju</i> , str. 281.	
RECENZJE	291
KRONIKA	303
BIBLIOGRAFJA	309

LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NAR. IMIENIA OSSOLIŃSKICH

MINERWA POLSKA

kwartalnik poświęcony historii szkolnictwa i wychowania w Polsce

Warunki prenumeraty:

rocznie zł. 18—

półrocznie . . . „ 10—

cena pojedynczego numeru (poza prenumeratą) zł. 5·50

Adres Redakcji: Prof. Dr. St. Łempicki, Lwów, ulica Długosza 10,

Adres Administracji: Wydawnictwo Zakładu Nar. im. Ossolińskich,
Lwów, ul. Ossolińskich 11.

Uwaga: Rękopisy, przeznaczone dla Redakcji i wszelką korespondencję redakcyjną nadsyłać należy na ręce redaktora. — Prenumeratę na ręce Administracji. — Redakcja uprasza o przysyłanie rękopisów pisanych na maszynie.

Komitet Redakcyjny stanowią:

Ks. Prof. Dr. Jan Fijałek (Kraków)

Prof. Dr. Stanisław Kot (Kraków)

Prof. Dr. Stanisław Tync (Toruń)

Prof. Dr. Adam Wrzosek (Poznań)

„NASZA BIBLIOTEKA“

Dotychczas wyszły:

- Nr. 1. *Ignacy Chodźko*. Boruny (opracował dr. Z. Żygulski).
Nr. 2. *Władysław Syrokomla*. Urodzony Jan Dębóróg (opr. dr. Z. Żygulski).
Nr. 3. *Mieczysław Gawlik*. Powstanie styczniowe (z ilustracjami).
Nr. 4. *Rzewuski W.* Z pamiątek Soplicy — (opracował dr. Z. Żygulski).
Nr. 5. *Bem de Cosban Wł.* Generał Józef Bem.
Nr. 6. *Gawlik M.* Stanisław Staszic (z ilustracjami).
Nr. 7. *Sochaniewicz K.* Bolesław Chrobry (z ilustracjami).
Nr. 8. *Królińska Janina*. Nasze morze.
Nr. 9. *Pol Wincenty*. Pieśni Janusza (Wybór — opracował dr. Z. Żygulski).
Nr. 10. *Chodźko Ignacy*. Domek mojego dziadka. Śmierć mojego dziadka (opracował Władysław Kucharski).
Nr. 11. *Zabłocki Fr.* Sarmatyzm (opracował dr. Wiktor Hahn).
Nr. 12. *Junosza Klemens*. Muzykanci — Łaciarz (opracował dr. Z. Żygulski).
Nr. 13. *Zajączkowski Stanisław*. Władysław Łokietek, Odnowiciel Państwa Polsk.
Nr. 14. *Rogowski Jan*. Mazurzy pruscy (z ilustracjami).
Nr. 15. *Żypowski L.* Powstanie listopadowe (z ilustracjami).
Nr. 16. *Bukowski Kazimierz*. Wład. Stan. Reymont (Próba charakterystyki).
Nr. 17. *Giżycki Kamil*. Polowania egzotyczne (z ilustr.)

Inne wydawnictwa:

- Chrzanowski Ignacy i Kot Stanisław*. Humanizm i reformacja w Polsce 14—
Chrzanowski Ignacy. Nasz hymn narodowy. Szkic literacki —36
Kallenbach Józef. Adam Mickiewicz. Wyd. IV. 2 tomy 16—
Kleiner Juljusz. Juljusz Słowacki. Dzieje twórczości. Tom I i II. Wyd. III 12—
— O Panu Tadeuszu książce budującej 1·20
Malczewski Antoni. Marja. Wstępem i objaśnieniami opatrzył Al. Brückner 1·20
Mickiewicz Adam. Pan Tadeusz. Wydanie Józefa Kallenbacha i Jana Łosia 3—
— Grażyna. Wstępem i objaśnieniami opatrzył Wilhelm Bruchnalski 1·40
— Konrad Wallenrod. Wydał, wstępem i objaśn. opatrzył W. Bruchnalski 2·32

Gabinet
Filologiczny
im. G. Kerbuła
T.N.W.

<http://rcin.org.pl>

P.I. 413

Dr. STANISŁAW KOT

Stosunki Polaków z uniwersytetem lowańskim

(W 500 rocznicę otwarcia uniwersytetu w Lowanjum)

I.

W kole Jana Dantyszka

Uniwersytet lowański, założony w r. 1425 przez księcia brańckiego Jana IV z współudziałem miasta Lowanjum, jako pierwszy uniwersytet belgijski, nieprędko zyskał sobie rozgłos. W ciągu w. XV, mimo że już od r. 1451 otrzymał wydział teologiczny a hojni dobroczyńcy ufundowali cztery główne kolegia, które i nadal będą najbogatszymi (du Porc, du Faucon, du Château, du Lys, skąd nazwy ich wychowanków: Porcenses, Falconienses, Castrenses, Liliacenses), nie zdołał się wznieść na wyższy poziom naukowy i wyróżnić się z pośród innych uniwersytetów, licznie wówczas w środkowej i zachodniej Europie powstających. Metryki jego nie wykazują w XV w. poważniejszego napływu cudzoziemców; z Polski zabłąkał się tam tylko ubogi scholar gdański, Jerzy de Carpentarii (Wagner) 1498 r.

Okres rozkwitu zaczyna się dopiero w XVI w. Wówczas uniwersytet rośnie w fundacje, majątki, przywileje i powagę, otacza go wyjątkowa wprost opieka dobroczyńców, szczególnie łojnych dla ubogiej młodzieży (jedno z kolegiów zakłada dawny profesor lowański, papież Adrian VI). Do rozbudzenia życia umysłowego przyczynił się wybitnie humanizm niderlandzki, którego liczni przedstawiciele skupili się właśnie w Lowanjum pod przewodnictwem największego rodaka, Erazma z Rotterdamu. Pod jego to patronatem ufundował w r. 1517 bogaty proboszcz, Hieronim Busleiden, głośne kolegium *Trium linguarum*, poświęcone wyłącznie pielęgnowaniu języków i literatur klasycznych wraz z hebrajszczyzną (wzór dla późniejszego paryskiego *Collège de France*). Jakkolwiek

w związku z wystąpieniem Lutra działalność tego kolegium ściągnęła na siebie ataki gorliwców kościelnych i wywołała rozliczne polemiki, które spowodowały wyjazd Erazma, mimo to odtąd na szereg lat Lowanjum pozostaje wybitnym ośrodkiem ruchu humanistycznego, który nadaje piętno całemu uniwersytetowi. Do jego podwojów zdążają tłumy studentów z różnych narodów, zdaniem Erazma w r. 1521 nie ustępuje on pierwszeństwa nikomu, prócz jednej starej wszechnicy paryskiej.

Na czas tego rozkwitu przypada pierwsze nawiązanie stosunków między Polską a humanizmem lowańskim, dzięki kilkumiesięcznemu pobytowi Jana Dantyszka, jako posła królewskiego, na dworze habsburskim w Brukseli i Gandawie. Z początkiem 1531 r. odwiedził Dantyszek Lowanjum i już to przez osobiste zetknięcie się, już to przez korespondencję nawiązał długotrwałe stosunki z tamtejszymi uczonymi: profesorem literatury łacińskiej Konradem Gocleniusem, profesorem hebrajszczyzny Janem van der Campen (Campensis), matematykiem i medykiem Gemmą Frisiusem i i. Ułamki dochowanej korespondencji¹⁾ dostatecznie malują nam rozmiary zażyłości, panującej między wpływowym na dworze cesarskim dyplomata, uprzejmym mecenasem i poetą, interesującym się twórczością poetycką drugich, a humanistami, cierpiącymi niedostatek materjalny, drażliwymi na ujemne sądy i intrygi przeciwników, wrażliwymi na zachętę i uznanie. Dantyszek służy im poparciem na dworze (Gocleniusowi wyrobił bogate beneficjum), obsypuje ich prezentami (polskie futra, kosztowności, portrety własne rżnięte w ołowiu), odczytuje rękopisy prac, dopomaga do ich wydania. Oni odwdzięczają się nietylko hołdami lub darami (Goclenius zmusza go wprost do przyjęcia Holbeinowskiego portretu Erazma), ale także rzeczywistym zaufaniem. Gemma Frisius bawi jakiś czas w jego orszaku, może jako lekarz przyboczny, a korespondencję z Dantyszkim utrzymywać będzie przez długie lata.

Najbardziej przypadł Dantyszkowi do smaku hebraista i poeta, autor parafrazy Psalmów, Jan Campensis; opuszczając Belgię, wiosną 1532 r. zabrał go z sobą do Niemiec, patronował drukowi jego parafrazy Psalterza (w Norymberdze), sam zaopatrył w polecający poemacik, a wracając w czerwcu do Polski po ośmioletniej wędrownie dyplomatycznej, aby objąć biskupstwo chełmińskie, przy-

¹⁾ Ogl. Hipler: *Beiträge zur Geschichte der Renaissance und des Humanismus aus dem Briefwechsel des Johannes Dantiscus* w *Zeitschrift f. Gesch. u. Altert. Ermlands* IX, 1891.

wiół z sobą hebraistę do swej rezydencji biskupiej w Lubawie. Dwa lata spędził Campensis przy boku swego mecenasa i przyjaciela; z początkiem 1534 r. polecony przezeń biskupowi krak. Tomickiemu, wybrał się do schorowanego dostojnika do Kielc, skąd hojnie obdarowany ruszył do Krakowa, aby tam wydać niektóre z swych prac, oraz ogłosić kilka wykładów o listach św. Pawła w uniwersytecie. W kwietniu 1534 wyjechał z Krakowa do Włoch, skąd listami informował Dantyszka o dalszych swych kolejach.

Sława uniwersytetu łowańskiego poczyna docierać i do Polski, skąd — niewątpliwie z zachęty Dantyszka — poczynają się doń wybierać studenci. Najpierw w r. 1536 Pankracy Gutteter mieszczanin krakowski i nieznan nam Walenty de Aurea („de regno Poloniae“); w r. 1541 z Prus Aleksander von Suchten oraz ukończony siostrzeniec Dantyszka, Eustachy Knobelsdorf (z Henrykiem von Sichel)¹), także okazujący talent poetycki. Eustachym zaopiekował się życzliwie Gemma Frisius, podbity jego zdolnościami: „jakby się do poezji urodził — pisze o nim 20 lipca 1541 do Dantyszka — i na samym Helikonie wykarmił, tak wiersze mu płyną jakby z rzeki; widocznie jakimś obrotem losu Muzy opuściwszy źródła pegazejskie, przeniosły się do Sarmacji, znęcone czy słodyczą ziemi czy raczej talentem jej mieszkańców“. Knobelsdorf jako poeta wielkich nadziei nie potwierdził, choć kleił wzorem wuja gładkie poemaciki łacińskie; po powrocie z studjów spędził żywot na kanonji warmińskiej. Przez niego zaznajomił Dantyszek Gemmę i łowańczyków z odkryciami Kopernika, o których już osobiście im opowiadał, i z rękopisem jego polskiego zarysu o obrotach ciał niebieskich, co wywołało w Lowanjum gorące zainteresowanie i dopominania o całe dzieło; o druku jego, ale i o śmiertelnej chorobie Kopernika, donosił Gemmie Dantyszek w styczniu 1543 r. przez dworzanina królewskiego, Krzysztofa Konarskiego, wysłanego na dwór brukselski. Myśląc znów o posłaniu dwóch siostrzeńców (Augustyna Reissego i Jana Hannoviusa) na studia zagraniczne, zapytywał przytem Gemmę o poziom naukowy uniwersytetu i warunki utrzymania w Lowanjum, na co sławny lekarz odpowiedział dokładnymi informacjami o cenach (od 18 do 25 dukatów roczne utrzymanie w pedagogjach, 30 u profesorów), o rozkwicie studjów prawniczych, teologicznych i medycznych (katedra anatomji!). Siostrzeńców Dantyszka nie znajdujemy w metryce łowańskiej.

¹) Metryka uniw. łow. z lat 1528—1569, Ms. 42 w Bibl. król. w Brukseli.

Daremnieby w niej szukać znakomitego przybysza z Polski, który w Lowanjum spędził kilka miesięcy w latach 1540—41, mianowicie Jana Łaskiego, który w tem właśnie mieście podówczas, żyjąc na uboczu wśród grupki reformacyjnego mieszczaństwa, przeszedł ostateczny przełom, tu zdecydował się opuścić Kościół i tu pojął w małżeństwo nieznaną nam z nazwiska mieszczańkę lowańską. Z uniwersytetu stykał się on z jednym tylko z pośród najmłodszych profesorów teologii, ukochanym przyjacielem Albertem Hardenbergiem, który wkrótce po jego odjeździe narazi się na srogie prześladowanie i zamknięcie w klasztorze za swe liberalne poglądy, które go potem zawiodą do czynnej działalności w obozie protestanckim¹⁾.

W tych to latach uniwersytet lowański pod wodzą rektora Jakóba Latomusa, jednego z najostrzejszych polemistów katolickich, a potem kanclerza, wybitnego teologa Ruarda Tappera, wybije się na czoło obozu najenergiczniejszych obrońców ortodoksji. Jego wydział teologiczny zasłynie nie tylko w krajach nadreńskich ale i we Włoszech z akcji polemicznej i apologetycznej i dostarczy wkrótce soborowi trydenckiemu pierwszorzędnym współpracowników. Z tej atmosfery nie przyniosą nic do Polski pojawiający się tu w r. 1547 na studjach Mikołaj Szultz i Jan Bal (obaj z Rusi) ani gdańszczanin Andrzej Spill a tem mniej naciągacz i oszust międzynarodowy, kanonik warszawski, Florjan Rozwicz-Susliga (1549), ale oddziała ona na następcę Dantyszkowego na katedrach biskupich, Stanisława Hozjusza, który w swej podróży dyplomatycznej (wraz z Fryczem Modrzewskim) jakiś czas spędzi w Belgji i odwiedzi Lowanjum (wrzesień 1549)²⁾. Wróciwszy do ojczyzny, za wzorem lowańskich teologów³⁾ zasiądzie do opracowania swego *Wyznania wiary katolickiej*, które miało tak wielki rozgłos osiągnąć w świecie katolickim. Pierwsze jego wydanie ogłoszone bezimiennie wywołało nieporozumienie u lowańczyków: wrogo usposobieni względem wszelkich publikacyj bezimiennych, zakazali mu przystępu do Belgji, aż R. Tapper, przeczytawszy je, wezwał Hozjusza, by w nowem wydaniu pewne miejsca przerobił a dzieło własnem

¹⁾ Dalton, *J. a. Lasco*, str. 185—198.

²⁾ Zaznajomił się wówczas z sławnym anatomem Andrzejem Vesaliusem (*Hos. Ep. I 342*).

³⁾ Hozjusz wydał u Wietora w 1545 r. ich *Articuli orthodoxam religionem sanctamque fidem nostram respicientes*.

nazwiskiem zaopatrzył. Ponowione wydanie *Konfesji* zadość uczyniło wymaganiom łowańczyków, okazali też dlań swe uznanie, wydając zeń w Lowanjum 1559 r. część pod tytułem *De origine haeresium nostri temporis*¹⁾.

Innym objawem wpływu łowańskiego wydziału teologicznego w Polsce było oparcie formuły konfesyjnej, uchwalonej przez synod łowicki 1556 r., na t. zw. formule łowańskiej. Z Hozjuszowej diecezji warmińskiej szerzyła się w ziemiach pruskich powaga łowańskiej szkoły, do niej radzi Szymon Maricius biskupowi chełmińskiemu Lubodzieskiemu posyłać po nauczyciela dla szkoły w Chełmie, tam zaleca Hozjusz kan. chełm. Wersfeldowi wysłać zdolnego kleryka na studia²⁾, do Lowanjum wybiera się w r. 1556 i 1557 gromadka studentów z Gdańska, wśród nich Michał Scrinius, który w łacińskie dystychy zaopatrzył łowańskie wydanie Hozjusza w r. 1559, roku swej promocji na magistra artium w kolegium Porceńskim.

II.

Wielbiciele Justa Lipsiusa

Nie posiadamy żadnych wiadomości o studjach Polaków w Lowanjum w dalszej części wieku XVI (dotyczący tom metryki zaginął), ani o stosunkach z tamtejszym uniwersytetem³⁾, zapewne jednak nie mogły się one zacieśniać wobec tego, że uniwersytet z powodu ustawicznych wojen Hiszpanji z buntującymi się Stanami mocno podupadł. Zrzadka tylko pojawiali się w nim wybitniejsi profesowie, jak matematyk Adrijan Romanus⁴⁾ lub angielski teolog

¹⁾ Hosii *Epist.*, wyd. Hipler-Zakrzewski II, str. 937, 1004, 1039.

²⁾ tamże II 1 str. 489, II 1 str. 649.

³⁾ Podręczniki natomiast profesorów łowańskich zyskują w Polsce popularność: gramatyka grecka Clenarda (Wilno 1600), a zwłaszcza gramatyka łacińska Corneliusa Valeriusa z Utrechtu (Kraków 1591), popierana przez akademię krakowską przeciwko Alwarowi.

⁴⁾ Vernulaeus w swej *Academia Lovaniensis* (1627 str. 304) powiada o nim: „Dignus qui Principes doceret, quos in Germania Poloniaeque, cum evocatus Lovanio esset, auditores habuit. Testis est Magnus Samoscius Poloniae Cancellarius, qui Romani consuetudine biennio integro admodum est delectatus”. Odnieść to trzeba do syna Jana, Tomasza, którego Romanus istotnie przez dwa lata (na dwa zawody, po roku, w 1610—11 i 1611—12) w Zamościu kształcił w matematyce, sprowadzony z Würzburga, przyczem zatrzymując się w Krakowie,

Stapleton (z którego kazań nasz Skarga korzystał), dopiero rozgłos Justa Lipsiusa nanowo ściągnął oczy humanistycznej Europy na Lowanjum.

Jako wydawca, krytyk i komentator autorów łacińskich, oraz badacz starożytności rzymskich zasłynął Lipsius — jeszcze profesor w protestanckiej Lejdzie — w całej Europie tak, że go opinia uczona postawiła obok Józefa Scaligera i Izaaka Casaubona, jako trzeciego w tym tryumwiracie. Poza kołami uczonych zyskał sobie Lipsius niezwykle uznanie jako autor dialogu *De Constantia* (1583), w którym Europę nękaną okropnościami wojen domowych usiłował koić zasobami filozofii stoickiej, oraz przez swą *Politykę* (1588). Dzieło to, zszyte z Arystotelesa, Cicerona, Tacyta i in. klasyków, miało oświecić królów co do sposobu rządzenia, m. i. dowodził w niem Lipsius, że królowie są urodzonymi protektorami religij, że nie powinni dopuszczać w swem państwie żadnej innej poza urzędową a wszelkie nowatorstwa dusić jako źródła spisków; zostawiając przekonywania i pogróżki dla dysydentów, grzeszących tylko w myśli, tłumić należy tych, co grzeszą z rozgłosem, stosować do nich radę starożytnych medyków: *Ure et seca!* Rzecz naturalna, że takie poglądy nietylko wzburzyły przeciw Lipsiusowi stany holenderskie, ale nawet i w Rzymie spowodowały zamieszanie *Polityki* w Indeksie dzieł potępionych. Kiedy w ciągu nieporozumień z opinią protestanckich Niderlandów Lipsius uciekł z Lejdy i schował się u Jezuitów w Moguncji (1591), świat katolicki stanął po jego stronie; Lipsius zerwał listem otwartym z reformacją i objął katedrę w uniwersytecie lowańskim. Ta przemiana zdwoiła zainteresowanie, jakim darzył go już dawniej świat katolicki; z przeróżnych stron zgłaszają się doń wielbiciele i protektorowie.

Za pośrednictwem przyjaciela jego, jezuita Benci'ego, nawiązuje z nim pełną entuzjazmu korespondencję Stanisław Reszka z Neapolu (1593), a jego śladem z pośród polskiej hierarchji kościelnej Jan Dymitr Solikowski, Bernard Maciejowski i Andrzej Próchnicki; z pośród polskich sfer uczonych i piszących: Dawid

wtajemniczał Brożka w trudniejsze problemy matematyczne; por. Brożek, *Epistolae ad naturam ordinarum figurarum plenius intelligendam pertinentes* (1615).

Romanus kształcił polskich studentów już dawniej (1594—6) w Würzburgu, a stykał się z nimi i potem za przelotnym pobytem w Lowanjum, skąd np. 1 stycznia 1605 dedykował Aleksandrowi Zasławskiemu swą *Mathesis Polemica* (Frankfurt 1605), wykład matematyki zastosowanej do sztuki wojennej.

Hilchen, Jan Alnpek, Andrzej Schoneus, Stanisław Krzystanowic, Fabjan Birkowski, Szymon Simonides; z pośród możnych świeckich Stanisław Kostka, Jerzy Mniszek i sam Jan Zamojski, który z łoża śmiertelnego jeszcze przesłał łowańskiemu humaniście obok wyrazów uwielbienia i zwierzeń autobiograficznych medaljon swój i niezapomnianego Batorego¹).

Pisma Lipsiusa znajdowały w Polsce chętnych czytelników; świadczą o tem obfite ilości najstarszych ich wydań w bibliotekach polskich, a przedewszystkiem tłumaczenia najważniejszych dzieł, dokonane jeszcze za życia autora. Już w kilka lat po ukazaniu się oryginału pojawił się w r. 1595 w Krakowie przekład *Polityki*, dokonany przez Pawła Szczerbica, pupila Zamojskiego, sekretarza królewskiego, p. t. *Politica pańskie, to jest Nauka jako pan i każdy przełożony rządnie żyć i sprawować się ma, nie tylko panom pożyteczna, ale i nie panom ucieszna*; dzieło to należy do najpiękniejszych pod względem typograficznym produkcji nie tylko oficyny Łazarzowej, ale starego drukarstwa polskiego wogóle²).

Wnet potem wyszedł polski przekład *O stałości księgi dwoje* (Wilno 1600), dokonany w głuchych lasach białoruskich przez Janusza Piotrowicza, wydany kosztem sędzica ziemskiego połockiego, Józefa Korsaka (przedrukowany w r. 1649 w Krakowie i 1770 w Wilnie). Dla pokazania, jakie Lipsius na ówczesnych wrażenie wywierał, a zarazem, jak mocno oddziaływał jego zwięzły, tacytowski styl, przytaczamy ustępy z przedmowy Piotrowicza, skierowanej do Korsaka (z Cichiniec, 17 września 1599):

„Dostały mi się przeszłego miesiąca Augusta od wielkiego przyjaciela mego Pana Jerzego Włostowskiego na przeczytanie łacińskie książki *Justi Lipsii de Constantia*, onego to męża, którego *Politika* Polak w swym języku czyta. Droga jadąc przeczytałem je, bo niewielkie, i tak mi zasmakowały, że mi je na polską rzecz bez omieszkania przełożyć zaraz umyślił. Bo mają rzecz barzo potrzebną, krótkość wdzięczną, sposób dowcipny i pojęty, a słowa na wybor. Jednym słowem rzekę: niewiem o drugim takim filozofie tego wieku. Wszytek w sentencjach. Godzien, aby go wszyscy czytali i pamiętali. A te książki o *Stałości* tyle są nad *Polityka* zaciejsze, ile to jest rzeczą pożyteczniejsza, co i wielkim stanom i małym jednako służy, niż to, co do wielkich tylko należy a małych się nie tyka. Dozna tego każdy, *cui mens sana*, i poświadczy mi z chęcią. Iżem tedy w te głuche

¹) Opieram się na korespondencji Lipsiusa zarówno ogłoszonej drukiem, jak zachowanej w rękopisach, nie przytaczając szczegółowo provenjencji, podobnie jak i w następnych wywodach, ponieważ, cały materiał źródłowy ukaże się w wydawnictwie Polskiej Akademji Umiej. *Źródła do dziejów życia umysłowego Polski w epoce humanizmu*.

²) Drugie wydanie *Polityki* ukazało się w r. 1608, a przy niem *Discurs Lipsiusów o potwarzy*. Por. wykaz polskich wydań Lipsiusa w *Estreichera Bibliogr. XXI*.

lasy zajechał z Jego Mością Panem Wasilem Zienkowiczem Cichińskim, Marszałkiem Króla Jego Mości i Sędzią Ziemskim Nowogrodzkim, P. Wujem W. M. a moim serdecznym dobrodziejem, aż do Cichiniec, i dla towarzystwa pobożnego, i Boże niektóre ludzie a te też kraje nawiedzić, a tu w Cichinicach miałem przez dni kilka taki wczas i pokój, że mi nic zgoła nie przeszkadzało, przysiadłem się do nich a począwszy je przekładać, nie przestałem aż dokończywszy...

„...O pracy swej tu nic nie mówię. To wiem, że chciałem dobrze wszystkim posłużyć, ale jako w dziełom komu będzie, nie wiem. Samego Lipsiusa dla łacińskich tych książek molestowali, cóż za dziw, jeśli mię kto dla polskich ruszy? Nie opuściłem nic, nie zostawiłem nic nieprzełożonego... Zeznuwam, że jest nieco w tych książkach Lipsiusowych, coby albo zgoła mogło być nie pisano, albo nie tak. A gdzież to bez tego? Musi być barzo cudna pszenica, żeby między jej ziarnkami w korcu, kilka ziarn, jeśli nie kąkolu, tedy jęczmienia albo główienki nie nalazł; pod czas i między przebranami perłami proszek. Pogodziłbych był w to, aby po polsku inaczej było. Alem zlecenia nie miał i nie byłoby te przekładać. Wszakże i mało tego i nic szkodliwego...”

Z korespondencji Lipsiusa ogłosił drukiem w 1596 w Krakowie poeta Niegoszewski list do Benci'ego o porzuceniu protestantyzmu, oraz prof. Andrzej Schoneus (1602) dwukrotnie listy od Lipsiusa do siebie i do młodego Jana Tęczyńskiego, wraz z swoim panegirycznym wierszowanym na cześć Lipsiusa p. t. *Fidus comes*.

Przyjazne stosunki humanisty z możliwymi polskimi spowodowały wkrótce wyjazd paniczów polskich na studia do Lowanium. Tam skierował wychowanka, swego wojewodzica krakowskiego Jana Tęczyńskiego w 1601 r. Schoneus:

Est inter fidosque Deo Regique Brabantos
 Urbs vetus et celebris, statio gratissima Musis.
 Illie magna super, celebri applaudente iuventa,
 Pulpita Gymnasii, fundit sapientia verba
 Lipsius, in toto quo non facundior orbe
 Altius humano ingenio sese exerit, haudque
 Aurea vox hominem sonat, attonitus stupet omnis.
 Nemo acres Taciti perdidit acutius artes,
 Nemo gravem Senecae mentem rimatus ita alte,
 Quae, quanta et qualis fueris Roma inclyta, quave
 Militia victis tot gentibus imperitaris,
 Omniscius docuit nos Lipsius, optimus author...
 Ergo grandiloquo laudati Lipsii ab ore
 Creber et attonitus pendens, sublimia verba
 Aure bibas avida atque fideli mente repone.

I tak dalej snuje Schoneus pochwałę Lipsiusa od w. 165 aż do 232 swego poematu¹⁾.

¹⁾ *Fidus Comes, Cracoviae 1601 k. B, 1—2.*

W tymże czasie spotykamy w Lowanjum pośród studjującej młodzieży Krzysztofa Zbaraskiego, Aleksandra i Konstantego Zasławskich, Konstantego i Janusza Ostrogskich, w r. 1603 sam Lipsius udziela lekcij Mikołajowi i Zygmuntowi Mniszchom, w 1604 opiekuje się Eustachym Wołowiczem (późn. biskupem wileńskim), w tych latach zbliżył się doń lwowski prawnik, wychowawca Zasławskich Stanisław Krzystanowic, nadto Krzysztof i Aleksander Chaleccy, Jan Szczawiński. Osobiste zetknięcie się z młodzieżą polską utwierdzało Lipsiusa w wysokim wyobrażeniu o rozwoju cywilizacyjnym dalekiego narodu. „Cieszę się — pisał do przyjaciela Marka Welsera w Augsburgu, który go zaznajamiał z Stanisławem Balem — i winszuję Europie, że na owym szlaku żyją tacy mężowie. Dziwna to rzecz, przedziwna, że Sarmacja tak dziś jest wykształcona, iż obie Hesperje przerosła (Włochy i Hiszpanję). Pomijam listy, które mi o tem świadczą, ale tu na miejscu są i byli zacni młodzieńcy, którzy zapaleni żądzą nauki odbywają podróże zagraniczne“.¹⁾

Od Szymona Simonidesa (1604) nietylko dowiadywał się Lipsius, że w odległym Zamościu znano jego wielkie dzieła *Manuductio ad stoicam philosophiam* oraz *Physiologia stoicorum* już w roku ich ukazania się u Plantyna w Antwerpji, ale otrzymywał od niego wydane tegoż roku w Zamościu uzupełnienie swych badań nad filozofją stoicką, Adama Burskiego *Dialectica Ciceronis maxime ex stoicorum sententia*, oparte na zachęcie i materiale zebranym przez Zamojskiego. Odbierał próbkę poetyckiego talentu Simonidesa (*In imagines Zamoscianaë diætæ*), której nie mógł poskąpić pochwałą: „Mieszczę cię wśród najwyższych między uczonymi i szlachetnymi — dziękował poecie — chociażby mi tego sława nie powiedziała, którą i tu masz, sam jeden poemat twój o temby zaświadczył, który, Bóg mi świadkiem, jest uczony, starożytny, miły, a rytm i zwroty posiada Katulla i onych dawnych poetów. Bravo! zaręczam ci, że niewielu jest w Europie poetów (a jest poetów tłum ogromny jak pszczoł), którzyby zdaniem mojem tak pisać umieli.“

Nawiązując do listów Simonidesa i Hilchena, wspominających o Zamojskim, zwrócił się Lipsius równocześnie do wielkiego kancelerza, aby w najgorętszych słowach wyrazić mu swoje uwielbienie,

¹⁾ Pochlebne sądy Lipsiusa o Polakach pierwszy u nas zebrał Mecherzyński, *Świadectwa uczonych o stanie nauk w Polsce*, Krak. 1828 (odb. z *Roczn. Tow. Nauk.*)

zwłaszcza za to, że obok dzieł wojny i polityki znalazł czas na naukę i literaturę („otwarcie i szczerze wyznaję, że w żadnym rodzaju twej dzielności, ani w wojennej ani pokojowej, wiek nasz jeśli miał może kogo podobnego tobie, to większego nie miał“). Zamojskiego piękna odpowiedź (z dnia 5 maja 1605), tłumacząca, jak to potrzeby życia publicznego oderwały go od ukochanych nauk, wysłana została Lipsiusowi już po pogrzebie hetmana przez wykonawców jego testamentu. W kilka miesięcy po jej otrzymaniu zszedł i Lipsius ze świata. Wykonawcy jego ostatniej woli dedykowali młodemu Tomaszowi Zamojskiemu drukującą się piątą centurę jego listów (czwartą — Andrzejowi Próchnickiemu).

Zgon Lipsiusa uczcili Polacy w sposób świadczący o prawdziwym hołdzie dla zmarłego uczonego: Andrzej Próchnicki polecił ozdobić na jego cześć ołtarz Matki Boskiej w lowańskim kościele Franciszkanów, pod którym spoczęły zwłoki przyjaciela, a bawiący podówczas w Neapolu profesor zamojski, Szymon Birkowski, uczcił pamięć Lipsiusa żałobną elegją, którą brat jego, głośny wkrótce kaznodzieja, Adam Fabjan ozdobił greckim epitafem. Ceniąc to przywiązanie Próchnickiego, biograf Lipsiusa, Albert Miraeus, jemu dedykował swoją *Vita Lipsii*, rozwodząc się szczegółowo nad rozrostem literatury polskiej XVI wieku.

III.

Uczniowie Eryciusza Puteana i Mikołaja Vernulaeusa

Przez zgon Lipsiusa stracił uniwersytet lowański największą ozdobę, jednakże mimoto nie osłabiła jego sława w Polsce. Zwiedzający Lowanjum jesienią 1909 r. Jakób Sobieski, ojciec króla Jana, takie o nim zapisał wrażenia w swym pamiętniku¹⁾: „Miasto wielkie wprawdzie w murach... ale pustek w niem srodze siła, sławne jednak akademją... Profesorów, bakałarzów, mistrzów, doktorów wielkie tam mnóstwo, także i studentów z różnych narodów, mych czasów zwłaszcza pod te indukcje Hiszpanów z Holendrami. Było tam miejsce najspokojniejsze do nauk, osobne od żołnierstwa, osobne od dworów, i więcej tam ludzi do nauk należących tylko, niż gdzieindziej. Jużem nie zastał żywego Justa Lipsiusza, człowieka w rzeczach nauk bardzo zasłużonego i po

¹⁾ *Dwie podróże Jak. Sobieskiego*, wyd. Raczyński, Poznań 1833 str. 40.

wszystkiem chrześcijaństwie nauką sławnego i wziętego, alem przecie nawiedzał grób jego u ojców Bernardynów“.

Młodsze pokolenie profesorów-humanistów zaczęło skupiać koło siebie młodzież polską: Erycius Puteanus historyk, Piotr Castellanus gre cysta, Valerius Andreas prawnik i hebreista, Mikołaj Vernulaeus prof. wymowy. Z nich największy rozgłos pozyskał wkrótce Puteanus, filolog i historyk, powołany w r. 1607 na osieroconą przez Lipsiusa katedrę. Już w 1610 r. przesyłał mu z Paryża Piotr Branicki wyrazy wdzięczności za to, że „nauki humanistyczne, upadłe prawie w Belgji przez zgon owej syreny, wziął na swe barki jak Herkules, gdy Atlas już upadał pod ciężarem niebieskiej machiny, i podtrzymuje je z największą sławą“. Świadomie począł Puteanus zabiegać o ściąganie Polaków do akademji łowańskiej, zapewniając, że „od samych początków była ona przez młodzież sarmacką licznie nawiedzana“.¹⁾

Przeglądając dziś spuściznę literacką Puteana²⁾, nie możemy znaleźć w niej nic, coby uzasadniało jego niesłychaną wprost sławę u współczesnych. Nie zarabiał na nią jako filolog-erudyta ani krytyką ani wydaniem autorów ani komentarzami; myśl jego nie miała wybitniejszego piętna filozoficznego. Europę podbijał jego talent stylistyczny, zdolności literackie i temperament publicystyczny. Ale właściwie sławę jego roznosili uczniowie, których przywiązywał do siebie niezwykłą uprzejmością i uzdolnieniem pedagogicznym. W szerokich kołach wygasło już renesansowe zamiłowanie do filologii, z studjów humanistycznych chciano w szybki sposób zdobywać to, co się przyczyniało do ogólnej ogłady, do wykształcenia moralnego, do biegłości w mówieniu i pisaniu, do powodzenia w życiu publicznem. Tę strawę niezwykle umiejętnie wydobywał Puteanus z pisarzy i dzieł rzymskich i umiał ją popularyzować. Zwłaszcza starożytni historycy i moralisci byli przezeń chętnie zużytkowywani w pracy nauczycielskiej i wychowawczej. Na ich tekstach uczył młodzież cnoty i wymowy. Poezji nie cenił. Sądził, że trzy działy studjów humanistycznych: retoryka, polityka z historją i filozofja moralna, zaspokoją dążność szlachty *ad splen-*

¹⁾ W liście do Jana Żółkiewskiego, syna hetmana, z 20. III. 1612, wychwalając wychowawcę jego Szymona Simonidesa, w dedykacji *Epistolarum apophoreta* centuria IV, Lov. 1612.

²⁾ Por. o nim monografię: Th. Simar, *Etudes sur E. Puteanus*, Lov. 1909, oraz Stefana Rygla, *Puteanus und die Polen*, Berlin 1913.

dorem, ad prudentiam, ad virtutem. Podstawę lektury klasycznej stanowili pisarze epoki późniejszej: Seneka, Tacyt i Plutarch.

Polakom szczególnie spodobał się kierunek praktyczno-polityczny w programie humanistycznym Puteana, w tem upatrywali jego wyższość nad filologiczno-poetycką i dewocyjną szkołą jezuicką.

„Ty jedyny, o ile widzę — pisał doń wychowawca Sobieskiego, Jan Kamut, z Paryża 16 września 1610 — poważnie myślisz o prawdziwej pomocy dla Rzeczypospolitej. Inni (t. j. jezuici), którzy od niedawna na nieszczęście nauk wzięli się do uniwersytetów i dobrowolnie podjęli się wychowania młodzieży, ofiarując zadarmo swą pracę, dotychczas w ten sposób postawili studja humanistyczne, aby nauczyć swych pachołków mrużyć w cieniu a nic nie dać im ku prowadzeniu i podtrzymywaniu Rzeczypospolitej. Ty zaś w przedsiönku swej Palestry natychmiast i to roztropnie pouczasz młodzież, jak może stać się godną swego panującego i ojczyzny. To bowiem jest prawdziwy owoc nauk szkolnych. Zawsze byłem zdania, że zakonnicy lekkomyślnie sobie przywłaszczają urząd wychowywania obywateli, i nigdy mnie ten sąd nie zawiódł. Patrz na ich życie: jest samotnicze, odsunięte od obcowania i stosunków z ludźmi. Jeśli chodzi o sposób nauki i uczenia się, oddają się tym naukom, które polegają na kontemplacji zjawisk naturalnych lub nadprzyrodzonych, a zupełnie nie zajmują się społeczeństwem obywatelskiem ani kierowaniem codziennych czynności ludzi — to wychodzi poza cel ich kształcenia. A przecież państwu najwięcej na tem zależy, aby umysły obywateli zaraz od młodziutkich lat napelnić temi naukami, które objaśniają i pouczają, co każdy winien swemu władcy, urzędowi, ojczyźnie, co każdy obowiązany czynić w życiu publicznem, domowem i na wojnie, jak winien się zachowywać wobec siebie samego, żony, służby i obcych. Co do tych potrzeb doktorowie ci sami przyznają, że żadnej nauki nie uprawiają, a jednak usiłują wmówić w niedoświadczonych, że dają młodzieży najdoskonalszy wogóle cykl nauk. Widzisz sam, co mówią, wiesz dobrze, co dotrzymują“.

Obok wykładów publicznych oddziaływał Puteanus na młodzież przez organizację własnego pomysłu, na której czele stał przez długie lata, przez t. zw. *Palaestra Bonae Mentis*, rodzaj akademji literackiej, której członkowie-studenci, związani przepisami, oddawali się studjom wskazanego autora, mówili z sobą tylko po łacinie, opracowywali referaty i urządzali dyskusje o zagadnieniach filozofji moralnej i polityki, odbywali tygodniowe zebrania co czwartek a raz w miesiącu na publicznem posiedzeniu popisywali się przemówieniami. Uczestnicy Palestry byli przedmiotem szczególnej troskliwości mistrza, tam on wpływał na ich kierunek myśli. Publiczne posiedzenia i deklamacje zaspokajały ambicje wybitniejszych studentów i chęć popisu; drukiem ogłaszane przez Puteana ich mowy pozyskiwały mu wdzięczność rodziców i szerzyły sławę Palestry po świecie, a zwłaszcza w Polsce.

Zamożnych synów polskich magnatów brał często Puteanus na wychowanie i naukę do prywatnego pensjonatu t. zw. *contubernium*, który utrzymywał przy swem mieszkaniu na zamku łowańskim; tam podejmował się wyuczenia młodzieży w ciągu dwóch lat biegłego władania łaciną, którą wpajał drogą praktyczną przez rozmowy i ćwiczenia. Uczniowie jego pozatem oczywiście korzystali z wykładów i nauki różnych profesorów uniwersytetu. Dobre wyobrażenie o biegu studjów w Lowanjum daje nam pamiętnik późn. kanclerza Jerzego Ossolińskiego, który w ósmnastym roku życia 25 lipca 1613 przybył z polecenia ojca z orszakiem swym do tamtejszego uniwersytetu:

„Naprzód profesora jednego filozofiej nająłem, z którym *privatim* wszystkich kurs filozofiej przez ten rok przerepetowałem i ostatek metafizyki. Drugiego także prywatnego miałem, ale już z wielą publicznych kondyscypułów, który nam *Institutiones Justiniani* czytał i dysputacje częste odprawował z niemałym pożytkiem. Publicznych zaś profesorów słuchałem dwóch, *Gerardum Corse- lium, jurisconsultum clarissimum*, i *Ericium Puteanum*, który na ten czas in *Collegio Trilingui historicam lectionem profitebatur*, a na ten czas *Q. Curtii* traktował historją, czytał i *politicam... Palaestra Bonae Mentis* jego także była inwencją, to jest na każdy czwartek deklamacje na materją podaną, *ut plurimum in ethicis* albo *politicis in utramque partem*,¹⁾ skąd wielkie ćwiczenia w elokwencji młodź brała... A żebym *specimen* jakie postępku mego w naukach pokazał, miałem *publice in Collegio Trilingui* przy obecności wszystkich akademików oracją *de optimo reipublicae statu*, którąm potem w druk podał z inszemi dwiema, przypisawszy je królewicowi Władysławowi.“²⁾

Drugim profesorem łowańskim, około którego chętnie skupiali się polscy studenci, był Mikołaj z Vernulz (stąd Vernulaeus) w LUXemburgu. Zajmował on katedrę wymowy i był rektorem pierwszego wśród kolegów, Porceńskiego. Vernulaeus miał szczególnie zamiłowanie do retoryki politycznej, do tematów o państwie i władcy, o wolności i formach rządu. Był autorem wielokrotnie wydawanych i szeroko czytanych *Institutiones politicae*, wykładu teorii politycznej, kompilacyjnej i banalnej, ale systematycznej³⁾. Vernulaeusa cechowały poglądy wybitnie monarchiczne i katolickie. W rozlicznych mowach i rozprawkach, które ogłaszał pod nazwiskiem swoim lub swoich uczniów np. obszerne *Rhetorum collegii Porcensis orationes*,

1) To jest obrona pewnej tezy, oraz jej zwalczanie i uzasadnianie tezy przeciwnej.

2) Jerzego Ossolińskiego *Autobiografia*, Lwów, 1876 str. 19, 25.

3) Dzieło to u nas jeszcze Konarski w swych *Ordinationes* gorąco i ustawicznie zachwala jako pożądaną lekturę dla uczniów retoryki.

zwalczał ustroje arystokratyczne i demokratyczne, potępiał republikanizm i próby oporu nawet despotycznym władcom, krytykował dążenia do swobód politycznych, dowodząc, że wolność prawdziwa możliwa jest tylko pod silnym rządem monarchicznym. Vernulaeus zajmował się także historją, której katedrę objął po śmierci Puteana.

Napływ Polaków do Lowanjum za czasów Puteana i Vernulaeusa był niezwykle liczny. Dokładnego spisu studentów nie posiadamy, gdyż do metryki uniwersyteckiej wpisywali się cudzoziemcy bardzo rzadko, a i metryka z tego okresu nie dochowała się w całości. Pewną ilość nazwisk studentów polskich zebrać możemy z następujących źródeł: 1. z metryki uniwersyteckiej z lat 1616—1684, przechowanej w archiwum królewskim w Brukseli; 2. z dwóch wydań obrazu uniwersytetu, opracowanego przez Mikołaja Vernulaeusa p. t. *Academia Lovaniensis*, z r. 1627 i 1667, gdzie zamieszczono dla reklamy wybór nazwisk arystokratycznej młodzieży; 3. z korespondencji Puteana niezwykle obfitej, a mianowicie z listów przezeń do Polaków pisanych, ogłoszonych drukiem w różnych wydaniach jego epistolografji (23 listy), oraz z listów pisanych doń przez Polaków, przechowanych w oryginałach w archiwum król. w Brukseli i w bibliotece miejskiej w Besançon (35 listów); 4. z różnych broszur i dysertacyj lowańskich oraz z przygodnych wzmianek.

Z góry zaznaczyć wypada, że do Lowanjum jeździła wyłącznie młodzież katolicka, uniwersytet bowiem już od r. 1579 wymagał przy wpisie katolickiego wyznania wiary. Nie wszyscy studenci, których nazwiska w wymienionych źródłach spotykamy, poświęcali się dłuższemu studjom w Lowanjum, czasem zabawili tam krótko lub przelotnie w przejeździe dla zwiedzenia miasta.

Wśród najwcześniejszych uczniów Puteana spotykamy już w r. 1609 Mikołaja i Albrechta Stan. (potem kanclerza lit. i pamiętnikarza) Radziwiłłów wraz z wychowawcą Andrzejem Piotrkowczykiem, znanym później prawnikiem i drukarzem krakowskim. Piotrkowczyk był pierwszym Polakiem, który występował w Puteanowej Palestrze; wygłosił tam mowę *Pro Collatino in Brutum*¹⁾ i otrzymał od mistrza chlubne świadectwo; on też, przybywszy z Radziwiłłami do Paryża, zachęcił Kamuta do nawiązania korespondencji z Puteanem. W r. 1610—11 bawili u Puteana czterej Sapiehowie, wojewodzice witebscy, Mikołaj i Krzysztof a wkrótce

¹⁾ Ogłosił ją Puteanus w 1 wyd. *Palaestra B. M.* 1611 (potem i w 2 wyd. 1615.)

po nich Fryderyk i Aleksander Kazimierz. Tuż potem zamieszkują w pensjonacie Puteana Aleksander Trzebiński (późn. biskup przemyski i podkanclerzy kor.), Piotr Ożga i Tomasz Mianowicz. U Castellana kształci się Jan Żółkiewski, syn wielkiego hetmana, co daje okazję do nawiązania korespondencji między Szymonem Simonidesem i Puteanem. Żalił się przed głośnym humanistą nasz autor *Sielanek* (z Czernięcina 12 lipca 1612), że gnuśniej na scytyjskiem odludziu z braku podniet: „wiedz bowiem, że to moje zabawianie się literaturą jest prawie bez współzawodnika w tych tu krainach, a właściwie jest prawie że przedmiotem wzgardliwości, gdy wszyscy inni czemuś innemu się oddają“.

Z kolei pojawiają się w Lowanjum wojewodzice pomorscy, Jan i Mikołaj Kostkowie, wojewodzie podlaski Jakób Leśniowski, wojewodzie chełmiński, Jan i Ferdynand Konopaccy, podczaszycy kor. Mikołaj i Prokop Sieniawscy, oraz szczęśliwy wkrótce w wielkiej karierze wojewodzie sandomierski, Jerzy Ossoliński. Jako pamiętka popisu jego w Palestrze pozostał druk dziełka *De monarchia* (1614) oraz dwóch mów politycznych, i tu i w 2 wyd. mistrzowej Palestry (1615) ponownie wydanych. Niespełna roczny pobyt Ossolińskiego w Lowanjum wystarczył do bliższego zżycia się z mistrzem, do którego i z Paryża i później za poselstwa londyńskiego (1621) będzie pisywał. Franciszek Dembiński, ziemianin krakowski, też popisywał się w Palestrze, ale Puteanus elaborat jego ogłosił bez wymienienia nazwiska, co jeszcze w późniejszych latach z goryczą mu wypomni Dembiński, gdy do starego mistrza syna własnego posyłać będzie.

W r. 1616 wpisują się w metryce łowańskiej dwaj Łahodowscy, kasztelanice wołyńscy, z których starszy Aleksander kilka lat (nie wiadomo czy jednym ciągiem) spędził na studjach w Lowanjum, gdyż w r. 1619 zaopatruje epigramatami mowy Stanisława Daniłowicza, w r. 1620 wydaje panegiryk na króla Zygmunta III (opracowany w kolegjum Porceńskim u Vernulaeusa), a w 1621 ogłasza swą *Disputatio politica de universa republica* również pod patronatem Vernulaeusa. Wysokie wykształcenie nie dało jednak Łahodowskiemu prawdziwej kultury, nie starło zeń dziedzicznych cech awanturniczego i barbarzyńskiego rodu: wróciwszy po różnych przygodach w szeregach Lisowczyków do rodzinnych Winnik pod Lwowem, zarobił on sobie na smutną sławę bratobójcy (1626) w ponurych okolicznościach, które oświetlił Wł. Łoziński w *Prawem i lewem*.

W r. 1617 zjawiają się w metryce lowańskiej Adريان Radzi-
miński, Mikołaj Dziekanowski, Hieronim Zerech z Niwisk i Andrzej
Rudomina.

W r. 1619 zawinęli do Lowanjum z woli ojca Mikołaja, pod-
skarbiego kor., Piotr i Stanisław Daniłowicze z pedagogiem Eraz-
mem Wierzbickim po kilkoletniej nauce w Moguncji i Pont-à-Mousson,
oddając się pod kierownictwo profesora Walerjusza André. Jako
owoc tych studjów ogłosił Stanisław Daniłowicz dwie mowy treści
politycznej: o radzie monarszej i o prawdziwym szlachectwie, po-
przedzone zapewnieniem mistrza: „widząc, jak ta wasza szlachta
polska, bardziej niż jakakolwiek inna, płonie zapalem do nauk,
oddałem im swą pomoc w zakresie wymowy, historii i polityki —
o wiele też więcej widzimy tu u nas młodzieży z szlachty sarmac-
kiej niż skądinąd“. Następnego roku wyjechali Daniłowicze do
Bolonji, skąd zachowały się ich listy do Puteana. W tychże gdzieś
latach studjowali u Vernulaeusa synowie Walentego generała po-
dolskiego, Adam, Jerzy i Marcin Kalinowscy; w zbiorze mów swych
wychowanków mistrz ogłosił mowę Adama o hetmanie, Jerzego
o senatorze, Marcina (ten jako hetman polny poległ pod Batohem)
o zaletach posła, a przytem Aleksandra Krzywieckiego, zapewne
ich pedagoga, obszerny panegiryk na ojca Walentego. Wtedy też
pojawiają się nazwiska wojewodzica lubelskiego Jana Tarły, synów
marszałka kor., Ferdynanda i Jakóba Myszkowskich, wojewodzica
krakowskiego Jana Firleja, wojewodzica łęczyckiego Stanisława
Czarnkowskiego, wojewodzica poznańskiego Stanisława Ostroroga,
Jana Pieniążka, Stanisława Żółtarzowskiego.

W r. 1624 wysła do Lowanjum starosta brunsberski i cze-
śnik nadworny, Piotr Żeroński, bratanka swego Marcina i siostrzeńca
Stanisława Kobierzyckiego. Żeroński, ulubiony dworzanin Zyg-
munta III, używany do poselstw zagranicznych, znał ówczesną Eu-
ropę, on to zakupił dla kościoła św. Mikołaja w Kaliszu — może
za pośrednictwem swych krewniaków — Rubensa *Zdjęcie z Krzyża*,
do dziś zdobiące katedrę kaliską. Kobierzycki, znany z czasem
historyk Władysława IV i kasztelan gdański, choć polecony przez
wuję Puteanowi, kształcił się u różnych profesorów; jako owoc
studjów lowańskich ogłosił spore dzieło *De luxu Romanorum* (1628),
omawiając w niem krytycznie bogactwa i zbytek w życiu prywatnem
starożytnych Rzymian, przepych, kosmetyki, klejnoty, domy i meble,
budowle, uczyty, naczynia, potrawy itp. Dzieło to, dwukrotnie w XVII w.
przedrukowane, jest najwybitniejszym owocem studjów naukowych

młodzieży polskiej w Lowanjum. Napisane pięknym językiem, który zawsze cechować będzie pióro Kobierzyckiego, jasno i przejrzyście, świadczy chlubnie zarówno o jego znajomości pisarzy starożytnych, jak nowszej literatury filologicznej i antykwarycznej. Zachętę do tej pracy dały mu badania Lipsiusa nad zbytkiem Rzymu w życiu publicznem, oraz współczesnego filologa holenderskiego Jana Meursiusa nad pewnemi dziedzinami zbytku w życiu prywatnem; korzystał przytem z prac uczonych włoskich, niemieckich a przede wszystkim belgijskich i francuskich; z Francuzów przywodzi Budé'go, Turnèbe'a, Lambina, Baifa, Bezę, Cujas'a, Casaubona, Godefroy, P. Matthieu i i.; z Belgów z wielkiem uznaniem podnosi badania profesorów lowańskich Liberta Froidmonta ¹⁾ i Piotra Castellana (obydwaj oni wraz z Vernulaeusem ozdobili jego dzieło łacińskimi epigramatami — zapewne wśród nich należy szukać jego nauczycieli i przewodników w pracy).

Uniwersytet lowański skorzysta z pośrednictwa Kobierzyckiego, kiedy w r. 1627 — o czem niżej — postanowi zwrócić się do krakowskiego o wspólną akcję obronną przeciw jezuitom.

Kierując się sławą uniwersytetu lowańskiego, wysyłają tam Sapiehowie w r. 1625 cały szereg młodych latorośli swego rodu: wojewoda witebski synów Aleksandra i Olbrachta, wojewoda nowogrodzki Kazimierza i Tomasza, wreszcie sławny hetman Lew Sapieha synów Krzysztofa Mikołaja i Kazimierza Leona (późn. wybitnego mówcę, podkancl. lit.) z pedagogiem Hieronimem Piestrzeckim. Synowie Lwa spędzili około trzech lat pod bezpośredniem kierownictwem Puteana, który za trudy przy ich kształceniu poniesione otrzymał 400 talarów; Krzysztof zapowiadał talent literacki, oprócz ogłoszonych drukiem tez politycznych (1627) przygotowywał historję Dymitra Samozwańca; wróciwszy z podróży włoskiej do ojczyzny, oddał się tłumaczeniu Liwjusza, ale nagła śmierć (1631) przerwała te prace. W tymże czasie co Sapiehowie studjowali w Lowanjum wojewodzice chełmińscy, Jakób i Jan Weiherowie, wojewodzie brzeski Wojciech Dunin Modliszewski (w kolegium Porceńskiem u Vernulaeusa wygłosił mowę o szlachectwie), oraz Paweł i Jerzy Niewiarowscy, którzy u Vernulaeusa przeprowadzali *pro* i *contra* dysputę retoryczną na temat: czy wódz powinien

¹⁾ Exemplarz *De luxu Rom.* biblioteki Czartoryskich w Krakowie jest dyktowany przez Kobierzyckiego Froidmontowi i zawiera szereg własnoręcznych poprawek autora.

mieć wykształcenie literackie; mogło ich to zagadnienie obchodzić, gdyż byli synami pułkownika wojsk litewskich, ale tylko Paweł poszedł w ślady ojca, obejmując pułkownikowstwo, Jerzy został opatem trzemeszeńskim i referendarzem litewskim.

W r. 1626 Puteanus zagłębił się w sprawy ówczesnej polityki polskiej dzięki niewyjaśnionym dotąd okolicznościom: Hiszpanie przejęli szyfrowaną korespondencję Krzysztofa Radziwiłła z dworem francuskim, która wzbudziła ich podejrzenie, i powierzyli jej odczytanie Puteanowi, ten odgadł klucz i wykazał, że Radziwiłł proponuje zgładzenie Zygmunta III, aby na tronie polskim osadzić Gastona ks. Orleanu, brata Ludwika XIII. Spowiednik markiza Spinoli, jezuita Herman Hugo, dziękował za te trudy Puteanowi, obiecując szczególną wdzięczność króla polskiego.

Tegoż roku przyjechali na studja do Lowanjum starościce winnicy Jerzy i Aleksander Bałabanowie, Świętosław Lipski, wojewodzie ruski Stanisław Daniłowicz (jemu jako swemu uczniowi poświęcił Vernulaeus w r. 1628 zbiór rozpraw studenckich *De libertate politica*, których myślą przewodnią było ograniczenie własnie swobód poddanych na rzecz władzy monarszej i w których wychwalano Polskę za to, że w niej władza królewska trzyma w korbach swobody poddanych!), wreszcie Krzysztof i Łukasz Opalińscy z preceptorem Pawłem Rolińskim. Opalińscy, wpisani w metrykę 3 grudnia 1626, kształcili się w Lowanjum do lutego 1629, nieco zatem ponad dwa lata, zdaje się, że byli również uczniami Vernulaeusa, gdyż ten poświęcił im swe *Dissertationes politicas* (1646), gdy obaj bracia dojdą do wysokich godności w ojczyźnie; stosunków ich z Puteanem żaden ślad się nie dochował.

W r. 1627 wpisali się w metrykę Jan Gracki, Wojciech Załeski, Stefan Przyłęcki, Sebastjan Łopiński, w 1628 Jan Heidenstein z Solęcina, syn historyka Reinholda. W r. 1629 zatrzymali się tu w przejeździe z Holandji Mikołaj i Krzysztof Słupeccy, a na dłuższe studja, uniwersyteckie i militarne, wojewodzice krakowscy, Gabryel, Krzysztof i Stanisław Tęczyńscy z pedagogiem Justem Słowikowskim. Gabryela śmierć z choroby, której się nabawił w obozie księcia Borneville, spowodowała list żałobny Puteana do Słowikowskiego, który został tegoż roku ogłoszony drukiem w Lowanjum przez młodego Justa Puteana (unikat w bibl. Ossol.)

W r. 1631 poseł polski na dwór brukselski, opat koprzywnicki, Mikołaj Wojciech Gniewosz skierował do Puteana młodego Jerzego Glińskiego. Z końcem tegoż roku zjechali do Lowanjum wojewo-

dzice ruscy, Aleksander i Jerzy Lubomirski z ochmistrzem Sebastianem Kokwińskim i profesorem akad. krak. ks. Jakóbem Piotrowickim — tam było miejsce ich pobytu, którego W. Czermak w swej rozprawie o *Młodości Jerzego Lubomirskiego*¹⁾ odkryć nie mógł, do Lowanjum pisywał Stanisław Lubomirski listy pełne i ojcowskiej pieczołowitości i autorytetu, przyganiając synów do pracy w imię potrzeb ojczyzny i ich własnego interesu. Z listów tych dowiadujemy się, że starszy Aleksander niebardzo chciał się uczyć, przenosząc nad książki jazdę konną i ćwiczenia rycerskie; w swych zaleceniach ojciec przykazywał mu szczególnie, „abyś mi się pilnie uczył geometryej i delineaciej *fortificationum*, żebyś to zaś da Pan Bóg umiał *ad praxim* przywozić“²⁾). Z wiosną 1633 Lubomirscy przenieśli się do Lejdy.

Jan Heidenstein Soleski w drugiej swej podróży zagranicznej, której diariusz znajdował się w bibliotece w Szczorsach,³⁾ zastał z początkiem 1632 r. w Lowanjum oprócz Lubomirskich wojewodzica braclawskiego Piotra Potockiego z wychowawcą, znanym pisarzem Szymonem Starowolskim⁴⁾, oraz przeżył tam smutny wypadek zabicia w nocy na ulicy wojewodzica lubelskiego Mikołaja Tarły przez własnego służącego Francuza.

Oto nazwiska młodzieży polskiej, która za czasów Zygmunta III szukała wiedzy w uniwersytecie łowańskim; nie wspominamy o studentach, których nazwisk źródła wyraźnie nie wymieniają.

Przy obrazie stosunków, które łączyły Polaków z akademią łowańską w tym okresie, niepodobna pominąć ciekawej wymiany listów, jaka się w r. 1627 odbyła między akademią łowańską a krakowską. Obydwie stare szkoły, stojące na czele nauk i oświaty w swych krajach, obydwie gorąco katolickie, zespolone zostały przez wspólnego wroga, jakim okazał się energiczny zakon jezuitów. Uniwersytet łowański, wytrzymałszy pierwszy ich napór w r. 1583 i 1594 (podobnie jak i Kraków zwycięsko odparł wczesne zabiegi jezuitów), zagrożony został mocno od r. 1624: jezuita podjęli kroki o założenie w Lowanjum akademii konkurencyjnej z prawem

¹⁾ *Kwart. histor.* 1894 i w *Studjach histor.* ²⁾ rkps. Ossol. 1856.

³⁾ Ptaszycki, *Krótkie wiad.* w książce zbior. *Z ziemi pagórków* 1899 str. 309

⁴⁾ Z tym pobytom wiąże się ogłoszenie w Antwerpi Starowolskiego mowy na śmierć Zygmunta III, oraz panegiryków Starowolskiego i Potockiego na obiór Władysława IV. W samem Lowanjum wydał mowę żałobną o zmarłym i powitalną dla nowego króla Heidenstein-Soleski (późn. kasztelan gdański), zaopatrzoną w epigramaty przez Puteana i Vernulaeusa.

nadawania stopni akademickich, jak to uczynili w tych miastach, gdzie uniwersytety nie chciały otworzyć im swych sal i katedr. Wiele wysiłków kosztowało mistrzów lowańskich odparcie tego niebezpieczeństwa; pokrzepieni na duchu obchodem 200-nej rocznicy założenia uniwersytetu, postanowili zorganizować zbiorową akcję katolickich uniwersytetów, podobnie zagrożonych. W dniu 6 maja 1627 r. wysłał rektor lowański do krakowskiej *Alma Mater* obszernie pismo z zaproszeniem do wspólnej obrony. Po zwięzłym przeglądzie klęsk, jakie od jezuitów poniosły uniwersytety w Niemczech, Czechach, Francji i Hiszpanji, donosi, że zagrożeni przez zakon i jego wpływy na dworach, połączyli się z akademią flamandzką w Douai i burgundzką w Dôle, oraz porozumieli się z hiszpańskimi, aby wnieść skargę do Stolicy Apostolskiej przeciw jezuitom i domagać się ograniczenia przywileju papieskiego, na podstawie którego chcą wszędzie wykładać i udzielać stopni. Odsłaniając niebezpieczne metody działania zakonu (najgroźniejszy wtedy, kiedy udaje zgodę!), zachęca krakowian, by się przyłączyli do wspólnego wystąpienia, i prosi o odpowiednie narady i wiadomości¹⁾.

W imieniu uniwersytetu krakowskiego bezzwłocznie odpowiedział wojowniczy rektor Krzysztof Najmanowicz wyczerpującem pismem²⁾, wyrażając radość z powodu tej inicjatywy. Przedstawił dokładnie historję stosunków z jezuitami w ostatnich 7 latach, ich zabiegi u króla i stanów, pozyskanie króla, metody chytne i gwałtowne, urządzenie napadów band z przedmieść na młodzież akademicką, rozlew krwi, uporczywe procesy w kraju i zakończył

¹⁾ List ten, przechowany w kopji w *Annales Radymińskiego* (centuria IV, str. 187—189, rkps Jagiell. 226, inna kopja w rkpsie 2434 z datą 26. II. 1628) doręczony został Akademji przez Karmelitów bosych. Krakowski klasztor Karmelitanek bosych gościł u siebie przez szereg lat matkę Krystynę (a *S. Michaele*), siostrę Eryciusia Puteana; złożywszy śluby w r. 1609 w Lowanjum, została ona wraz z trzema innymi w r. 1612 wysłana dla założenia klasztoru w Krakowie, towarzyszki z czasem wróciły, ona jednak tu pozostała i tu zmarła w r. 1626. Życiorys jej spisał brat Michał ab Ascensione, wizytator gen. niemiecki i przeor klasztoru polskiego; por. *Analectes pour servir l'histoire ecclésiastique de la Belgique*, Lowanjum 1895, II (XIX) str. 246—256. Jest ona tą wybitną przeoryszą Krystyną, o której obfite szczegóły zapisała kronika klasztorna wydana przez o. Rafała Kalinowskiego (*Klasztory Karmelitanek bosych w Polsce. Kraków I.*, Krak. 1904), nie domyślającego się wcale jej pokrewieństwa z Puteanem; tamże jej portret.

²⁾ *Annales Radymińskiego*, str. 189—193.

życzeniami powodzenia wspólnych zabiegów złączonych akademii chrześcijańskich w Rzymie. Jakkolwiek donosił, że Kraków już się porozumiał z akademiami włoskimi i niektórymi francuskimi, nie zapytał ściśle o drogi współdziałania z łowańczykami, ograniczając się do wyrażenia samej tylko gotowości ze strony Krakowa. Warto przytoczyć ustęp, w którym Najmanowicz charakteryzuje różnicę kierunku naukowego, która oddziela uniwersytety od jezuitów: „Nie bierze się u nich do rąk Arystotelesa ani Platona, ani żadnego wybitnego filozofa czy pisarza, ale tylko słowniki, zszywki komentarzy z przed lat 30 wypełnione modnemi błazeństwami, cklive epigramaty i cokolwiek znajduje łaskę u grubej i prostackiej Minerwy... Jeśli tej chorobie nie przyniosą lekarstwa monarchowie, jeśli wy, sławne akademje, na których zagładę oni czyhają, nie ruszycie z ratunkiem, wkrótce zaginie wszelka szlachetniejsza literatura, wytworny styl, czysta filozofja i to co posiadamy najzacniejsze: wszelka dostojność mądrości klasycznej. Nawet życie samo zagaśnie i popadniemy w tosamo barbarzyństwo, w którym znajdowaliśmy się, kiedy Muzy były zamknięte i niejako zakonną dyscypliną ujęte w klasztorach benedyktyńskich i cysterskich“.

Wymiana listów powyższych nie miała dalszego ciągu. „Łowańczycy — objaśnia Radywiński, historjograf krakowskiej akademji — ułożywszy nieszczęśliwie swe stosunki z jezuitami, skutkiem niesnasek podobnoś we własnem gronie, już dalszej odpowiedzi nam nie przysłali“.

Po wstąpieniu na tron Władysława IV zmniejszyły się wyjazdy Polaków do Lowanjum. Utrudniły je i nowe stadja wojny 30-letniej i oblężenie Lowanjum w r. 1635 przez wojska francuskie i holenderskie. Coraz jednak pojawiają się luźne nazwiska polskie w metryce łowańskiej i w korespondencji Puteana: w r. 1635 Atanazy Łagiewnicki, w 1636 wojewodzice wileńscy Jan Kazimierz i Benedykt Paweł Sapięha, starościc ryski Leon Karol Sapięha, starościce lipińscy Stanisław i Aleks. Mikołaj Kostkowie, w r. 1638 Andrzej Kesler, w 1639 wojewodzic łęczycki Wawrzyniec Gębicki, w 1641 wojewodzic braclawski Stefan Potocki oraz Jakób Hieronim Rozrażewski z bratem, w r. 1643 Aleksander Koniecpolski, bratanek hetmana, w 1645 Samuel Grzybowski, Jan Dembiński, w 1646 Stanisław Brudzyński, siostrzeniec biskupa Gębickiego, w 1647 Andrzej Gniewosz.

Puteanus aż do śmierci opiekuje się Polakami. Do zacieśnienia

się węzłów z nimi przyczynia się wyjazd jego syna Justa do Polski w r. 1636; gościł go na Litwie wychowanek ojca, Kazimierz Leon Sapieha, świeży marszałek litewski, w Krakowie kanonik Just Słowikowski, zaufany biskupa Gębickiego. Puteanus nadal utrzymywał stosunki listowne z rodzinami swych uczniów i dedykował im swe dzieła, jednakże w tem ostatniem dziesięcioleciu już się nie pojawiają w Lowanjum żadne płody literackie polskich studentów.

Po śmierci Puteana (1646) i Vernulaeusa (1649) zrywają się na szereg lat węzły Polaków z Lowanjum (jedynym studentem jest w r. 1650 Mikołaj Ossoliński), aż dopiero po wojnach szwedzkich kilku ich się pojawi: wymienieni w źródłach bez dat opat przemęcki Mikołaj Żegocki z bratem Janem i przeor oliwski Michał Antoni Hacki, w r. 1661 wojewodzie wileński, Franc. Stefan Sapieha, podczaszyc sieradzki Stanisław Trzebicki z kustoszem skalmierskim Stanisławem Kamockim, Jan Kaz. Luba z Podlasia, Piotr Kazimierz z Pilczy Koryciński, syn kanclerza kor., z profesorem krakowskim Janem Stan. Rudzkiem, Zygmunt Franc. Jordan z Zakliczyna, w r. 1663 Marcin i Michał Kryszpin-Kierszensteinowie, w 1667 Chryzostom Gniński, opat wągrowiecki. I znów dłuższa przerwa, po której w r. 1680 w metryce lowańskiej pojawi się grupa 8 studentów polskich z kniaziami Połubińskimi i Druckim-Lubeckim na czele. Na roku 1684 metryka się urywa; w zachowanych jej tomach od r. 1734 spotykamy w XVIII w. zaledwie jedno nazwisko polskie Jakóba Götzendorf-Grabowskiego (1764). W ciągu wieku XVIII uniwersytet lowański popada w dezorganizację, z której się nie podniósł aż do kasaty, dokonanej w r. 1797 przez rząd rewolucyjnej Francji.

Odrodzony w XIX w. jako szkoła kościelna, ściąga znów kler polski dla dokształcenia filozoficznego, ale dla kół świeckich żadnej atrakcji nie posiada.

IV.

Znaczenie studjów w Lowanjum dla Polski XVII wieku

Uniwersytet lowański niewątpliwie nie odegrał tak wybitnej roli w rozwoju oświaty i kultury polskiej jak Padwa lub Bolonja, Wittenberga lub Lejda. Nie był dla naszych przodków tak powszechną szkołą jak akademje włoskie, ani nie wiąże się z nim pociągnięcie choćby części społeczeństwa polskiego ku nowemu

kierunkowi życia umysłowego. W ciągu swego 500-letniego istnienia ściągał obficie żywioł polski przez krótki tylko okres, a mianowicie przez pierwszą połowę XVII wieku. Na 133 znanych nam nazwisk studentów polskich w Lowanjum w w. XVII — w rzeczywistości musiało być ich znacznie więcej, — 110 przypada na lata 1600—1648.

Jest zjawiskiem znamionem dla tych nazwisk, że prawie niema wśród nich nieznanych, a do rzadkości należą nazwiska mieszczańskie lub drobnoszlacheckie. Znaczną przewagę wśród młodzieży polskiej w Lowanjum stanowią synowie rodów senatorskich (co najmniej nazwisk 80). Widać zatem, że ten uniwersytet cieszył się uznaniem w kołach arystokracji polskiej. Najobficiej ciągnie do niego możnowładztwo kresowe, zwłaszcza czerwonoruskie: Zaślawnicy, Ostrogscy, Zbarascy, Żółkiewscy, Sieniawscy, Daniłowicze, Kalinowscy, Lubomirscy, Potoccy, Łahodowscy, Bałabanowie, Koniecpolski, Ożga, Trzebiński; z Litwy wpada w oko obecność aż 15 Sapienhów; z Małopolan — Tęczyńscy, Mniszchowie, Ossolińscy, Myszkowscy, Tarłowie, Dembińscy; z Wielkopolski — z najwybitniejszych Opalińscy, Rozrażewscy; z Prus — Kostkowie, Wejherowie, Konopaccy. Każdy z tych paniczów posiadał własny orszak, ochmistrza, którym bywał doświadczony szlachcic, często preceptora w osobie młodego uczonego, zazwyczaj księdza, oraz służbę. Wyprawiając synów, zalecali ich rodzice nietylko łowańskim profesorom, ale starali się także o polecające listy na dwór rządzących w Belgji Habsburgów, jak widać np. z listu króla Zygmunta III do arcyks. Albrechta, w który zaopatrzył się młody Jerzy Ossoliński („za takim listem wdzięcznie mię przyjął arcyksiążę i przez wszystkie czas mieszkania mego w Niderlandzie łaski dosyć pokazawał, byłem tylko był w czem potrzebował“).

Cóż skłaniało magnatów polskich do posyłania synów na belgijski uniwersytet? Chyba nie sława jego prac naukowych w ścisłem znaczeniu, gdyż poza filologją klasyczną podówczas uniwersytet łowański wybitnych uczonych nie posiadał, a do filologicznych badań panice polscy się nie przykładali, wyjąwszy jedyne Kobierzyckiego. Oddziaływała częścią wielka powaga, jaką się w świecie katolickim cieszył uniwersytet łowański. Wobec podupadania Sorbony był on właściwie pierwszym naówczas świeckim uniwersytetem katolickim na północ od Alp; inne wybitniejsze zagarnięte zostały całkowicie lub częściowo przez jezuitów. Otóż w Polsce był znaczny

szereg możnych rodów, biskupów, kapituł, które, jakkolwiek gorąco katolickie, żywiły niechęć do potężnego a niebezpiecznego zakonu. Właśnie środowisko Zamojskiego, które żywsze stosunki z Lowanjum zawiązuje, reprezentowało u nas ów kierunek antyjezuicki. Ci panowie, którzy synów do Lowanjum posyłali, nie byli widocznie zadowoleni z jezuickiego sposobu chowania młodzieży. Kierunek lowański podobał im się przez to, że tam przygotowywano młodzież do życia publicznego, obywatelskiego; niektóre listy rodziców (Daniłowicza, Dembińskiego) do Puteana wyraźnie to podnoszą. Wystarczy przejrzeć tematy rozpraw naszych studentów, drukiem ogłoszone, aby się przekonać, że lowańscy profesorowie nie ascezę, ale udział w życiu publicznym stawiali na pierwszym planie w swej pracy pedagogicznej. Oto one: o monarchji (Ossoliński), o radzie monarszej (Daniłowicz), o hetmanie (Kalinowski, Niewiarowscy), o senatorze (Kalinowski), o pośle (Kalinowski), o szlachectwie (Daniłowicz, Modliszewski), o znaczeniu historii dla polityki (Ossoliński), o państwie uniwersalnym (Łahodowski).

Rzeczywiście też ze szkoły mistrzów lowańskich wyszło wielu naszych mężów stanu, wśród nich kilku wybitnych, którzy doniosłą rolę odgrywali w historii XVII wieku: zwłaszcza Jerzy Ossoliński, Albr. Stan. Radziwiłł, Kazimierz Leon Sapieha, Krzysztof Opaliński, Jerzy Lubomirski. Wszyscy oni wyszczególnili się i jako politycy i jako mówcy, niektórzy także jako pisarze, a dodać do nich trzeba oczywiście Łukasza Opalińskiego i Stan. Kobierzyckiego. Pewien kącik w naszym piśmiennictwie zajmują z wychowanków lowańskich ponadto Stanisław Krzystanowic, autor opisu ustroju Polski, i Andrzej Piotrkowczyk, z późniejszych — pisarz teologiczny M. A. Hacki; ile Starowolski, który tam już jako autor szeregu dzieł się znalazł (o ile już przedtem¹⁾ jako wychowawca Ostrogskich lub Koniecpolskich w Lowanjum nie był), zawdzięczał pobytowi tamtejszemu, nie umiemy narazie oznaczyć.

Pod względem ideologii politycznej profesorowie lowańscy byli stanowczymi wielbicielami monarchji nieograniczonej, jak przystało na poddanych i protegowanych hiszpańskich Habsburgów oraz zgodnie z powszechną atmosferą wieku XVII. Ustrój Polski nie mógł się tam cieszyć uznaniem; ilekroć się o nim wspomina, zawsze podkreśla się w nim to tylko, co mogło świadczyć na korzyść władzy i powagi królewskiej. Ale też do Lowanjum nie je-

¹⁾ Znamienny jest dla całej jego twórczości pisarskiej kult Lipsiusa, którego *Politykę* już w r. 1618 wykladał w uniwersytecie krakowskim.

dzie na studia ta warstwa, która w kraju zdobywa i popiera ustrój szlachecko-republikański: prawie zupełnie nie spotykamy tam naszego ziemiaństwa, a przyjeżdżają głównie synowie magnacy z rodów skupiających się około tronu Zygmunta III, z których niejeden w kraju zasłynie jako zdecydowany regalista. Z działalności politycznej, pisarskiej lub oratorskiej naszych łowaczyków nietrudno zanotować wiele objawów ideologii monarchistycznej: polityka Jerzego Ossolińskiego, czy Albr. Stan. Radziwiłła, czy Łukasza Opałińskiego (przeciwnika złotej wolności w *Rozmowie plebana z ziemianinem*) są jej najwybitniejszymi dowodami.

Trzeba dodać, że nietylko studia uniwersyteckie wypełniały życie paniczów polskich w Łowanjum. Wielu z nich przybywało tu z drugim celem na oku, mianowicie dla zdobycia wykształcenia wojskowego. Wojny, prowadzone na pograniczu holendersko-belgijskiem między arcyks. Albrechtem a Maurycym ks. Orańskim, a również i późniejsze, uchodziły w Europie za znakomitą szkołę wojskową; podziwiano zwłaszcza sztukę fortyfikowania i zdobywania twierdz belgijskich. Nasi magnaci, a przedewszystkiem kresowi, Żółkiewski, Zasławski, Daniłowicz, Kalinowski, Koniecpolski, Lubomirski, pragnęli synów swoich i krewniaków zaznajomić z postęпами walki obronnej i oblężniczej i dlatego chętnie wybierali Belgię za miejsce ich studjów. Coraz dowiadujemy się, że polscy studenci z Łowanjum dzielą swój czas między studia naukowe a militarne; niejeden z nich uczestniczy, a nawet odznacza się¹⁾, w wyprawach i oblężeniach (Gabriel Tęczyński zmarł z choroby nabytej w obozie przy oblężeniu Yssel przez ks. de Borneville 1629).

Pobył w Łowanjum, połączony z wycieczkami do Antwerpii, Brukseli i t. p., musiał też przyczynić się do zaznajomienia się młodzieży polskiej z wspaniałe podówczas rozwijającą się sztuką flamandzką, i zapewne niejedno dzieło malarstwa flamandzkiego dzięki tym podróżom zawitało do Polski, jak to powyżej przypuściliśmy z darowizną Rubensa przez Żerońskiego dla kościoła kaliskiego; niestety, nie przeprowadzono dotąd badań wyjaśniających, w jakiej mierze i jakimi drogami magnaci nasi XVII wieku, zdobywający fundowane przez się kościoły i zamki, zaopatrywali się w dzieła sztuki zagranicznej.

Nakoniec musimy dodać zastrzeżenie, iż niebezpieczną byłoby

¹⁾ Np. Konstanty i Aleksander Zasławscy w oblężeniu Ostendy, por. Niesiecki (1743), IV, 691.

rzeczą cały rozwój umysłowy i kulturalny Polaków, których nazwiska znaleźliśmy w Lowanjum, przypisywać tamtejszemu ich pobytowi; wszakże o wielu z nich nie wiemy bliżej, jak długo tam bawili; o niektórych zaś wiemy, iż studja ich nie kończyły się na Lowanjum, które czasem było etapem do dalszych podróży i niejednego z naszych lowańczyków spotykamy potem we Włoszech lub w Paryżu. Lowanjum, w którym mówiono w sferze wykształconej po francusku i czytano utwory nauki i literatury francuskiej, przygotowywało młodzież polską do wydatniejszego wyzyskania dalszej wędrówki po ogładę, oświatę i wiedzę po Francji.

Krótki ten rzut oka na studja Polaków w Lowanjum trzeba zamknąć uwagą, że są one jednym z dowodów, iż za panowania Wazów Polska nie zasklepiła się w ścianach domowych, że rozbudzony w XVI wieku pęd ku zbliżeniu się z Zachodem nie osłabł jeszcze, że zwłaszcza pierwsza połowa XVII wieku stara się podtrzymać tradycje wieku złotego na polu kulturalnem, co zostało dopiero zahamowane przez wybuch wojen kozackich i tragiczny „potop“.

Dr. WANDA BOBKOWSKA (Kraków)

Pestalocyzm w Polsce¹⁾

W latach, kiedy Pestalozzi swojemi pismami i działalnością społeczną i pedagogiczną skarbił sobie poklask oświeconej Europy, w Polsce trzej zaborcy wraz z niepodległością grzebali polskie szkolnictwo, które dzięki Komisji Edukacyjnej w przededniu utraty wolności przechodziło okres swego rozkwitu.

Komisja Edukacyjna reformę szkolnictwa rozpoczęła od szkół średnich i uniwersytetów, nadając im wśród walk z wrogimi czynnikami charakter szkół świeckich i narodowych. Nie zdołała uczynić tego dla szkół ludowych. Przejmowała wprawdzie w program swych działań troskę o szkołę dla ludu, w *Ustawach* (1783) dążyła do uniezależnienia szkoły parafjalnej i pracy nauczyciela od władz duchownych, stworzyła w ostatnich latach swego istnienia pierwszy polski elementarz, dała nauczycielowi w *Powinnościach nauczyciela* Piramowicza drogowskaz pracy, przepojony pięknymi hasłami umiłowania dziecka i ludu, podnoszenia pracy oświatowej do godności pracy społecznej, ale nie czyniąc szkółki zależną materialnie od funduszu edukacyjnego, stwarzała piękne teorie, — o praktycznym wcieleniu ich w życie jakoś głucho i cicho. Członkowie Komisji, prymas Poniatowski i biskup wileński Massalski, założyli nawet dwa pierwsze seminarja nauczycielskie w Wilnie i Łowiczu, ale trudno dociec, czy wychowankowie ich stanęli czynnie w życiu i czy w jakikolwiek sposób zaważyli na rozwoju kulturalnym narodu.

Typ szkółki parafjalnej, który stwarzały *Ustawy* Komisji Edukacyjnej, nie odbiegał swym charakterem od szkółki rolniczoprzemysłowej, stworzonej przez Pestalozziego w Neuhof. Główny

¹⁾ Artykuł niniejszy jest drugą częścią pracy, podanej w I zeszytcie „Minerwy Polskiej“, p. t. „Jan Henryk Pestalozzi“.

jej cel był utylitarny: „oświecenie ludu... około powinności stanu jego, około robót i przemysłu w tymże stanie“, był on — jak szkółka w Neuhoft — emanacją zasad fizjokratycznych, które odbiły się w Polsce niemniej silnym echem, jak w Szwajcarii.

Z trzech zaborców, którzy podzielili się łupem ziem polskich, najgorliwiej polską szkołą ludową zajęły się Prusy. Zagarnęły one szkolnictwo najlepiej rozwinięte i zorganizowane. Do r. 1798 akcja rządzącej faksji ograniczała się do walki o fundusz szkolny, używany w spuściźnie po Komisji Edukacyjnej, do którego zgłaszały swe pretensje władze kościelne protestanckie, jako przełożone szkół ewangelickich, i Dyrektorjat w Berlinie wraz z kamerami warszawską, poznańską i kaliską, jako władzami nadzorcami szkół katolickich. Wynikiem tej walki było utworzenie w r. 1797 przez gubernatora Hoyma pruskiej Komisji Edukacyjnej dla ziem polskich, która jednak nie weszła w życie. Obaliła ją faksja, która w r. 1798, po wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma III, ujęła w ręce swe rządu. Zarząd Prus Południowych (Wielkopolski, Mazowska z Warszawą i t. zw. Nowego Śląska) objął minister Voss; referentem jego dla spraw szkolnych był tajny radca Klewitz. Wschodnią część zaboru z obwodem białostockim objął minister Schrötter. Dyrektorem najwyższej Rady kościelnej w Berlinie został minister Massow.

Idąc za wskazaniem samego króla, mężowie ci dążyli do zredukowania szkolnictwa średniego, a do dźwignięcia — a raczej stworzenia — szkolnictwa ludowego na zagarniętych obszarach. Lud polski, gnębiony społecznie przez niewolę i pańszczyznę, nieświadomiony narodowo, wydawał się im podatnym materiałem, który bez trudu da się ukształtować na lojalne obywatelstwo pruskie. Przekonani o wyższości kultury niemieckiej nad polską, uważali narzucenie tej swojej kultury szerokim polskim rzeszom za dobrodziejstwo, wyświadczone polskiemu ludowi. Łudzili się, że symultanny charakter szkoły zatrze różnice wyznaniowe, a wpływ silnej władzy państwowej, ład i porządek, wreszcie kultura niemiecka, rozkrzewiana przez szkołę — przyćmi, a czasem zdławi poczucie narodowej odrębności w ludzie polskim.

W dążnościach rządu pruskiego zaznaczają się dwa prądy: jeden skrajny, płynący z dworu królewskiego, popierany przez Massowa i Schröttera; drugi bardziej umiarkowany, reprezentowany przez Vossa i Klewitza. Kierunek kamaryli królewskiej, silnie zabarwiony narodowo, przytem konserwatywny, pragnący za-

chować charakter kościelny szkółek i zależność ich od duchowieństwa, dopatruje się w postępowych metodach straszaków przeciw władzy i tronowi; drugi kierunek, owiany duchem postępu, zbaczający od haseł narodowych ku ogólno-ludzkim, szukający kompromisów, aby nimi zjednać dla rządu zaborczego uznanie i sympatję Polaków, dąży do zeświecczenia szkoły i uchylenia jej z pod wpływu duchowieństwa, nadania jej natomiast charakteru instytucji państwowej. Kamera warszawska z referentem dla spraw szkolnych radcą wojennym Fischerem i umiarkowana narodowo fakcja dworska idą dość zgodnie z sobą, przeciwstawiając się zbyt szorstkim i zbyt wyraźnym nieraz tendencjom króla i Massowa germanizowania, a nawet militaryzowania szkół.

Misja, jaką ma spełnić szkoła ludowa na ziemiach polskich, każe pruskim mężom stanu przystąpić do jej organizacji z największą starannością. Szukają zatem dla niej najlepszych wzorów. Metody i książki elementarne Felbigera odrzuca kamera warszawska, jako zbyt wyznaniowe, nie odpowiadające tendencjom międzywyznaniowym rządu. Rochow, znany filantrop pruski, którego szkołka w Rekahn i książki elementarne jeszcze za polskich czasów miały u nas ustaloną sławę, otrzymuje polecenie nadesłania rządowi projektu organizacji polskiej szkoły ludowej i seminarjum nauczycielskiego i wywiązuje się z swego zadania. Rząd rozważa projekty, żąda sprawozdań z istniejącego stanu rzeczy, a równocześnie przystępuje do przygotowania kadr nauczycieli, którzyby świadomie lub nieświadomie, przy znajomości języka polskiego i niemieckiego, mogli spełniać zamierzenia rządu. Wybierając wśród polskich pedagogów zdolniejsze, bardziej postępowe jednostki, a nie zdradzając im swoich najgłębszych intencji, wysłała się je na koszt polskiego funduszu edukacyjnego do uniwersytetów w Berlinie i Frankfurcie nad Odrą, aby się zapoznali z nowymi prądami w szkolnictwie i przeszczepili je do szkół polskich. Szczególną opieką otacza polskich stypendystów w Berlinie znany reformator gimnazjów pruskich Gedicke, a w Frankfurcie Niemayer. Dla przyszłych nauczycieli ludowych powstaje przy gimnazjum w Cylichowie (Züllichau) seminarjum, dokąd już od roku 1800 rząd wysłała polskich wychowanków gimnazjalnych, aby nauczyli się po niemiecku i zdobyli potrzebne przygotowanie do zawodu¹⁾.

¹⁾ Jednym z pierwszych jest Feliks Bentkowski, autor pierwszej historii literatury polskiej.

W roku 1803 każda kamera wysłała tam po czterech kandydatów, którym dla nadzoru i pogłębienia podawanych wiadomości przydziela rząd inspektora w osobie Józefa Jeziorowskiego, zaleconego przez kamerę warszawską śląskiego pedagoga. Rok ten stanowi pewien zwrot w polityce szkolnej pruskiej. Jest to chwila, kiedy w zaborze rosyjskim młody car Aleksander I pod wpływem swego towarzysza młodości, księcia Adama Czartoryskiego, zatwierdza ustawy szkolne, wzorowane na Komisji Edukacyjnej, oddające uniwersytetowi wileńskiemu pełną władzę nad szkołami wszelkich typów w 8 gubernjach zaboru, chwila, kiedy kuratorem tego uniwersytetu zostaje Czartoryski, a wizytatorem gubernji wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej Tadeusz Czacki. Fakty te bez najmniejszej wątpliwości nie były obojętne dworowi pruskiemu. Rozpoczyna się pewne współzawodnictwo między dwoma rządami, aby zdobywać sobie sympatje polskie, skarbić zaufanie narodu.

Akcja władz pruskich w budowie szkół ludowych zaczyna się przyśpieszać. W ubieganiu się o najlepszą szkołę ludową nie wystarczają już wzory rodzime — rząd sięga poza granice Niemiec i wysłał w lecie roku 1803 do Burgdorfu do Pestalozziego swego wysłannika, aby zbadał u źródeł te poczynania wychowawcze, które w publicystyce europejskiej zyskują coraz więcej rozgłosu. Wybór pada na Gedickego, a kiedy ten umiera, misję tę powierza rząd Józefowi Jeziorowskiemu z wyraźnym zaleceniem zbadania metod Pestalozziego i możliwości zastosowania ich w szkołach polskich. Wybór rządu okazał się szczęśliwym. Jeziorowski pochodził z Górnego Śląska i przed przybyciem do Warszawy pełnił funkcję wizytatora szkół ludowych w obwodzie żegańskim, dawnej siedzibie Felbigera, znał zatem najdalej idące wysiłki organizacyjne szkolnictwa ludowego, stosowane w nich metody i książki elementarne. W zetknięciu się z polskim ludem śląskim i metodami germanizacyjnymi, stosowanymi tam przez władze pruskie już od pół wieku, mógł naocznie przekonać się, iż obce zdobycze cywilizacyjne, narzucane ludowi w niezrozumiałym dla niego języku, nie dźwigną wewnętrznej kultury narodu, ale raczej sprowadzą zdziwienie obyczajów.

Pobył Jeziorowskiego w Cylichowie, krótkie rzeczowe sprawozdania o postępach powierzonych sobie kandydatów i krytyczna ocena metod nauczania, stosowanych tamże, nacechowana znajomością rzeczy i wytrawnym sądem pedagogicznym, — mogły być dla rządu rękojmią, że dobrze spełni powierzoną sobie misję.

Wezwany do Berlina, otrzymał Jeziorowski w czerwcu 1803 r. polecenie zwiedzenia wszystkich słynniejszych niemieckich instytucji wychowawczych, które mogłyby dostarczyć wzorów organizacji i ulepszonych metod. Po krótkim pobycie w Frankfurcie u Niemayera, udał się Jeziorowski z dwoma wychowankami z Cylichowa, Gruszczyńskim i Siewieluńskim, do Dessau, aby obeznać się z metodą czytania analityczno-syntetyczną, stosowaną tam przez Oliviera. Zapoczątkowawszy z Olivierem układ polskiego elementarza, opartego o tę metodę, pozostawił dokończenie tej pracy swym wychowankom, a sam, po zwiedzeniu Goty i Schnepfenthalu, udał się do Szwajcarii, do Pestalozziego.

Stosunek jego do Pestalozziego ułożył się jak najlepiej. Pestalozzi witał go jako wysłannika rządu, który w oczach Europy uchodził za najbardziej oświecony, a znalazł w nim człowieka, któremu świętą była sprawa oświaty ludu, który wykazywał wielką znajomość stosunków życiowych tego ludu, bystry sąd o ludziach i spokojną rozagę w doborze i zwartościowaniu środków, jakimi można osiągnąć cel zamierzony.

„Poznanie p. Jeziorowskiego“ — pisał Pestalozzi do ministra Vossa — „zaliczam między najszczęśliwsze zdarzenia mego życia. Takich zaiste potrzeba, aby zapoczątkować zmiany w nauczaniu i wychowaniu. Nieroztropnie i źle dobrani wykonawcy sprowadziliby na manowce najlepszy plan poprawy szkolnictwa“.

W liście do Klewitza stwierdzał, że

„wybór, jakiego dokonał departament w osobie Jeziorowskiego, nie mógł być szczęśliwszy. ...Odnalazłem w nim żywą całą wolę mego serca, a bezmiernie więcej zręczności do wykonania tego, czego chce, niż ja jej posiadam. Z utęsknieniem wyglądam chwili, kiedy człowiek ten gromadzie ludzi, pochodzących z ludu, będzie mógł wskazać środki oświecenia ludu w kierunku wyrobienia w nim zdrowego rozsądku, siły do pracy, niewinności serca, przywiązania się człowieka do stosunków, w których żyje, i roztropności w tychże stosunkach. Oby był szczęśliwy w swych poczynaniach“.

Jeziorowski uległ, jak wszyscy, którzy osobiście zetknęli się z Pestalozzim, czarowi jego idealnych zamierzeń. Uznając wysoki polot ducha tego wyjątkowego człowieka, w ocenie jego metod stanął na twardym gruncie rzeczywistości, badając je z punktu widzenia ich użyteczności w szkołach polskich. W obszernym memorjale, podanym królowi po swym powrocie do Berlina, zdawał sprawę: 1) z idei i zasad Pestalozziego, 2) z realizacji ich w Burgdorfie, 3) z korzyści, jakie mogłyby płynąć z ich zastosowania w naszych szkołach elementarnych.

Wykazywał, że Pestalozzi, żyjąc wśród najuboższych warstw

swego ludu, dostrzegał z przerażeniem wzmagającą się tępotę, ospałość i upadek moralny tego ludu, a z drugiej strony u ludzi wykształconych lub chcących za takich uchodzić, widział perfidję, złośliwość, chęć oszukiwania i gnębienia prostego człowieka.

Wiedziony najgłębszym współczuciem dla tych rzesz nieszczęśliwych, zaczął zastanawiać się nad źródłem nędzy i upadku człowieka. Znalazł je „w zdziczeniu młodzieży, w bezprzykładnem rozleniwieniu, gdy chodzi o użycie sił fizycznych i duchowych“. Zarzucając szkole dotychczasowej, że zamiast harmonijnego rozwoju sił sprowadza osłabienie, zamieszanie i burzenie sił wrodzonych, że w nauczaniu nie stosuje prawidłowego postępu od rzeczy łatwych i pojedynczych do trudnych i złożonych, — sam postanowił zabrać się do dzieła i stworzyć elementarną metodę poglądową, któraby usunęła bezduszną wiedzę książkową, a dała podstawy do rozwoju sił duchowych przez udoskonalenie postrzegania, odtwarzania, mówienia i zachowania. Jasność pojęć, wzmożenie i wzmocnienie intensywności sił duchowych — to cel, który Pestalozzi wyznacza narówni wychowaniu najniższych jak i najwyższych warstw społecznych.

Mowa, liczba i kształt — to trzy elementy, na których Pestalozzi buduje swoją metodę.

W realizowaniu metody w instytucie w Burgdorf uderzał Jeziorowski fakt, że Pestalozzi, „ten przyjaciel nauki o rzeczach“, czytania i pisania nie uznawał za cel nauki elementarnej.

„Dopiero kiedy dzieci drogą zmysłów zdobyły sobie sporą ilość jasnych, dokładnych pojęć, kiedy wyćwiczyły się już dostatecznie w mówieniu, rozpoczyna się nauka czytania — i to bez elementarza, na abecadle ruchomem. Nauka postrzegania, podczas której omawia się z dziećmi ciało ludzkie, rośliny, kamienie i t. p., wyrabia wcześniej w dzieciach trwałą uwagę, baczność i spokojną spostrzegawczość, a przez obserwowanie i badanie przedmiotów z najbliższego otoczenia prowadzi do jasnych pojęć, stwarzając przez to podstawę do dalszego poznawania. Z przyjemnością stwierdza się na takiej lekcji, jak dzieci szybko, poprawnie i dokładnie wszystko spostrzegają i jak niewiele szczegółów uchodzi ich uwadze“.

Jako charakterystyczny szczegół metody Pestalozziego wymienia Jeziorowski wielką ilość ćwiczeń w mówieniu, które nawiązuje się do wszelkich zajęć szkolnych, tak że uczeń na 9 godzin zajęć szkolnych mówi z pewnością 8 godzin. Największy podziw u wszystkich zwiedzających budzi łatwość i szybkość, z jaką uczniowie rozwiązują trudne i nieraz bardzo zawiłe zagadnie-

nia rachunkowe. Naukę rozpoczyna się od liczenia na kamyczkach, listkach, patyczkach, w dalszym ciągu liczy się na tabelach, które zapomocą kresek, kwadratów i linii uzmysławiają dzieciom pojęcia i stosunki liczbowe i miarowe. Ćwiczeń rachunkowych jest bardzo wiele, ponieważ Pestalozzi uznaje wysoką ich wartość w rozwoju duchowym dziecka. Nasuwa to Jeziorowskiemu wątpliwość, czy zbytne podkreślanie tej wartości w wychowaniu nie doprowadzi do oschłości i pustki w innych kierunkach. Radby znaleźć przeciwwagę w zasilaniu ducha przedmiotami z przyrody i kunsztów, — uwaga, świadcząca dodatnio o pedagogicznym sądzie naszego pestalocysty. Jest ona jednak raczej zruczona w stronę ogólnego (w wieku oświecenia) przeświadczenia o najwyższej wartości nauki rachunków w wychowaniu, niż w stronę instytutu Pestalozziego, ponieważ natychmiast stwierdza, że tutaj obok mowy i liczby najbaczniejszą uwagę zwraca się na kształt, na wyrobienie zręczności u dziecka przez ćwiczenia w rysunkach, stanowiących jedno z głównych zajęć w zakładzie. Jeziorowski zaskoczony jest szczególnie dowolnymi rysunkami dzieci, którymi Pestalozzi przeplatał rysunek geometryczny i wolnóręczny. Nazywa je w swem sprawozdaniu *die artigsten Zeichnungen*, a podziwia w nich nie tylko dokładność, ale i gust i symetrię.

Dla geografji, przyrody, śpiewu i ortografji, udzielanych starszym dzieciom, nie ustalono podczas pobytu Jeziorowskiego jeszcze metod, natomiast wychowanie religijne zbaczało od utartych dróg. Nie ograniczało się ono do nauki religji, udzielanej przez duchownego katolickiego i protestanckiego, ale opierało się głównie o ranne i wieczorne nabożeństwa. Pestalozzi zbierał młodzież w dużej sali jadalnej i sam miewał do niej krótką, ale gorącą przemowę. Po krótkiej modlitwie rozpuszczał uczniów, zatrzymując czterech, z którymi rozmawiał o ich stosunkach indywidualnych, ich pilności i obyczajach, umacniając ich po ojcowsku w cnotcie. Ton, w którym do dzieci przemawiał, jego serdeczna troskliwość i ojcowska życzliwość jednały mu serca młodzieży do tego stopnia, że złośliwość i występki obce były tej młodej gromadce. „Krótko mówiąc“, pisał Jeziorowski, „uczeń Pestalozziego ma dobre, niezepsute serce, jest śmiały i rzutki, silny i zdrow, obserwuje bystro i dokładnie, tak że niełatwo coś ujdzie jego uwadze, liczy zadziwiająco szybko i dokładnie, wyraża się z wielką łatwością po niemiecku i francusku, rysuje dość dokładnie, ma dobrą miarę w oku — pisze i czyta źle“.

Zagadnienie, w jakim zakresie metody Pestalozziego należałoby zastosować w polskiej szkole ludowej, zdawało się Jeziorowskiemu trudne do rozwiązania. Zastrzegł sobie kilka miesięcy czasu na dokładniejsze opracowanie tej kwestji. Tymczasem wysuwał cztery zasadnicze postulaty:

1. aby nauczanie pogładowe, t. zn. nauczanie przy pomocy wszystkich zmysłów, stosować w szkole wydatniej, niż dotąd;
2. aby ćwiczenia w mowie nawiązywać do wszystkiego, co dzieci czują, widzą i czynią, czego doświadczają i pragną. W miastach, gdzie odczuwa się potrzebę języka niemieckiego, aby uczyć go przez ćwiczenia praktyczne w mówieniu równocześnie z językiem polskim, tak jak w Burgdorf uczą się uczniowie języka francuskiego i niemieckiego;
3. aby naukę rysunków z ćwiczeniami miary oka uprawiać podobnie, jak w szkole Pestalozziego;
4. aby naukę rachunków oprzeć na tabelach Pestalozziego, które uzmysławiają wszystkie działania, a zalecają się praktycznością i taniością.

Sprawozdanie Jeziorowskiego wywołało różnicę zdań między dwiema fakcjami dworskimi. Na obszerne pismo Vossa, streszczające spostrzeżenia Jeziorowskiego i zalecające przyjęcie metod Pestalozziego w szkołach polskich, król odpowiedział pismem pełnem wątpliwości i obaw, aby wykroczenie poza najskromniej zakreśloną naukę czytania, pisania, rachunków i religji nie zniechęciło wieśniaka i rzemieślnika do pracy na roli i w warsztacie. Nawoływał do największego umiarkowania w podawaniu wiedzy nauczycielowi, który ze względu na swe przyszłe skromne dochody będzie zmuszony obok pracy szkolnej zająć się ubocznie jakimś rzemiosłem. Do ostrożności w stosowaniu metody nawoływał Niemayer i radca konsystorza frankfurckiego Steinbart, który niechętny był projektowi zakładania polskich seminarjów, a natomiast pragnął kosztem polskiego funduszu edukacyjnego rozwinąć zakład w Cylichowie dla polskich kandydatów.

Dzięki zręcznemu wyzyskaniu przez Jeziorowskiego antagonizmu bawarsko-pruskiego i zarysowującego się w tym czasie dość wyraźnie antagonizmu rosyjsko-pruskiego, pestalocyzm wyszedł zwycięsko i przy poparciu Vossa i Klewitza stał się podwaliną przy organizacji polskich seminarjów w Poznaniu (1804) i w Łowiczu (1806).

Klewitz zasadnicze myśli sprawozdania Jeziorowskiego ogłosił w *Berliner Monatsschrift*, a poza tem wydał je w osobnej odbitce, zaopatrzonej w swoje uwagi. Uprzejmem pismem donosił też Pestalozziemiu, że istotne punkty jego metody znajdują zastosowanie w szkołach Prus Południowych, na co Pestalozzi w liście dziękczynnym raz jeszcze podkreślał, iż pobyt Jeziorowskiego w swym zakładzie zalicza między najszczęśliwsze wydarzenia życia swego.

Organizację seminarjów powierzono Jeziorowskiemu. Przystąpił do niej z wielką gorliwością i stworzył typ szkoły zawodowej, jaką może nie mogła się poszczycić cała Europa. Mimo przestróg króla, naukę rozciągnął na 3 lata, wprowadzając w program język polski i niemiecki, rachunki, geometrję, historję, geografję, przyrodę, fizykę, naukę o ustroju państwa. Przygotowanie zawodowe oparł o naukę psychologji i o metodykę teoretyczną i praktyczną przy trzechklasowej szkółce wzorowej. W chwilach wolnych od zajęć szkolnych wprowadzał dla seminarzystów praktyczną naukę ogrodnictwa i pszczelnictwa, a zimową porą roboty kartonowe i drzewne.

W szkółce wzorowej położono szczególny nacisk na rozwój władz duszy dziecka przez „ćwiczenia rozumu i pamięci“. Naukę rachunków prowadzono także metodą Pestalozziego. Naukę czytania prowadzono metodą Oliviera, zmodyfikowaną przez Jeziorowskiego, który tabele liter i zgłosek zastąpił ruchomem abecadłem.

Tak zatem polska szkółka ludowa i polskie seminarja jedne z pierwszych w Europie otworzyły swe podwoje dla pestalocyzmu, stosując w pracy swej zasadnicze jego zdobycze pedagogiczne i dydaktyczne. Szła im w pomoc pruska polityka szkolna, która dla celów asymilacyjnych pragnęła dać ludowi polskiemu szkołę wzorową, ale podstawą tych wszystkich działań był polski fundusz szkolny, dziedzictwo Komisji Edukacyjnej, bez którego ofiarność rządu pruskiego dla szkół polskich byłaby tak nikła, jak była nią dla szkół ludowych na swych rodzimych obszarach.

W czasie, kiedy Jeziorowski wcielał już w życie zasady Pestalozziego, Feliks Bentkowski ogłosił w r. 1805 w *Nowym Pamiętniku Warszawskim* pierwszy polski artykuł, charakteryzujący działalność Pestalozziego na podstawie *Gertrudy*, a może i ustnego sprawozdania Jeziorowskiego, z którym zetknął się w Cylichowie. W roku 1806 w *Dzienniku Wileńskim*, organie uniwersyteckim, hr. Józef Mostowski umieścił szkic metody Pesta-

lozziego, wzmiankując o walce, jaka toczy się między jego zwolennikami i przeciwnikami.

Istotę tej walki rozstrząsał i Jeziorowski w liście do Fryderyka Wilhelma, załączonym do obszernej oceny książek elementarnych Pestalozziego z punktu widzenia ich użyteczności dla szkół polskich. Podkreślał on w tym liście, że przeciwnicy Pestalozziego osądzają go zbyt powierzchownie na podstawie książek elementarnych, wygotowanych częściowo przez nauczycieli instytutu. Nie odróżniając ducha od formy, odrzucają łupinę wraz z orzechem, którego istnienia ani się nie domyślają. Użycie książek elementarnych Pestalozziego dla uczniów odrzucał Jeziorowski, zalecał je jednak dla nauczycieli jako drogowskaz w pracy.

Pracę nad przygotowaniem nauczycieli i szerzeniem oświaty wśród ludu przerwały wypadki dziejowe roku 1806. Wojska francuskie już w listopadzie wkroczyły do Warszawy, a w styczniu r. 1807 Napoleon ustanowił polską Komisję Rządzącą, która wśród najpilniejszych funkcji wojskowo-gospodarczych wyłoniła z siebie Izbę Edukacyjną, polecając jej troskę o szkoły i kulturę narodu w nowo utworzonym Księstwie Warszawskim. Na członków jej powołano mężów, którzy za czasów pruskich stanowili „dozór szkolny“ Liceum warszawskiego. Na czele stanął Stanisław Potocki, jeden z inicjatorów powstania Kościuszki, u boku jego Stanisław Staszic, Bogumił Linde, ks. Kopczyński i Józef Lipiński jako sekretarz.

Gronu temu nieobce były zabiegi władz pruskich około rozwoju szkoły ludowej na ziemiach polskich. Za naczelną zasadę swej działalności przyjęli — aby nie zaprzepaścić ani jednej placówki oświatowej, czyto utrzymanej z polskich czasów, czy stworzonej przez Prusaków. W gorącym apelu do społeczeństwa i nauczycieli zachęcali do utrzymania wszystkich szkół, do wytrwania na placówkach, przyrzekając, że rząd otoczy szkoły i nauczycieli swą opieką.

Szczególną troskliwością otoczyła Izba Edukacyjna seminarja w Poznaniu i Łowiczu. Rektorowie w obszernych memoriałach podawali rządowi organizację zakładów, programy nauki, metody stosowane w nauczaniu elementarnem, w których na pierwszy plan wysuwali metodę Pestalozziego i Oliviera.

Memoriały i projekty Jeziorowskiego odznaczały się jasnością, przejrzystością i doskonałym szeregowaniem kwestyj, a każdy z nich świadczył o rozległych jego wiadomościach fachowych i wielkiej gorliwości dla sprawy oświaty ludu.

Projekty i sprawozdania rektora seminarjum łowickiego, Burgunda, który na koszt polskiego funduszu edukacyjnego specjalizował się w pedagogice w Berlinie i w Frankfurcie u Niemayera, nie mają tej prostoty i jędrnego ujęcia rzeczy¹⁾.

Izba, uznając rozległą wiedzę i wybitne zdolności obydwóch pedagogów, domagała się od nich dokładnego określenia metod, stosowanych w szkole wzorowej, projektu elementarza, ułożonego według tych metod, wskazówek dla nauczycieli, którzy bez studjów seminaryjnych pracowali w zawodzie, projektów organizacyjnych dla szkół przemysłowych i niedzielnych, których potrzebę odczuwano i które Izba zamierzała zaprowadzić w miastach i miasteczkach.

Jeziorowski z podziwu godnym wysiłkiem reorganizował seminarjum i szkołę ćwiczeń, a równocześnie czynił zadość wezwaniom Izby. Wiele równorzędnych kwestyj opracowywał Burgund. Za ich pośrednictwem Izba przejmowała do swych prac nad szkołą ludową najnowsze zdobycze pedagogiczne Zachodu. W pierwszych latach jej działalności praca nad organizacją i ustawodawstwem szkoły ludowej wysuwa się na naczelne miejsca, a ideowo stoi pod znakiem pestalocyzmu. Wydany w r. 1809 *Zbiór uchwał i ogólnych urzędzeń* Izby Edukacyjnej cechuje śmiałość i postęp, wyrażający się w dążeniu do powszechności oświecenia i stwarzania szkół ludowych o charakterze symultannym i narodowym.

Trzeba przyznać na chlubę Izby, że wszelkimi dostępnymi sobie środkami starała się zrealizować swe uchwały. To też już w sprawozdaniach wizytatorów z roku 1808 i 1809 czytamy radosne zapewnienia, że szkoły powstają, że nawet lud prosty zaczyna odczuwać ich potrzebę i coraz chętniej do nich dzieci swe posyła. Wychowankowie seminarjów skarbią sobie uznanie nietylko wizytatorów, ale ludności miejscowej i rad wojewódzkich.

Te kulturalne dążności Izby spotykały się z niechęcią czynników konserwatywnych, wrogich oświeceniu ludu. Wśród walk o ideę i postęp musiała Izba poświęcić jej szermierzy Jeziorowskiego i Burgunda, usuwając ich jako żonatych eks-księży z zajmowanych stanowisk, tracąc przez to szczególnie w Jeziorowskim tęgą głowę i najlepszego znawcę szkolnictwa ludowego. Ich miej-

¹⁾ Burgund przeczytał je Izbie w języku niemieckim, dołączając przekład polski, dokonany przez Siewieluńskiego.

sca zajmują Gruszczyński (Poznań) i Siewieluński (Łowicz), obydwoj wychowankowie Jeziorowskiego z Cylichowa, którzy starają się iść torem, przez niego wytkniętym. Cenne rozprawy dydaktyczne i pedagogiczne Jeziorowskiego i Burgunda Izba przekazuje wraz z ich oceną, dokonaną przez ks. Kopczyńskiego, Konstantemu Wolskiemu, dymisjonowanemu profesorowi Liceum warszawskiego, z zaleceniem, aby na ich podstawie wygotował elementarz dla szkół ludowych Księstwa Warszawskiego i książkę metodyczną dla nauczycieli. Wolski w układzie swej *Nauki początkowej czytania, pisania i rachowania* i w *Przepisach dla nauczycieli dających naukę początkowego czytania* (1811) korzystał wydatnie z powierzonych sobie rękopisów, to też Izba, składając te dwie książki u stóp tronu Fryderyka Augusta, mogła z dumą podkreślić, że uwzględniają najnowsze metody Pestalozziego i Oliviera.

Można śmiało twierdzić, że szkolnictwo ludowe Księstwa Warszawskiego rozwija się pod znakiem pestalocyzmu. Pracy Izby wtóruje publicystyka; ta — chociaż nie rozstrząsa obszernej systemu pedagogicznego Pestalozziego — szuka w nim jednak niejednokrotnie poparcia tych idei, które pragnęłyby przyswoić narodowi. Przykładem niechaj będzie list Józefa Łęskiego, ogłoszony w *Pamiętniku Warszawskim* z 1809 r. Nawołuje w nim autor naród do jedności i zgody, do budowania ojczyzny największym wysiłkiem pracy i poświęcenia swego mienia, do budowy, której nie dokona „ani rząd, acz mocną byłaby gwarancja jego, ani prawa, acz wielką byłaby ich sankcja“, ale jedynie moralna wolność, objawiająca się w czynach. Tę tężyznę w narodzie winno budzić wychowanie obywatelskie, którego „zasłużony fundament“ znajduje się w systemie wychowawczym Pestalozziego.

Wtóruje Łęskiemu w Krakowie Borgjasz Piekarski, który w swym *Kmieciu Proszowskim* (1811) zaleca duszpasterzom i nauczycielom zaznajomienie się z zasadami wychowawczymi Pestalozziego i zastosowanie ich w szkołkach wiejskich.

Próba zainteresowania kulturalnych sfer Litwy metodą i książkami elementarnymi Pestalozziego, podjęta w r. 1808 przez Antoniego Marcinowskiego, niezupełnie się udała. Marcinowski pragnął przez przekład polski przyswoić naszej literaturze pedagogicznej książki elementarne Pestalozziego. Nim przystąpił do przekładu, starał się wypróbować ich wartość przy nauczaniu prywatnem. Doceniając — podobnie jak Jeziorowski — ich tendencję

i myśli zasadnicze, dostrzegał przy ich użyciu różne braki, które chciał usunąć własnymi pomysłami i uzupełnieniami. Była to już druga próba przyswojenia ich polskiej pracy pedagogicznej, ponieważ Jeziorowski jeszcze w r. 1804 dość szczegółowo określał ich braki i również własnym doświadczeniem pedagogicznym pragnął je uzupełnić i wyrównać. Przedplata, która miała umożliwić wydrukowanie 7 tomów, nie napłynęła widocznie w dostatecznej mierze, tak że Marcinowski książek zapowiadanych nie wydał, natomiast przełożył na język polski rozprawę A. D. Chavannes: *Wykład metody elementarnej Henryka Pestalozzego* (Wilno 1808). Książka w krótkim czasie rozeszła się po całej Polsce; napotyka się ją niemal w każdym spisie szkolnych bibliotek tego czasu. Obok obrazu instytutu Pestalozziego i jego metod wychowawczych daje w niej autor opis szkoły rzemieślniczej i rolniczej dla ubogiej dziatwy w dobrach Fellenberga w Hofwyl. Zapowiada połączenie tych dwóch zakładów w jeden instytut wychowawczy, w którym wszystkie warstwy społeczne będą mogły czerpać wiedzę, stosowną do ich powołania.

Szkola rolniczo-przemysłowa Fellenberga, wzorowana na szkółce w Neuhof, może być uważana za pierwszą emanację pestalocyzmu w samej Szwajcarii. Osiągnęła ona największy rozkwit i rozgłos po roku 1810, kiedy nauczyciel Wehrli, oddawszy się cały na usługi gromadce biednych, zaniedbanych dzieciaków, potrafił zespolic zajęcia około roli i w ogrodzie z przygodną nauką czytania, pisania, rachunków i śpiewu z tak dodatnim skutkiem, że szkółka zasłynęła w całej Europie.

U nas w Polsce myśl zakładania szkół rolniczych i rzemieślniczych kiełkowała jeszcze za czasów niepodległości. W dobie Księstwa Warszawskiego dojrzewała powoli i bliska była realizacji. Kiedy po burzach lat 1812—1815 podjęto gorąco pracę nad ekonomicznym podniesieniem Królestwa, pierwsi mężowie stanu, jak Mostowski, Potocki i Staszic, dopatrywali się w fundowaniu takich szkółek najlepszych wyników dla udoskonalenia gospodarki rolnej. Trudy ich i wysiłki w celu ufundowania na koszt państwa pierwszej szkoły rolniczo-przemysłowej znalazły swe urzeczywistnienie: w roku 1824 założono pierwszy polski instytut agronomiczny w Marymoncie i Bielanych pod Warszawą, a przy nim szkółkę rzemieślniczo-rolniczą dla ubogiej dziatwy, zupełnie na wzór szkoły Fellenberga. Dyrektorem zakładu został Benjamin Flatt, uczeń Jeziorowskiego z Poznania, który w r. 1816

przez czas jakiś przebywał w Möglinie u Thaera i w Hofwyl u Fellenberga, aby dokładnie zapoznać się z metodami pracy i wychowawczą pracą tych zakładów i zastosować je w szkole w Marymoncie.

Podczas swego pobytu w Szwajcarii odwiedził Flatt sędziego naczelnika Tadeusza Kościuszkę, który po bezskutecznym apelu do Aleksandra I, aby ziemie zaboru rosyjskiego połączył z powstającym Królestwem i w tak wskrzeszonym państwie dał wieśniakom wolność i oświatę, usunąwszy się w r. 1814 całkiem z widowni politycznej do swego cichego *refugium* w Solurze, w myślach i marzeniach budował taką Polskę, jaką mieć pragnął. Za fundament odbudowy uważał wyzwolenie i oświecenie ludu wiejskiego. To też z zainteresowaniem śledził wysiłki Szwajcarów, poczynione dla oświaty. W r. 1816 odnawia znajomość swą z Pestalozzim, zawartą w Paryżu jeszcze w r. 1803, podejmuje go u siebie i sam odwiedza jego zakład w Yverdon, witany uroczyście przez uczniów i nauczycieli. „Generał Kościuszko“, pisze Jullien, towarzyszący mu w tej wycieczce, „oświadczył panu Pestalozziem, iżby się miał za szczęśliwego, gdyby w Polsce podobne zakładano instytuty dla młodzieży, a osobliwie dla dzieci ubogich“. Te same myśli nasuwały mu się zapewne, kiedy odwiedzał szkołkę rolniczo-przemysłową w Hofwyl, a Fellenberg na powitanie „sławnego generała, który walczył o niepodległość Polaków“, kazał dzieciom zaintonować pieśń o wolności Szwajcarów. Dowodem zaufania i sympatji, jakimi darzył Kościuszko Pestalozziego i jego dzieła, jest zbiór listów do hr. Józefa Sierakowskiego; domaga się w nich, aby do Yverdon wysłano zdolnych młodzieńców, którzyby przyswoili sobie metodę Pestalozziego i przeszczepili ją do szkół polskich.

W czasie, kiedy w zachodniej Europie, pod wpływem reakcji politycznej, idea demokratyczna cichnie, a wraz z nią milknie sława Pestalozziego, u nas niejednokrotnie w publicystyce i w pedagogiczno-społecznych rozprawkach odezwie się jeszcze echo jego sławy. W roku 1818 Jan Kanty Krzyżanowski, profesor gimnazjum lubelskiego, później wizytator szkół w Warszawie, w broszurce wydanej w Lublinie p. t.: *Uwagi nad instytutami Pestalozzego i Fellenberga, tudzież metodem Bell-Lankastrowskim*, zaleci nauczycielom polskim, aby w pracy swej wychowawczej przejęli się duchem Pestalozziego, oświadczy się też gorąco za zakładaniem na ziemiach polskich szkółek rolniczych typu Fellenberga.

Nie ustają również peregrynacje Polaków do Yverdon. W roku 1820 szkółkę wzorową w Łowiczu prowadzi młody nauczyciel Bońkowski, który wiedzę pedagogiczną czerpał u Pestalozziego. Tuż przed upadkiem instytutu w Yverdon (1824) odwiedzają go Brodziński i Pawłowicz, którzy stwierdzają, że Pestalozzi, „obciążony laty, żyje dawniej nabytą sławą; terażniejszy jego instytut nie zasługuje prawie na uwagę“.

Możemy zatem stwierdzić, że jeżeli Pestalozzi czynem i słowem zapoczątkował nową erę w wychowaniu, stwarzając znojnym trudem i wielkim sercem wzór nauczyciela-wychowawcy i nowy typ szkoły ludowej, — to Polska, mimo swego rozdarcia, wśród najcięższych zmagania i walki o swój byt niezależny, jedna z pierwszych w Europie, podążyła za nim, przejmując jego zasady pedagogiczne i dydaktyczne do swej szkoły ludowej.

Niestety, nie było jej dane rozżarzyć światła oświaty w jasny płomień, któryby świecił całemu narodowi. Brutalna przemoc wroga po roku 1820 zaczęła tłumić jego błyski, aby w pożodze roku 1831 stłumić je doszczętnie.

Dr. STANISŁAW TYNC (TORUŃ)

Kilka uwag o historjografji szkolnej Pomorza polskiego

Z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległego bytu skierowała się uwaga nietylko polityków i mężów stanu, ale i ludzi nauki ku Pomorzu. Zadziergnięcie silniejszych węzłów między macierzą a tą ziemią, która kolejną dziejów już w dawnej przeszłości, ale podobnie i przed wojną żyła odrębnem życiem więcej niż jaka inna, sprawiło, że zaczynają się nią żywiej interesować wśród innych uczonych również i historycy, czy to badający dzieje polityczne, czy kulturalne. A jeśli o te kulturalne dzieje chodzi, to główna uwaga skierowuje się, a skierowywać się winna jeszcze mocniej, na historję szkół i wychowania na Pomorzu polskiem. Trzeba zaś z miejsca powiedzieć otwarcie, że na polu tej historjografji szkolnej jest dla nauki polskiej dużo, bardzo dużo do zrobienia.

Zwrócić na to uwagę badaczy polskich jest skromnym zamiarem tego artykułu; będzie więc jego zadaniem ogarnąć pobieżnie i w ogólnym zarysie dorobek w tej dziedzinie tak w polskiej nauce, jak i w obcej, niemieckiej, i wysunąć na końcu niektóre desyderaty z tego zakresu. Wskazał ich kilka, także jeśli o szkolnictwo Prus polskich chodzi, w referacie na niedawny Zjazd historyków polskich w Poznaniu prof. Stanisław Łempicki (*Dzieje szkolnictwa i wychowania w Polsce*), nie pominęli sprawy dziejów szkół i dwaj referenci zagadnień pomorskich na ten Zjazd: ksiądz Alfons Mańkowski (*O zadaniach historjografji pomorskiej*) i p. Z. Mocarski (*O badaniach dziejów Pomorza polskiego i Prus Książęcych*). Naszem zadaniem będzie do powyższych uwag dołączyć nieco szczegółów.

Wśród uczonych polsko-pruskich zainteresowanie się dziejami szkół Prus tak Królewskich, jak i Książęcych, zrodziło się dość

wcześniej. Wśród najdawniejszych badaczy pierwsze chronologicznie i poczesne miejsce zajmuje elblązanin Gotfryd Zamehl (Zamelius), autor niewydanego *Commentarius Philologico-Historicus de (Rei literariae) illustrium(que) Scholarum in Borussia initiis, incrementis et vicissitudinibus...* z r. 1662, którego oryginalny rękopis uważany w r. 1893 przez Toeppena (*Die Elbinger Geschichtsschreiber...* w *Zeitschr. d. westpr. Geschichtsv.* t. 32, str. 52) za zaginiony, przechowuje się w Bibliotece Ordynacji Krasińskich w Warszawie nr. 3354 (znane są liczne jego odpisy). Niezawsze można polegać na jego informacjach, są one czasami bałamutne i błędne, niemniej jednak jest faktem, że badaczowi temu były dostępne jeszcze różne materiały rękopiśmienne i nawet drukowane, których dziś napróżno poszukiwać; nikt tedy, kto zabiera się do badania dziejów szkół polsko-pruskich, nie może tego „komentarza“ pominąć. Podobnie podstawowem dziełem z tej dziedziny są senjora toruńskiego, Efraima Praetoriusa *Athenae Gedanenses* z r. 1713 (zwłaszcza jego egzemplarz, zaopatrzony licznymi autorskimi rękopiśmiennymi adnotacjami, znajdujący się w Książnicy miejskiej im. Kopernika w Toruniu sygn. K. 8^o, 5), tem bardziej, że informacje jego o profesorach i nauczycielach najważniejszych szkół Prus Królewskich są bardzo sumienne i polegać na nich można całkowicie. Dodać też trzeba nawiasowo, że tak samo nie można w tych badaniach przejść obojętnie obok niezwykle cennego nie tylko przez rzetelność studjów historycznych, ale i przez obfite „Documenta“, dołączone do poszczególnych tomów, a zawierające wiadomości o szkolnictwie, dzieła Gotfryda Lengnicha (*Geschichte der preuss. Lande Königlich-Polnischen Antheils*, 9 tomów. Danzig 1722—1748).

Cały wiek XVIII poszczycić się może na terenie Prus Królewskich badaczami dziejów szkolnictwa lub przynajmniej sumiennymi zbieraczami materiałów i dokumentów; znaleźć ich można najczęściej po gronach nauczycielskich najznacniejszych szkół miejskich: Torunia (Schönwald, Centner, Dittmann, Sammet i in.), Elbląga (Woit: *De incrementis studiorum per Polonos ac Prussos* 1723 i *Acta anni 1595 in caussa Gymnasii communis...* 1761, Seyler: *Elbinga literata* 1742, Tolckemit: *Elbingscher Lehrergedächtniss...* 1753) i Gdańska (Schelguig). Wychodzi wówczas cały szereg czasopism naukowych jak *Das gelahrte Preussen* (od 1722), *Continuirtes gelahrtes Preussen* (od 1725), *Erleutertes Preussen* (od 1724), *Jährliche Zeitungslust*

(od 1732), *Neues der Welt* (od 1733), *Gespräche aus der gelehrten Welt* (1724), *Preussischer Todestempel* (1732), *Preussische Sammlungen* (od 1748) *Thornische Nachrichten von gelehrten Sachen* (od 1762) i t. d., które wychodziły dłużej lub krócej w Toruniu, Gdańsku, Królewcu. Przynoszą one wśród in. wiele cennego materiału, najczęściej źródłowego do historii szkolnej czyto współczesnej, czy dawniejszej. Nie potrzeba dodawać, że pełne garście informacji o dziejach szkół, a zwłaszcza o ich profesorach znajdzie się w znanym dziele G. Ch. Pisanskiego: *Entwurf der preuss. Literaturgeschichte* 1791 (zarys dziejów szkolnictwa pruskiego na podstawie tego dzieła dał A. M. w 9 t. z r. 1856 *Der neuen Preuss. Provinzial-Blätter andere Folge*). Wszystkie te rzeczy — a wymieniamy oczywiście tylko najważniejsze — stanowią w dziedzinie przez nas omawianej pozycję i ważną i znaczną, mimo że w dużej części są to tylko surowe materiały. Wszystkie te opracowania i zbiory dokumentów są tem cenniejsze, że ich autorowie, choć niemal wyłącznie Niemcy, prawie wszyscy znają jednocześnie dobrze język polski, dlatego nie omijają oni i źródeł polskich.

Na przestrzeni wieku XIX widoczne jest zajęcie się szkołami Prus polskich tak wśród niemieckich historyków, jak i polskich. Tak więc, poczynając od drugiego dziesiątka tego stulecia, w programach gimnazjów (zwyczaj ich corocznego ogłaszania otrzymały one w spadku jeszcze od pierwszej połowy 18 w.), jawią się raz po raz opracowania lokalnych dziejów szkół, oparte na mniej lub więcej źródłowych badaniach; każda szkoła uważa za swój obowiązek sięgnąć do swej nieraz zamierzchłej przeszłości i rzucić na nią piórem dyrektora lub któregoś profesora-historyka snop światła. Tak powstają rozprawy albo ogarniające całość dziejów szkoły albo ich większy odłam albo nawet tylko małe fragmenty, o najstarszych szkołach miejskich: toruńskiej (Brohm: *Geschichte des Thornschen Gymnasiums* 1819, 1820, 1821, Lehnerdt: *Geschichte des Gymn. zu Thorn* 1868), gdańskiej (Th. Hirsch: *Geschichte d. acad. Gymn. zu Danzig* 1837), elbląskiej (Reusch: *Wilhelm Gnapheus* 1868 i 1877, L. Neubaur: *Aus der Gesch. d. Elbinger Gymn.* 1897 i *Beiträge zur älteren Gesch. d. G. zu Elb.* 1899, A. Gronau: *Ältere Schulordnungen d. Elb. G.* 1897), chełmińskiej (Köhler: *Gesch. d. Stadtschule in Kulm* 1853, Łożyński: *Die Culmer Academie im J. 1554, 1857*), malborskiej (Breiter: *Beiträge zur Gesch. der alten lat. Schule in Marienburg* 1864, Gerss: *Achatius Cureus* 1874), brunsberskiej (Gerlach: *Gesch.*

d. *Gymn. zu Braunsberg* 1830, 1832, 1837, Braun: *Gesch. d. Königl. Gymnasiums zu Br.* 1865) — wymieniam tylko najważniejsze. Dodać trzeba, że nawet młodsze szkoły średnie przy sposobności 25, 50 czy 100-letniego jubileuszu starają się o to, by dać w programie, wykonany przez kogoś z grona nauczycielskiego retrospektywny zarys dziejów czy tylko suche wyliczenie najważniejszych zdarzeń z przeszłości, zestawienie listy nauczycieli i absolwentów-uczniów, statystyczne dane i t. p. Niezawsze te prace, nawet nowsze, stoją na wyzynie naukowej; potrzeba uświetnienia rocznicy, bodaj nieraz nakaz wydany przez władzę nie mogły oczywiście zastąpić metody naukowej; mają one przeto różne braki; zwykle autorowie zbywają dzieje dawniejsze, w. XVI, XVII i wcześniejsze; mając łatwiejszy dostęp do nowszych, szczególnie drukowanych źródeł (publikacyj szkolnych, programów nauki, zaproszeń na akty szkolne i t. p.), na nich tylko opierają zarys dziejów; to znów, choć nawet sięgną w czasy dawniejsze, ograniczają się do nakreślenia jedynie ram organizacyjnych szkoły, zewnętrznego ich życia, a nie śledzą wewnętrznego tętna, pozostawiają na boku omówienie podręczników, metod nauczania, jednym słowem nie zajmują się pedagogiczno-dydaktyczną działalnością szkół. Są więc częściowe lub jednostronne. A niemal wszystkie bez wyjątku grzeszą jednym zasadniczym brakiem: nie wiążą dziejów danej szkoły z dziejami szkół innych, pruskich czy zachodnich, nie podmałowują dla nich szerszego tła kulturalnego. Niemniej jednak, jeśli się zszereguje te wszystkie dysertacje, pomieszczone w programach, to ilościowo a nawet jakościowo będzie to pozycja znaczna.

Sporo rozpraw z omawianego zakresu znaleźć można również w dość licznych czasopismach historycznych w. XIX, wychodzących na terenie Prus Zachodnich i Wschodnich, a poświęconych ich dziejom, które nawiązując z w. XVIII, jak np. *Preussisches Archiv* (1790—7), różne kolejno nosząc tytuły: *Beiträge zur Kunde Preussens* 1818—1825, *Preuss. Provinzialblätter* 1829—1866, rozgałęziły się z biegiem czasu w szereg czasopism; z nich każde zacieśniało zakres pomieszczanych w niem badań do mniejszych terytorjów: tak np. *Altpreuss. Monatsschrift* zajęło się głównie dziejami Prus wschodnich, *Zeitschrift d. westpreuss. Geschichtsvereins* (wraz z *Mittheilungen*) — Zachodnich, *Zeitschrift d. Hist. Vereins für d. Regierungsbezirk Marienwerder* terytorjum regencji kwi-dzyńskiej. Te czasopisma (pomijamy pomniejsze), pozostające prze-

ważnie pod redakcją tęgich uczonych, jak Hagen, Voigt, R. Reicke, E. Wichert, A. Seraphim, Günther, Schwartz i in., a oparte o jakieś organizacje naukowe, mając zatem zapewnioną ciągłość wydawniczą, umiały skupić około siebie poważne grono współpracowników, wśród których znajdowali się i fachowi i przygodni historycy szkolnictwa, zwłaszcza z pośród badaczy stosunków kulturalnych, i ci omawiali częstokroć na ich łamach dzieje szkolne lub przynajmniej dawali drobne przyczynki. Pojawiły się w tych czasopismach (że wymienimy tylko najważniejsze) takie rozprawy, jak w a) *Altpr. Monatsschr.*: Reusch: *Eine alte Schulordnung* (t. 6), tenże: *J. Amos Comenius in Elbing* (t. 14), Schnaase: *Andreas Aurifaber und seine Schola Dantiscana* (t. 11), Freytag: *Gesch. der Jesuitenmission in Danzig* (t. 26), Froelich: *Die Jesuitenschule zu Graudenz* (t. 33) oraz w b) *Zeitschr. d. westpr. Gesch.* (bezpośrednio lub pośrednio ze szkolnictwem związane): Pyl: *Verbindung zw. Danzig u. Greifswald* (t. 1), W. Heine: „*Academia Culmensis*“ (t. 41), Freytag: *Die Beziehungen der Univ. Leipzig zu Preussen* (t. 43), tenże: *Der preuss. Humanismus bis 1550* (t. 47), Bidder: *Beiträge zu einer Gesch. d. westpr. Schulwesens in poln. Zeit* (t. 49), Keyser: *Die Verschwörung d. Danziger Gymnasiasten Bartholdy* (t. 62), Schuch: *Eine westpr. Dorfschule* (t. 14) i wiele, wiele innych, nie mówiąc o całej masie drobniejszych artykułów i przyczynków. Wszystkie one stanowią również poważny dorobek w dziedzinie historii szkolnictwa polsko-pruskiego. Ponadto dzięki chwalebnej ambicji, jaką miały poszczególne miasta i powiaty Prus Zachodnich, powstawały, zwłaszcza jeśli się znalazł uczony, który się podjął tej pracy, monografie historyczne danych miast czy terytorjów, w których oczywiście nie można było pominąć dziejów kościoła i szkoły. Znajdą się więc w takich zarysach i monografiach jeśli nie syntetyczne ujęcia, to przynajmniej wcale ciekawe materiały do dziejów lokalnego szkolnictwa, najczęściej parafjalnego; co prawda, to i w nich dzieje dawniejsze są albo pominięte albo naznaczone jakimś jednym lub kilkoma rysami. Tak więc przyniosło trochę danych dzieło Wernickego: *Geschichte Thorns 1842* (zauważyć można, że opracował on w rękopisie, który zaginął, także obszerne dzieje gimnazjum toruńskiego), Curike: *Der Stadt Dantzigk historische Beschreibung 1688*, P. Simson: *Geschichte der Stadt Danzig 3 t. 1913—1918*, Fuchs: *Stadt Elbing 1818—1832*, Froelich: *Geschichte d. Graudenzers Kreises 2 t. 1868—1872 i in.*

Wymienić dalej należy niektóre osobno wydane dzieła jak: Schnaase: *Joh. Placotomus u. sein Einfluss auf d. Schule in Danzig* 1868, tenże: *Die Schule in Danzig u. ihr Verhältniss zur Kirche* 1859, Perlbach: *Prussia scholastica* 1895, Simson: *Gesch. d. Schule zu St. Petri und Pauli in Danzig* 1904, Waschinski: *Erziehung u. Unterricht im deutschen Ordenslande bis 1525* 1908, tenże: *Das Thorner Stadt- u. Landschulwesen* 1915, Rink: *Die Mädchenerziehung in Westpreussen vor 1772*, 1910, Faber: *Die Johannisschule in Danzig* 1926 i inne.

Dodać nakoniec trzeba, że w ciągu w. XIX pojawiło się staraniem uczonych niemieckich wiele wydawnictw źródeł, akt, jak np. wyd. przez Voigta *Codex diplomaticus Prussicus, Cod. dipl. Varmiensis, Urkundebuch d. Bisthum Culm* (wyd. Woelky) i in., które mieszczą w sobie też sporo materiału dla historii szkolnictwa, zwłaszcza parafjalnego i klasztornego. Skorzystali też z nich skwapliwie tak uczeni niemieccy (Waschinski, Rink i in.), jak i polscy (Karbowski).

Rzecz prosta, że przy tym dorobku niemieckiej nauki historycznej dość skromnie przedstawia się produkcja naukowa polska w zakresie historjografii szkolnej Pomorza polskiego. Jak wogóle jednak w tej dziedzinie, tak i w odniesieniu do szkolnictwa Prus Królewskich, szczególnie protestanckiego, palmę pierwszeństwa przyznać trzeba Łukaszewiczowi, który zwłaszcza w t. I i III swej *Historji szkół*, przywiódł tak wielką ilość materiału źródłowego z pierwszej ręki, iż choć ten materiał czasami, jeśli chodzi o ciągłość rozwojową danej szkoły (np. przy gimnazjum toruńskim duże braki dla drugiej połowy 17 i pierwszej 18 w.), wykazuje znaczne luki i choć niezawsze został odpowiednio zinterpretowany, bo autor nie wyciągnął z niego należytych wniosków, to jednak do dziś ma on pierwszorzędną wartość, co więcej wartość niezastąpioną wobec trudności odnalezienia już dziś cytowanych tam rękopisów a nawet druków. Dlatego długo jeszcze Łukaszewicz przy badaniu szkolnictwa Prus Królewskich pełnić będzie rolę podręcznika podstawowego, do którego pierwsze kroki skierować trzeba. Drugą ważną pracą w tym zakresie jest (pomieszczona w VI *Roczniku Towarzystwa Naukowego w Toruniu*) gruntowna rozprawa A. Karbownika: *Szkoły diecezji chełmińskiej w wiekach średnich*. Wyzyskał w niej autor skrzętnie nietylko współczesne sobie, drukowane zbiory materiałów, ale i dawniejsze, zawarte w niektórych z wymienionych powyżej perjodyków w. XVIII;

wskazał w ten sposób drogę następnym badaczom, a nawet ułatwił im pracę. Jedną jeszcze publikacją w tychże *Rocznikach* (t. 7) zasłużył sobie Karbowski na pierwsze miejsce wśród polskich badaczy dziejów szkolnictwa polsko-pruskiego t. j. wydaniem *Materiałów do dziejów wychowania i szkół w ziemi chełmińskiej 1808—1814*. (Zauważyć można, że wcześniejsze, skąpe zresztą dla Pomorza polskiego, materiały omawia J. Jakubowski w 2 t. czasopisma *Archeion: Akta szkolne pruskie w latach 1794—1807*). Materiały te, choć niekompletne, tem są cenniejsze, że przy wielkiem ubóstwie u nas prac o szkołach w okresie Księstwa Warszawskiego, dają zupełnie dobry pogląd na wewnętrzne stosunki, szczególnie szkoły departamentowej toruńskiej i szkoły chełmińskiej. W wydawnictwach Towarzystwa Naukowego w Toruniu pojawiły się dwie jeszcze publikacje z dziedziny szkolnictwa, mianowicie ks. Wł. Chotkowskiego: *Bursy: tucholska i chełmińska w Krakowie. Kolonja krakowska w Tucholi* (*Zapiski Tow. Nauk.* t. IV nr. 4—6) i *Pamiętniki J. K. L. Grodzkiego*, podane przez K. Kościńskiego (*Zapiski* t. III nr. 1—2). Przed dwoma wreszcie laty w 21 t. *Fontes* tego Tow. autor niniejszego art. wydał z rękopisów i pierwodruków *Najdawniejsze ustawy gimnazjum toruńskiego*. Wśród prac, poświęconych szkolnictwu Prus Królewskich wymienić trzeba F. Konecznego: *Szkoła Hozjusza w Prusiech* i *Zatarg szkolny chełmiński 1554—7* (obie ogłoszone w *Przeglądzie powszechnym* w r. 1891 i 1892). We wstępie do pierwszej autor słusznie napomyka, że z listów Hozjusza, które autor wyzyskał do swych rozpraw, (wyd. przez Akad. Um.), a możnaby dodać, że i z Hozjuszowych *Opera*, wyd. przez St. Reszkę w r. 1584 (z których wydobył sporo materiału np. do dziejów szkoły miejskiej toruńskiej Hartknoch w *Preussische Kirchen-Historia*, str. 869—873) możnaby jeszcze dużo zaczerpnąć dla historii szkolnictwa w Prusiech. Podobnie dostarczą tego materiału wydawane obecnie listy kanclerza biskupa Lubodzieskiego, mag. Szymona Maryckiego. Pominie my mniejsze polskie przyczynki. Zauważyć tylko można dodatkowo, że materiał do szkolnictwa zwłaszcza parafjalnego znaleźć można i w wyd. przez toruńskie Tow. Nauk. wizytacjach biskupów Rozrażewskiego, Leszczyńskiego, Olszowskiego (w *Fontes* t. I—IV, VI—XIX).

Podawszy raczej przykładowo niż kompletnie, wydawnictwa niemieckie i polskie, mające albo bezpośredni albo pośredni tylko związek z dziejami szkolnictwa i wychowania Pomorza polskiego,

rzucimy okiem na to, co już dotąd zrobiono w tej dziedzinie, czy to w nauce polskiej czy niemieckiej.

Stosunkowo największe braki wykazują dzieje szkolnictwa parafjalnego. Wskazana rozprawa Karbowiaka o szkolnictwie średniowiecznym (nie tylko zresztą parafjalnym), aczkolwiek bardzo sumienna, stanowi przecież raczej zbiór informacji-wypisów z różnych wydawnictw źródłowych (dodać trzeba, że już od tego czasu pomnożonych), niż zarys dziejowy, a tem mniej jest historją poszczególnych znaczniejszych szkół. Nie posunął wiele tych badań naprzód Waschinski, w 9 lat później ogłaszający swą rozprawę. I on nie ograniczył się ściśle do szkolnictwa parafjalnego, lecz postanowił dać zarys całego szkolnictwa w epoce rządów krzyżackich. Tak jak poprzednio Karbowiak, nie sięgnął prawie zupełnie do materiałów rękopiśmiennych, przechowanych w archiwach i bibliotekach miejskich, diecezjalnych, nie tylko pruskich, ale i polskich; stąd wielkie luki co do niektórych czasów i terytorjów, które autor stara się niezbyt zręcznie wypełnić szczegółowemi zestawieniami, czerpanemi z Perlbacha, już też wypisami z rozprawy pisarza chełmińskiego Konrada z Byczyny (uprzyświeconej wydaniem R. Gallego: *Bitschins Konrad Pädagogik* 1905) p. t. *De vita conjugali*. W zakresie więc średniowiecznego szkolnictwa parafjalnego jest do zrobienia jeszcze bardzo dużo, ale trzeba pójść inną drogą, drogą badań dziejów szkół poszczególnych miejscowości lub mniejszych terytorjów: dziekanatów, diecezji, zanim da się utworzyć rozprawę syntetyczną, do tego nieograniczającą się do nagromadzenia szeregu dat i nazwisk ludimoderatorów i bakałarzy, ale dającą pojęcie o charakterze tego szkolnictwa, które niewątpliwie odmiennie wyglądało i odmiennie się rozwijało, niż w reszcie Polski. Szkolnictwo parafjalne doby nowszej, tak katolickie jak i protestanckie, znalazło ujęcie już to częściowe we wzmiankowanych monografiach lokalnych, już też potrosze w rozprawie Biddera, której większą część zajmuje obraz zabiegów biskupów o stworzenie seminarjum duchownego dla pomorskiej części diecezji wrocławskiej oraz zabiegów jezuitów, by się osiedlić w Starym Szotlandzie koło Gdańska (o tem mówi i Freytag: *Die Gesch. d. Jesuitenmission in Danzig w Altpr. Monatsschr.* t. 26); część mniejsza poświęcona szkolnictwu parafjalnemu za rządów polskich od r. 1572; bardzo daleka od wyczerpania zagadnienia, jest ona naukowo cenna, gdyż autor korzysta obficie z materiałów archiwalnych.

O zobrazowanie niewątpliwie bardzo ciekawego działu szkolnictwa, jakim jest wychowanie dziewcząt w Prusiech Królewskich od czasów najdawniejszych po rok 1772, pokusił się — jak wskazaliśmy — Rink. Pomijając jednak nienaukową technikę pracy (zestawienie na końcu literatury bez cytowania w tekście źródła informacji) trzeba stwierdzić, że autor, chcąc dać niabyto wszechstronny a zwłaszcza obszerny obraz, sztukuje niedostatek materiału faktycznego, tak jak Waschinski, rozlicznymi cytatami z Konrada z Byczyny oraz całemi ustępami z reguły zakonnej benedyktynek polskich (drukowanej w Lublinie 1635); co jednak gorsza, wyciąga autor zbyt pochopnie, żeby nie powiedzieć — lekkomyślnie, wnioski z pewnych informacji historycznych, wskutek czego dużą część jego wywodów wypadnie odrzucić jako nieopartą na solidnej podstawie. A przecież materiału ciekawego do tej kwestji znalazłoby się trochę, a może i dość dużo, nawet w aktach miejskich, suplikach (wspomnę dla przykładu zachowaną w archiwum miejskiem toruńskim suplikę kantora gimnazjalnego, Thulmeinaera z lat 1568—1573, dopraszającego się u rady miejskiej o udzielenie jego żonie pozwolenia na utrzymywanie szkoły dla dziewcząt, skoro ona „lesen, schreiben, rechen, vnd ander weiblich und junkfreilich gewerk khan“ — dla całkiem zresztą nieideowych celów, poprostu dla pomnożenia swych kusych dochodów. Sygn. X. 13, nr. 6). Pewną wartość ma to, co autor mówi o szkołach dla panien szlacheckich i mieszczanek, utrzymywanych przez norbertanki w Żukowie i benedyktyнки chełmińskie i toruńskie.

Tak więc pole badań nad szkolnictwem parafjalnem w średniowieczu i w nowszych czasach, katolickiem i parafjalnem, aż do końca panowania polskiego i tak samo oczywiście za czasów pruskich (dzieje ich dążności germanizacyjnych!) leży niemal całkiem jeszcze odłogiem, a powinno być przeorane; ważną zwłaszcza jest rzeczą wyraźne określenie, czy te szkoły, które i kiedy, miały charakter polski lub niemiecki; nad sprawą tą bowiem autorowie niemieccy przechodzą naogół do porządku dziennego.

Lepiej się przedstawiają stosunki w badaniach nad szkolnictwem, które możnaby podług dzisiejszej terminologii określić mianem średniego, t. j. nad szkołami miejskiemi, partykularnemi i gimnazjami, szczególnie najznacniejszych miast Prus Królewskich. Z zestawionej powyżej, niekompletnej zresztą listy prac o nich widać, że niektóre szkoły mają już dość obfitą literaturę.

Szczególnie powiedzieć to można o gimnazjum elbląskim: dość obfite (najobfitsze z całego dzieła) materiały Zamehla, dziełko Tolckemita, prace Reuscha, Neubaura (najgruntowniejsze z nich) — że wymienimy tylko główne — pozwalają już na stworzenie sobie wcale dokładnego wizerunku dziejów tej szkoły. Gorzej jest ze szkołami gdańskimi (przy św. Janie, św. Katarzynie, św. Bartłomieju, św. Barbarze, św. Piotrze i Pawle; opracowane są dzieje szkoły świętojańskiej i piotropaulińskiej), a wśród nich najgorzej z najstarszem gimnazjum akademickiem, założonem w r. 1558. Tu praca ta, zaczęta przez Praetoriusa (w *Athenae Gedanenses* dał krótki zarys jego dziejów), poniekąd stanęła na dobrej zresztą, ale niedokończonej i przestarzałej i dalekiej od wyczerpania zagadnienia, rozprawie Hirscha; posunął te badania naprzód Łukaszewicz, potem Schnaase i Simson, ale naprawdę czeka dotąd gimnazjum gdańskie na swego monografistę, którym — bardzoby sobie życzyć należało, żeby stał się polski uczoney, choćby dlatego, że łatwiej przyszyłoby mu porównanie tej szkoły z innemi na obszarze Rzeczypospolitej polskiej i że w odpowiedniej mierze uwzględniłby nauczanie języka polskiego, które tam tak kwitnęło. Gimnazjum toruńskie, aczkolwiek do opracowania jego dziejów zabierało się od początku niemal 18 stulecia sporo historyków, nie doczekało się ze strony niemieckiej godnej siebie monografji, nie można bowiem za taką uważać rozprawy Waschinskiego z różnych względów. Piekącym desyderatem jest również historja t. zw. akademji chełmińskiej, Jak widoczne z poprzednich wywodów, przyczynków mniejszych i większych do jej dziejów jest garść: omówił najdawniejsze dzieje tej „córki akademji bolońskiej“ Köhler, także Łożyński (w *Oređowniku* z r. 1843), który ponadto w cytowanej powyżej dysertacji w programie gimnazjalnym zreferował Jana Hoppego, rektora chełmińskiego w latach 1554—7, *Forma veteris Gymnasii Culmensis recens instaurati* z r. 1554, dał wartościowy zarys jej dziejów po rok 1556 i od r. 1692 Heine, rzucił sporo światła na podstawie Listów Hozjusza, wyd. przez Hiplera i Zakrzewskiego, na przełomowe dla niej lata 1554—7. Koneczny, dołączył przyczynki do jej dziejów w latach 1766—1817 Kościński, napomknął o niej ks. A. Mańkowski (*Dzieje myśli uniwersyteckiej na Pomorzu, Rocznik 32 Tow. Nauk.* w Toruniu), nie mówiąc już o cennych wiadomościach u Łukaszewicza, ale wszystko to fragmentaryczne tylko prace. Konieczna jest monografja, a w niej wyświeślenie dobre i pełne np. roli Hieronima

Gürtlera zwanego też Wildenbergiem (albo Aurimontanusem albo a Ferimontanis albo Cingularius — przed 26 laty ogłosił G. Bauch w dodatku do programu szkoły realnej ewang. II. we Wrocławiu roku 1901 tego W-a *Pro Culmensis Gymnasii instauratione ad Primates Prussiae oratio in comitiis Turonensibus habita* z roku 1531, drukowaną u Wietora w Krakowie, ułożoną przez niego już jako fizyka miejskiego toruńskiego dla poparcia dążeń reorganizacyjnych tej szkoły). Podobnie jest konieczne jest dokładne omówienie współpracownictwa Hoppego (zauważyć należy, że naprz. Estreicher nie zna Hoppego: *Oratio in instauratione Gymnasii Culmensis habita*, druk. we Wrocławiu r. 1554), dalej lat 1557—1692, kiedy ją prowadzili misjonarze, aż do przemiany jej na kolonję akademii krakowskiej. Trzebaby pom. in. przewertować archiwa i biblioteki nietylko pruskie (np. śląskie), w których znalazłby się różnorodny materiał (przecież np. w księgach ławniczych toruńskich sygn. Arch. miej. w Toruniu IX. 7, są liczne wzmianki o procesie między szkołą miejską chełmińską a spadkobiercami Jerzego Rittersa o 634 złotych florenów węgierskich).

Rzecz również jasna, że należy opracować dzieje szkół średnich na terenie Pomorza polskiego w w. XIX, zwłaszcza postępujące szybko od r. 1815 niemczenie się ich oraz ich rolę germanizacyjną; niejedną ciekawą o tem wiadomość wynotowaćby można nawet z oficjalnych i bardzo urzędowo-suchych programów gimnazjalnych zachodnio-pruskich. W ostatnich latach obudziła się na Pomorzu praca nad zarejestrowaniem wszelkich dowodów odporu ze strony młodzieży przeciw tej roli germanizacyjnej szkoły w postaci tajnych kółek filomackich i t. p. (por. J. Karnowski: *Filomaci pomorscy* cz. I. b. r. i art. w *Mestwinie* r. II nr. 16). Ta praca badawcza powinna wejść na tory naukowe i stać się jeszcze gruntowniejszą. Jednym słowem do zrobienia i w zakresie szkolnictwa średniego jest niemało.

A pojawiały się przecie na Pomorzu od bardzo dawnych czasów, bo od bulli Urbana VI, zezwalającej na utworzenie akademii chełmińskiej (z d. 9/2 1387) również próby stworzenia własnej pruskiej prowincjonalnej szkoły generalnej, żywe zwłaszcza w czasach reformacji. Zobrazował te sporadycznie przejawiające się dążenia ks. Mańkowski w cyt. artykule, a autor niniejszego szkicu rzucił światło na taką nieudaną próbę, związaną z synodem toruńskim r. 1595 (w *Reformacji w Polsce* nr. 13—16).

Możnaby te informacje wzbogacić nowym materiałem zapewne z rejestów sejmów prowincjonalnych pruskich.

A wielki obszar historii szkół klasztornych! Więc szkoły jezuickie: poza brunsberską — szkoła w Toruniu (na tle sporu jezuitów i uczniów jezuickich z miastem i gimnazjum protestanckiem), szkoła w Chojnicach (malutki przyczynek dał n. p. Schlake w *Zeitschr. d. Hist. V. f. d. Regierungsbezirk Marienwerder* t. 34), w Grudziądzu (dużo światła rzucił na nią na podstawie materiału archiwalnego Froelich), w Sztotlandzie. Dalej prawie zupełnie nieznanie a napewno istniejące szkoły cysterskie, franciszkańskie, dominikańskie, późniejsza szkoła reformatów w Wejherowie.

Referując kolejno dorobek niemieckiej i polskiej historjografii szkolnej, wykazywaliśmy przygodnie, co w tej czy owej dziedzinie jest jeszcze do zrobienia. Ale do tego dodać trzeba jeszcze inne desyderaty. Wspomnieliśmy już, że niemal wszystkie te opracowania grzeszą jednym: ujmuje się ich dzieje w oderwaniu od podłoża kulturalnego, na którym wyrosły, nie próbuje się wykazać ich związków i filiacji (np. w ordynacjach szkolnych) z innymi szkołami pruskimi czy zachodnimi t. j. głównie niemieckimi, czy polskimi; po przeczytaniu podobnych monografij ma się wrażenie, jakoby one żyły zamkniętym życiem; a przecież odbywały się od najdawniejszych czasów (szczególnie to uderza od reformacji) nieustanne wędrówki i profesorów i uczniów z jednej szkoły do drugiej, co przecież musiało wpływać i to znacznie na życie wewnętrzne szkoły. Nie było przecież bez znaczenia, że np. ciągnęli licznie od w. XVI, ale szczególnie z końcem w. XVII i w pierwszej połowie w. XVIII, do gimnazjum toruńskiego a tak samo i do innych pruskich uczelni, uczniowie z Wielkopolski, Polacy i Niemcy, szlachta i mieszczenie, z Bojanowa, Leszna, Wschowy, Szlichtyngowy, a również i ze Śląska; że w pewnych okresach czasu, w związku z prześladowaniami religijnymi, jawiła się w szkołach Prus w szczególnie pokażnej liczbie młodzież z Węgier północnych (zwłaszcza ze Spiszu) i z Siedmiogrodu (przecież np. uczeń gimnazjum toruńskiego w r. 1709 Andreas Ottlik de Ozor et Kochanocz Pannonius skomponował spory wiersz — epithalamium dla mieszczan toruńskich — po madziarsku!); że od początku w. XVI aż po jego koniec, ale i później, były ogromnie żywe stosunki szkolne między Prusami Królewskimi (np. Chełmem, Toruniem, Elblągiem) i także Królewcem a Śląskiem, który

słał tu w charakterze uczniów i profesorów swych tęgich ludzi, jak Wildenberga, Ortloba, późniejszego rektora świdnickiego, Hoppego, Ulryka Schobera, dobrego poetę łacińskiego i współreformatora gimnazjum toruńskiego. Uzupełniłoby też trzeba badania np. Perlbacha i Freytaga co do stosunków kulturalnych między Prusami a akademjami zachodnimi, szczególnie jednak między Prusami a akademją krakowską także po r. 1525, zbadać wędrówki profesorów szkół pruskich do szkół w reszcie Rzeczypospolitej i naodwrot (już choćby u Pisanskiego i Tolckemita znajdzie się tych informacji trochę, np. o synach rektora elbląskiego, mag. Jana Mylius, Marcinie i Dawidzie, nauczycielach bełżkich, o Freytagu, synu prof. toruńskiego, nauczycielu kowieńskim, autorze słynnej *Architectura militaris*, o Krzysztofie Szykowskim z Krakowa, nauczycielu arytmetyki w Elblągu i t. d.). W związku z tem należałoby zestawić i wydać możliwie od najdawniejszych czasów listy uczniów gimnazjów Prus polskich, zwłaszcza że zachowały się one gdzie niedzie w bardziej lub mniej ułamkowej formie (np. gimnazjum toruńskie posiada doskonale zachowane „Album“ uczniów od r. 1600 po rok 1817); listy te wiele rzucą światła i na frekwencję tych szkół i na pochodzenie uczniów i dostarczą materiału biograficznego dla wielu wybitnych osobistości (można wskazać, że w gimnazjach tych studjowało bardzo wiele szlachty protestanckiej nietylko z Prus, np. w Toruniu Leszczyńscy). Mogą też dokładniejsze badania nad życiorysami profesorów i uczniów, nad ich dorobkiem literackim i naukowym, z którego zna się tylko gołe tytuły, często nienotowane nawet u Estreichera, wyciągnąć z ciemności niejedną ciekawą indywidualność, że wskażę dla przykładu wielkiego burmistrza i reformatora szkolnictwa toruńskiego, Henryka Strobanda, cytowanego Schobera, Pawła Patera, pisarza pedagogicznego i in.). Zasluguje też na obszernie omówienie zagadnienie, ile to protestanckie gimnazja pruskie, przeważnie niemieckie z narodowości nauczycieli i uczniów, a łacińskie z ducha, położyły zasług około polszczyzny (o czem mówi Łukaszewicz w I t.); wystarczy wskazać, że gimnazja gdańskie, toruńskie, elbląskie od połowy niemal XVI w. mają osobne klasy polskie, osobnych nauczycieli języka polskiego, którzy jak np. w Gdańsku wydają od końca w. XVI podręczniki do nauki tego języka (Łukaszewicz, t. I, str. 423—5); ile też te szkoły zrobiły dla obudzenia zamięłowania do rzeczy ojczystych: ma np. Gdańsk wśród profesorów swoich

poetę Rybińskiego, ma Lengnicha, ma Toruń Hartknocha, ma Jerzego Piotra Schultza autora rozpraw: *De cancellariis Regni Poloniae*, *De mareschalcis R. P.*, *Historia interregni novissimi et comitiorum in Polonica Prussia*, ma Elbląg Daniela Hoffmanna, autora dysertacyj: *De originibus linguae Polonicae 1730* i ...*Specimen collectaneorum etymologicorum quibus voces a Polonis olim et hodie usurpatae ex originibus suis eruuntur et comparatione linguarum illustrantur 1744*.

Pożądanoby też było zestawienie bibliografii nieprzeliczonych dysertacyj uczniów najwyższych klas, primy i supremy, zwłaszcza „discipulorum valedicentium“, wydanych drukiem, układowych coprawda najczęściej przez profesorów, (których wielu nie notuje ani Estreicher ani n. p. Sprawozdania z poszukiwań w Szwecji lub na Węgrzech, gdzie n. p. wymienionych wiele dysertacyj toruńskich); zapewne że czasami ani one nie rzucają wiele i to rzetelnego światła na wewnętrzną pracę szkoły, ani nie przedstawiają większej wartości naukowej, ale też z drugiej strony taki sumaryczny ich osąd nie byłby słuszny, gdyż przecie okaże się z nich częstokroć, iż w epoce, kiedy gdzie indziej w Polsce szkoły jezuickie i pijarskie tonęły w komponowaniu różnych oracyj panegirycznych, napuszonych chryj, kiedy nie wychodziły poza pisarzy starożytnych, szkoły te zapoznawały swych uczniów z teorjami Pufendorfa (por. *Introductio ad Libros duos... Pufendorffii, De Officio Hominis et Civis in usum Gymnasii Elbingensis, exhibita a M. Ernesto König, Gymn. Rectore. Thorunii imprimebat Christianus Bekk. b. r. (1671)*, z Kartezjuszem, że podawały do opracowania uczniom — na ile to lat wcześniej przed *Ordinationes Konarskiego* — takie zagadnienia jak: „An expediat Regno Polonico peregrinum eligere Principem?“, „Principem regalis sanguinis subvehendum esse in thronum“ i t. p. (w Toruniu w r. 1696, przy czem zapewniono: „opem operamque nostram in posterum forte desideraturis studia illa Nobilium, quae historiarum, ethicae ac politicae oratoriae civilis nec non delitiarum geographicarum involvunt nucleum, in Gymnasio destinata sunt“), że dalej w odsądzonej od czci i wiary epoce saskiej nauczyciele tych szkół wprowadzają nowoczesne metody szkolne (w Toruniu w r. 1712 zapowiada prof. Schultz w programie wyjaśnianie „historiae nostri seculi ductu relationum historiarum, quas vulgo Zeitungen vocamus“), że sami zajmują się poważnie nauką.

Wystarczy tych kilka zagadnień, które wysunęliśmy, nie rosz-

cząc sobie bynajmniej pretensji ani do zgłębienia ani do wyczerpania omawianych spraw. Można z nich poznać, że na polu historjografji szkolnej Pomorza polskiego jest do zrobienia dużo, bardzo dużo, że jakiegokolwiek tknąć się sprawy, wszędzie są znaczne luki, że w bardzo wielu dziedzinach zrobiono za ledwie pierwszy krok, że w innych nawet tego pierwszego kroku nie zrobiła jeszcze nauka niemiecka. Ale nawet pola, w które worał się dość głęboko pług nauki niemieckiej, przeorać musi jeszcze raz pług polski. I do historjografji bowiem szkolnej Prus Królewskich można zastosować to żądanie, jakie wysunął J. Glass w przemowie inauguracyjnej „Towarzystwa do badania dziejów reformacji w Polsce“, mówiąc o niezrozumieniu przez cudzoziemskich badaczy reformacji duszy polskiej, że mianowicie „wszystkie te prace cudzoziemskie powinna roztrząsnąć krytycznie i przetrwać rodzima myśl polska“. To żądanie co do niemieckiej historjografji szkolnej niekoniecznie nawet płynie z mniemania o tendencyjności nauki niemieckiej na tem polu, choć niestety czasami (np. w odniesieniu do niektórych z cytowanych przez nas powyżej prac nowszych) pisać się można na gorzkie słowa ś. p. prof. Karbowiaka w przedmowie do cyt. przez nas rozprawy o szkołach w diecezji chełmińskiej.¹⁾ Niemniej jednak to niezrozumienie polskości, a co najważniejsza zupełna nieznanomość języka polskiego u większości zwłaszcza nowszych badaczy niemieckich sprawiło, że ich badania, choć stanowią niewątpliwie poważny dorobek naukowy, nie wystarczą, że je muszą uczeni polscy nietylko „roztrząsnąć“, nietylko uzupełnić, ale wprost przerobić przy pomocy nowoczesnych metod naukowych, gdyż w znacznej mierze badania tamte są przestarzałe. To jest nietylko, że tak powiemy, ich patriotycznym obowiązkiem, ale to jest obowiązkiem wobec wielkiej patronki wszelkich badań naukowych, Prawdy.

¹⁾ Że uwagi Karbowiaka były słuszne, tego dowiodły nietylko złośliwe, ale i lekceważące uwagi p. Schwartza w odpowiedzi na krytykę jego pracy *Die preussische Schulpolitik in den Provinzen Südproussen u. Neuostproussen* przez Karbowiaka w lwowskim Muzeum z r. 1912. (zob. *Zeitschrift f. Gesch. d. Erz. u. d. Unterrichts*, 1913).

Dr LUCJA CHAREWICZOWA

Warunki rozwoju nauki historii we Francji współczesnej

Z góry zaznaczam zacieśnienie tematu i zapowiadam, że daję tylko najogólniejszy przegląd podstaw organizacji pracy historycznej, jej warsztatów oraz środków pomocniczych, jakimi rozporządza młodzież, poświęcająca się we Francji studjum historii. Ponieważ Paryż jest mózgiem i sercem Francji, jak najściślej wokół niego zcentralizowanej, — jego instytucjom nauczania historii i jej metod, główną poświęcam uwagę.

Rozwój studjów historycznych jest charakterystyczną cechą intelektualnego ruchu wieku XIX.¹⁾ Pojawiają się mistrze konstrukcji i metody, którzy nawiązują nić łączącą przeszłość z teraźniejszością, restaurują łączność historyczną wypadków dziejowych, przekreśloną przez Wielką Rewolucję, która wymazywała całą tradycję historyczną i narodową w imię hasła socjalnych. Zwłaszcza zaś po klęsce 1870 r. wygnana ze szkół powraca do nich historia w triumfie, mnożą się jej godziny w szkołach ludowych i średnich, a zreformowane w duchu niemieckim szkolnictwo wyższe nowe otrzymuje katedry i uposażenia.

Już epoka romantyzmu spowodowała wielkie zainteresowanie historją — nie zadawała jednak Montesquieu ani Voltaire; w r. 1827 woła Augustyn Thierry: „Czyż jest historja Francji, któraby oddawała wiernie myśli, uczucia, zwyczaje i obyczaje ludzi, których imienia spadkobiercami jesteśmy i których życie nam dało istnienie?“ I ten to uczony w poszukiwaniu właściwej prawdy historycznej wykazał pracą swego życia, jaki brak rzetelnej wiedzy i krytyki, jaki balast retoryki i filozofji przytłaczał dotychczasowe

¹⁾ Louis Halphen, *L'histoire en France depuis cent ans*, Paris, A. Colin, 1914.

przedstawienia dziejów.¹⁾ Trzeba było stworzyć nową historję Francji, opartą na nowych publikacjach źródłowych, poszukiwaniach archiwalnych, krytyce i konstrukcji. I szczęściem znaleźli się ludzie, którzy olbrzymi ten trud wzięli na swoje barki.

Obok Thierry'ego, jako drugi odnowiciel studjów historycznych we Francji stanął Guizot, jednakże prawdziwego zmartwychwstania przeszłości Francji dokonał Jules Michelet.²⁾ Pod wpływem jego pism, pojmować zaczęto znaczenie łączności dnia wczorajszego z dzisiejszym dla życia państwa i narodu. Jego twórczość stała się punktem wyjścia dla badań naukowych wielu uczonych, a między innymi Gabrjela Monod, którego znaczenie dla dziejów rozwoju naukowej historii jest nader wielkie, bo jeśli wszyscy wymienieni byli przedewszystkiem pisarzami, on był pierwszym faktycznym nauczycielem metody historycznej.³⁾

Prawda, iż genjusz twórczy jednostek jest najwybitniejszą ozdobą kultury narodowej, ale nie można zapoznawać znaczenia poziomu umysłowego całego narodu, który tworzy i podtrzymuje dobra organizacja pracy umysłowej i należycie urządzone jej warsztaty. Wielkie odkrycia, wszelki postęp naukowy mają tylko o tyle znaczenie, o ile dochodzą do wiadomości ogółu i wpływają na jego rozwój duchowy, czy też materialny — dlatego muszą istnieć specjalne instytucje dwu celom poświęcone: 1) zdobywaniu wiedzy drogą samodzielnych badań, i 2) rozpowszechnianiu wyników tych badań drogą wykładów i pokazów. Przy tak pojętem szkolnictwie wyższem zachodzi konieczność współżycia profesora z uczniem i nieodzowna jest łączność ich pracy i usiłowań. W tym duchu jednak i we Francji dokonano rozbudowy szkolnictwa wyższego dopiero przy końcu XIX wieku, dotąd nie było właściwych uniwersytetów a tylko t. zw. *Grandes Écoles*, wyższe szkoły specjalne.

Zanim kiełkujące już od połowy wieku XIX myśli organizacji całego francuskiego systemu nauczania wyższego w czyn się przyoblekły,⁴⁾ w imię zasady, że celem nauczania wyższego jest prze-

¹⁾ A. Augustin Thierry, *Augustin Thierry (1795—1856)*, Paris, Plon, 1922, 8^o str. 326.

²⁾ Gabriel Monod, *Renan, Taine, Michelet*, 1894.

³⁾ Marcei Handelsman, *Zagadnienia teoretyczne historii*. III. Gabrjel Monod, str. 104 i n. Warszawa 1919.

⁴⁾ Gabrjel Monod, *La possibilité d'une reforme de l'enseignement supérieur*, *Revue bleue* 1874.

dewszystkiem poznanie metod naukowych, zapomocą których dochodzi się od materiału nauki do rezultatów badań, utworzono za ministerjum Duruy'a w r. 1867 *École pratique des Hautes Études*, pojętą jako warsztat dla badań naukowych wszelkiego rodzaju, gdzie profesorowie być mieli majstrami, uczniowie czeladnikami.¹⁾

Dziś jest to kompleks seminarjów historyczno-filologicznych, instytutów przyrodniczych i matematycznych, które mają na celu uzupełniać teoretyczne wykłady akademickie ćwiczeniami praktycznymi. Szkoła ta, umieszczona w gmachu Sorbonny dzieli się na 5 sekcyj; ważne dla naszych studjów są: sekcja czwarta: *Sciences historiques et philologiques* i piąta: *Sciences religieuses*. Tę ostatnią utworzono w r. 1886 w następstwie kreowania katedry historii religji w *Collège de France*²⁾ — te dwa fakty są charakterystyczne, bo dowodzą, iż historia zawładnęła dziedziną dotychczas rezerwowaną dla teologii. Celem prac w *École des Hautes Études* są bezinteresowne poszukiwania naukowe. Nie żąda się w niej żadnego stopnia naukowego przy wstąpieniu, nie nadaje się tytułów, ani dyplomów o znaczeniu praktycznym przy wystąpieniu. Zupełną jest wolność działania nauczającego i uczącego. Jako szkoła praktyczna daje historyczna sekcja tej *École* umiejętność poznania i wyzyskania źródeł; wprowadzając w metodę naukową nie narzuca żadnych sądów, nie przytłacza żadnym autorytetem, nie wciska w szablon, a daje środki do pracy: sale zaopatrzone w bibliotekę podręczną i środki pomocnicze, osobiste zetknięcie z profesorem i jego kierunek. I tam również dziś przerost liczby uczniów, rekrutujących się z ludzi bardzo młodych, dojrzałych i starych, powoduje pewne uchybienia w metodzie prowadzenia ćwiczeń, brak tekstów źródłowych, tablic, liczniejszych egzemplarzy bibliografij.

Studjom historycznym nadał w tej szkole kierunek metodyczny Gabriel Monod zastępując bierne słuchanie wykładów odczytywaniem i krytyką tekstów, on tu pierwszy uczył rozumieć źródło i wyciągać z niego dowody. — Tu spotykają się uczniowie z *Faculté des Lettres*, z *École normale supérieure* i *École des Chartes*, a wszystkich ich celem jest udoskonalanie się w metodzie.

Stała publikacja tej szkoły to *Bibliothèque de l'École des Hautes Études*, na łamach fascykułów jej (nazwa fascykułów zastępuje

¹⁾ Louis Liard, *L'enseignement supérieur en France (1789—1893)* t. II, ks. VII str. 271 i n., Paris, Colin, 1894.

²⁾ G. Monod, *Les Études historiques en France. Revue internationale de l'enseignement*, Neuvième année. str. 589. Paris, A. Colin, 1889.

tom) ukazują się najteższe prace, najoryginalniejsze myśli wychowanków szkoły. Przy przymusowym publikowaniu tez doktorskich, bardzo jest ważna ta pomoc instytucyj naukowych w ogłaszaniu drukiem wyników prac młodzieńczych.

Również *Collège de France* poświęcone jest wolnemu, bezstronnemu badaniu. Powstała ta szkoła jako produkt renesansowego ruchu umysłowego¹⁾ i w r. 1930 minie 400 lat od jej założenia. I tu przy wejściu nie przedstawia się dyplomów ani stopni, a nawet od profesorów nie żąda się habilitacyjnych dowodów, jedynie tylko wiedzy, niema wśród nich żadnej hierarchji, stopniowania na profesorów zwyczajnych, nadzwyczajnych i docentów. Wielu wśród nich wobec braku stopni akademickich nie mogłoby nauczać na uniwersytetach, a tu stali się twórcami metod naukowych, inicjatorami reform, odkrywcami, bo powołuje się do *Collège* ludzi rzetelnego talentu. Tu wykładał historję Michelet, dzieje literatury słowiańskiej Mickiewicz, tu podwaliny historii chrześcijaństwa kładł Renan.²⁾ Nieliczne zaś są we Francji, jak i wogóle w świecie, instytucje szkolnictwa wyższego, które nie zamknęłyby się w sobie i nie były tylko dla pewnej kasty ludzi dostępne. Szkoła ta niema nawet ustalonego programu studiów; poza pracą samodzielną, nauczanie ogólniejsze ma za przedmiot komunikowanie jak najszerszemu audytorjum rezultatów osiągniętych przez profesorów w ich badaniach osobistych i dlatego właśnie ani liczba ani forma wykładów nie mogą być podporządkowane żadnym regułom. Administratorem *Collège* jest twórca znanej historii literatury greckiej Croiset. Tu historję chrześcijaństwa wykłada Loisy, historję pracy Renard, historję ekonomji Gide, dzieje Galji Jullian, Chin Maspero, literaturę średniowieczną Bédier i wiele sław innych. Cóż kiedy ruina budynków *Collège* jest dziś już zatrzważającą i higieniczne warunki w laboratorjach i pracowniach są nader ciężkie³⁾.

Jeśli zadaniem głównem obu szkół omówionych jest tworzyć uczonych i badaczy, — to wulgaryzacją wiedzy, zdobytej w cichych pracowniach i laboratorjach, w celu uformowania umysłów ludzi, idących ze szkół wyższych w życie praktyczne, zajmują się we

¹⁾ Abel Le franc, *Histoire du Collège de France depuis ses origines jusqu'à la fin du premier Empire*. Paris, Hachette, 1893.

²⁾ Maurice Croiset, *Le Collège de France*. *Revue des deux mondes* 15 juin 1911, str. 862 i n.

³⁾ Maurice Croiset, *Collège de France*, *Revue des deux mondes*. 1 ma 1926 str. 50 i n.

Francji uniwersytety, które długo uważały to za swoje specjalne, nie poruczone zadanie. W r. 1877 jednak zapadła we Francji stanowcza decyzja reorganizacji uniwersytetu, utworzone zostało wówczas „Towarzystwo dla badania kwestji wykształcenia wyższego“, które wydaje *Revue international de l'enseignement supérieur*. Jednakże odzywają się głosy, iż zaprowadzony podział na odrębne wydziały wprowadził zbytnią specjalizację kosztem ogólnej kultury. Francja ma 17 uniwersytetów, a z pośród nich tylko Bordeaux i Marsylja nie mają wydziału humanistycznego. (Podział dawnej filozofji na *sciences* i *lettres* datuje się jeszcze z czasów Napoleona I.) Selekcja uczniów jest nader ścisła. Szkoły średnie nie kwalifikują bynajmniej uczniów kończących do pracy uniwersyteckiej; *baccalauréat ès sciences* lub *ès lettres* jest pierwszym stopniem uniwersyteckim i on tylko uprawnia do studjów wyższych, zaś i w *École normale* i w *École des Chartes* zdawać się musi egzamina wstępne.

Znaczenie *Faculté des Lettres* dla kultury ogólnej jest powszechnie podkreślane, mówi się i pisze często, że wiedza tam czerpana pozwala poznać i rozumieć ludzi, pobudki ich działania i same czyny, iż fakultet ten jest przygotowaniem do wszystkich zawodów, które wchodzą w kontakt ze zjawiskami socjalnymi i psychologicznymi ludzkości.¹⁾ Niezaprzeczenie, iż fakultet ten naprawdę wydaje elitę umysłową kraju (użyjemy wyrażenia *Langlois*), lecz przesada tkwi w tem, że krótki, bo dwuletni tylko okres studjów, poprzedzających licencjat, niewiele pozwala zebrać wiadomości, uczniowie młodo opuszczają uniwersytet i pograżają się w pracy fachowej, a profesorom egzamina semestralne ogromnie utrudniają pracę. Kto się chce dalej kształcić odbywa t. zw. *années préparatoires à l'agrégation*, lecz na kursa te dostaje się drogą trudnego egzaminu konkursowego. *L'agrégation d'histoire et de géographie* jest dwuletnie, historia łączy się jeszcze z geografją, jak i w szkołach średnich.

Doctorat ès lettres jest już precedensem do profesury szkół wyższych. Dwie tezy, które obowiązują doktoranta, są zazwyczaj pracami wysokiej wartości, wykazują nie tylko uzdolnienie do pracy naukowej, ale posuwają też naprzód dany dział wiedzy. Tytuł doktora jest tam rzeczywiście kryterjum oceny człowieka jako naprawdę uczonego, ponieważ jest udziałem niewielu, bo nieznanem

¹⁾ *Enseignement et Démocratie*. Ch. Seignobos, *L'enseignement supérieur*. str. 259 i n. Paris, Alcan 1905.

jest we Francji prostytuowanie tego tytułu na sposób austriacko-niemiecki. Pierwsza z tez musi być napisana obowiązkowo po francusku, druga językiem starożytnym lub jakimś nowożytnym, obie muszą być wydrukowane i na posiedzeniu publicznym obronione.

Dziś już przeważnie na uniwersytetach profesorowie historii odbywają t. zw. wielkie lekcje, *grands cours*, *cours publics*, w których przedstawiają całokształt stanu badań obranej kwestji i t. zw. małe lekcje, *cours fermés*, *cours réservés* dla chcących wejść w metody samodzielnego badania; wiele jednak uniwersytetów prowincjonalnych spełnia do dziś tylko rolę popularyzatorów wiedzy. Nauczają jednak na prowincji tacy historycy jak Calmette w Tuluzie, Boissonade w Poitiers, Halphen w Bordeaux. Paryż zaś ma dla historii starożytnej Glotza i Holleaux, dla średniowiecznej Diehla i Lota, dla nowożytnej Bourgeois i Seignobosa, dla gospodarczej Hausera, Słowiańszczyzny Eisenmanna. Uniwersytety prowincjonalne pielęgnują historję regionalną: w Aix historia Prowansalji, w Besançon Franche-Comté, w Caen Normandji, w Dijon Burgundji, w Lille Pikardji, w Nancy wschodniej, a w Poitiers zachodniej Francji.

Profesorowie szkół wyższych we Francji rekrutują się z samodzielnych uczonych, którzy zazwyczaj w młodości szukali środków do życia w szkolnictwie średnim. Najpoważniejszą we Francji wychowawczynią nauczycieli szkół średnich jest *École normale supérieure* (przymiotnik normale jest bez znaczenia), datująca się od czasów Konwentu (1794), składająca się z 2 sekcji: *sciences* i *lettres* pod dykcją sławnego historyka literatury G. Lanson'a; wykładają tam profesorowie uniwersytetu. W programie sekcji *lettres* tej szkoły jest więcej filologii, filozofji, historii i wiedzy ogólnej, niżli pedagogji; ponieważ wstęp do niej jest przez egzamin utrudniony i liczba miejsc ograniczona powoduje to ścisłą selekcję uczniów—dostają się tam przeważnie jednostki uzdolnione i wychodzą najtężsi nauczyciele, z których bardzo wielu powoływanych zostaje na profesury szkół wyższych.¹⁾

Główny nacisk na nauki pomocnicze historii, które w XIX wieku spowodowały jej odrodzenie, kładzie się w *École nationale des Chartes*. Jest to nietylko studjum przygotowawcze do badań nad historją średniowiecza, lecz zarazem szkoła dla kształcenia fa-

¹⁾ Gustave Lanson, *L'École normale supérieure*, *Revue des deux mondes*, 1 février 1926, str. 512 i n.

chowych archiwistów. Szkoła ta posiada bogato w dzieła traktujące o dziejach średniowiecza i naukach pomocniczych zaopatrzoną bibliotekę, na czele jej stoi znany nam z działalności naukowej w dziedzinie nauk pomocniczych Prou a publikacja jej: *Bibliothèque de l'École des Chartes* zawiera dokładną bibliografię dziejów średniowiecza. Nazwa *des Chartes* jest tylko połowiczną, wszak ten dział źródłowy nie jest jedynym w archiwach i o ile chodzi o przyszłych archiwistów, to tylko niewielu z nich dostanie się do archiwów, zamykających się z epoką średniowiecza, zawartość zaś i przypyły przeważnej ilości archiwów sięgają doby najnowszej. Nasza przyszła szkoła archiwalna musiałaby objąć szerszy zakres chronologiczny, ażeby sprostać swemu zadaniu.¹⁾

Istniejąca w Rzymie od r. 1873 *École française de Rome* jest instytutem naukowo-badawczym, w którym pobyt trwa 2 lata, co roku zaś przyjmuje się tylko 3 uczniów.²⁾ Uczniowie *École normale*, ukształtowani umysłowo w duchu studjów klasycznych, poświęcają się tutaj zazwyczaj starożytności, w *École des Chartes* i *École des Hautes Études* średniowieczu i renesansowi. Zwykle powstają tu prace doktorskie, recenzowane później przez członków *Académie des inscriptions et belles lettres* a recenzje te bywają ogłaszane publicznie na znak, jak wielką wagę przywiązuje się do tych prac naukowych. Stworzenie takiej szkoły było cudownym pomysłem. Rozporządzając wolnym czasem, bez trosk codziennych, żyją ci ludzie wśród arcydzieł sztuki i najbogatszych zbiorów świata. Nazywają ich *Farnésiens* (szkoła mieści się w pałacu Farnese), niewielu ich było dotychczas, 170 zaledwie, lecz stanowiących elitę historyków francuskich. Historia Włoch zawdzięcza im tyleż, co Francja. Publikacja nosi tytuł *Mélanges d'archéologie et d'histoire*, najdojrzalsze zaś prace uczniów publikowane są w *Bibliothèque des Écoles de Rome et d'Athènes*. Głównym celem działalności tej szkoły jest wydawnictwo regestów papieskich, Leon XIII bowiem otwierając dla badań archiwum watykańskie pod hasłem: „papieżstwo nie boi się prawdy“, autoryzował *École française* do tego wydawnictwa.

¹⁾ Plan nauczania *École des Chartes* bez zastrzeżeń dla przyszłego instytutu archiwalnego w Polsce proponuje H. Polackówna w referacie *Studjum przygotowawcze we Francji do badań nad historją średniowiecza. Pamiętnik IV. Zj. Hist. polsk. w Poznaniu*.

²⁾ Émile Mâle, *L'école française de Rome, Revue des deux mondes*, 1 juillet 1926 str. 38 i n.

Mówiąc o francuskich placówkach badania historii za granicą, nie można pominąć *École Archéologique d'Athènes* (obok wzmiankowanej *Bibliothèque* wyniki jej badań ogłaszane w *Bulletin de correspondance hellénique*), *École du Caire*, *Mission de Tunisie*, *Maison franco-japonaise* w Tokio dla badania północno-wschodniej części Japonii i *L'institut franco-japonais* dla badań południowo-zachodniej Japonii w Kioto. Utrzymywanie tych szkół jest naprawdę gestem mocarstwowego państwa i rzetelnym dowodem zrozumienia przez Francję państwową, iż *pour préparer l'avenir il faut connaître le passé*, i to nie tylko przeszłość i przyczyny rozwoju swego kraju, lecz sprzymierzeńców zarówno jak i nieprzyjaciół — wszak przyszłość lubi zmiany — a historia jako studjum ludzkości o wszystkim i wszystkich poucza.

Piecza państwowa zaznacza się zresztą w bardzo wielu dziedzinach naukowych przedsięwzięć historycznych, mimo że historia we Francji nie stała się nigdy środkiem propagandy państwowej, tak jak w Niemczech. Wielką troską otacza się we Francji archiwa jako kopalnie wiedzy o przeszłości, podlegają one centralnej władzy archiwalnej w Paryżu, bądź też są poddane tylko jej pośredniej lub bezpośredniej kontroli.¹⁾ *Comité des travaux historiques et scientifiques*²⁾ ma za zadanie kierować pracami historycznymi i zachęcać do nich ludzi z prowincji, wciągać ich do współpracy w dziełach zbiorowych, takich jak np. *Recueil des documents relatifs à l'histoire du Tiers État*, owocem tej pracy zbiorowej jest już sto kilkadziesiąt tomów *Collection des documents inédits relatifs à l'histoire de France*, tam redaguje się *Répertoire des travaux historiques* i *Bibliographie des travaux historiques et archéologiques publiés par les sociétés savantes*. Wszystkie te wydawnictwa opłaca i subwencjonuje państwo. Komisja ministerjalna *Commission des missions* decyduje o zasiłkach na wyjazdy dla badaczy i uczniów, rozdziela stypendja zagraniczne dla Francuzów i stypendja na przyjazd do Francji obcokrajowców; jest to świetny środek propagandy wiadomości o Francji, w kołach uczonych sympatycznie widziany,³⁾

¹⁾ T. Manteuffel, *Archiwa francuskie. Pamiętnik IV. zjazdu historyków polskich w Poznaniu. Sekcja VI oraz Organizacja archiwów francuskich. Archeion* II. 1927 str. 56 i n.

²⁾ Xavier Charmes, *Le Comité des travaux historiques et scientifiques*. Paris, 1886.

³⁾ Ch. Seignobos, *L'enseignement supérieur. Enseignement et démocratie*, str. 283.

jakkolwiek dziś Francuzi zatrwożeni są bardzo o czystość swej rasy i tylko względy gospodarcze nakazują im cierpieć w kraju wielką liczbę *metèques*, jak teraz cudzoziemców zasiedziałych nazywają (przejezdni: *étrangers*) i często zwłaszcza młodzież daje upust swym nieprzyjaznym ku przybyszom uczuciom w hałaśliwych demonstracjach. Ministerjalna *Commission des souscriptions* decyduje o zakupie książek do bibliotek publicznych i przez wysokie przedpłaty zachęca wydawców do przedsięwzięć księgarskich na wielką skalę, ogromna zaś ilość dzieł drukuje się na koszt państwa w *Imprimerie nationale* lub drukarniach uniwersyteckich.

Bardzo liczne towarzystwa historyczne publikacjami swemi szerzą rzetelną wiedzę historyczną. Ważnym jest *Polybiblion*, przegląd bibliografii, wydawany od 1868 roku przez *Société bibliographique*. Ponieważ naogół ogromnie odczuwać się daje brak łączności całej twórczości historycznej świata, sekcja historyczna instytutu międzynarodowego dla współdziałania pracy intelektualnej (*Institut international de coopération intellectuelle*) podjęła projekt wydawania rocznika międzynarodowego bibliografii historycznej dla rejestracji twórczości historycznej całego świata, *Annuaire international de bibliographie historique*.¹⁾

Liczba towarzystw naukowych, poświęconych historii i archeologii, a jak już wspomniałam mających własne publikacje periodyczne i podejmujących wydawnictwa źródłowe, idzie w setki. Najważniejsze w Paryżu *Société d'histoire de Paris et de l'Île de France*, *Société de l'histoire du droit*, *Société de l'histoire de la Révolution française*, *Société asiatique*, *Société des études juives*, *Association pour l'encouragement des Études grecques*, *Société d'histoire diplomatique*, *Société de l'Orient latin*, *Société Ernest Renan*, *Société de l'histoire des colonies françaises*, *Société d'histoire de la guerre*, *Société des études robespierristes*, *Société de l'histoire de l'art français* i w. i. Nie sposób już wymieniać towarzystwa naukowe regionalne, które istnieją wszędzie, w Gaskonji, Turenji, Normandji, Pikardji, Lotaryngji i Alzacji, grupuje je prawie wszystkie towarzystwo centralne *Comité français des sciences historiques* w Paryżu²⁾, założone w celu kooperacji pracy historycznej.

¹⁾ Ma on zastąpić po części wydawane od 1878 do r. 1916 w Niemczech *Jahresberichte der Geschichtswissenschaft*.

²⁾ Michel Lhéritier, *Le comité français des sciences historiques. Bulletin of the international committee of historical sciences*, number 1. october 1926, str. 64—67.

Nauka i literatura nie żyje we Francji w nieprzyjaźni; wszystkim nam znany jest piękny styl prac francuskich, w których erudycja łączy się ściśle z pięknym przedstawieniem, bo historycy niektórzy cieszą się na równi z pisarzami sławą stylistów. Szczyt hierarchji naukowej Francji stanowi *Institut français*, zasiąść pod jego kopułą to szczyt marzeń przedstawicieli pracy umysłowej. Dzieli się on na 5 sekcyj: 1) *Académie française*, 2) *Académie des inscriptions et belles lettres*, 3) *Académie des sciences morales et politiques*, 4) *Académie des sciences* i 5) *Académie des beaux arts*.

Z sekcji tych *Académie des inscriptions et belles-lettres* składa się w przeważnej mierze z historyków, według nawet jej regulaminu z r. 1830 (article 42) przedmiot główny jej prac stanowić ma historia. Na posiedzeniach tej Akademji stale powtarzają się w elaboratach tematy historyczne, które powodują interesujące dyskusje. Najciekawsze z tych komunikatów publikowane są w *Mémoires de l'Académie* i w *Mémoires présentés par divers savants*. Między innemi rozdziela ta Akademja nagrody za najlepsze prace z dziedziny historii miejskiej Pikardji i Ile de France. Również *Académie française* rozdziela nagrody za prace historyczne. Posiedzenia tej akademji poświęcone są głównie przygotowaniom słowników, *Dictionnaire de l'usage* i *Dictionnaire historique de la langue française*, historycy zaś do niej wybrani należą tam jako pisarze, a nie jako erudyci dziejów.

W Paryżu, który można nazwać centrem studjów historycznych Francji, prowadzi się ponadto w Louvrze stałe serje wykładów, poświęconych dziejom sztuki i archeologii prehistorycznej, także kursa istnieją w *École des Beaux-arts*, w *École des langues orientales*, w *Institut d'urbanisme*, w *Institut slave*, wspaniale zaś reprezentowaną jest historia prawa na *Faculté de droit* gdzie wykładają dziś tacy profesorowie jak Chénon, Fournier, Olivier Martin i i.

Jeśli u nas spoczywanie na laurach następuje już między 25—30 rokiem życia¹⁾ i po opuszczeniu uniwersytetu mało kto dba już o świeżą karmę umysłową, to we Francji trzebaby przyjąć, iż ten letarg umysłowy przypada na jeszcze wcześniejsze lata życia, a wobec tego, że Paryż wysysa prowincję z talentów, możnaby snuć wnioski o analogicznym stanie umysłowym prowincji fran-

¹⁾ St. Wędkiewicz, *Organizacja nauki w Polsce. Przegląd współczesny*, marzec 1927, str. 483 i n.

cuskiej i polskiej. Naturalnie, że żadne z miast uniwersyteckich nie dorównuje stolicy, tem bardziej zaś te ośrodki, których nie ożywia młodzież szkół wyższych. W przeważnej mierze ratuje umysły jednak stara kultura kraju, ciągła łączność księgarzy, których nie brak w najmniejszym miasteczku, ze stolicą i staraniem państwa zaopatrzone biblioteki gimnazjalne lub wydatną opieką otaczane biblioteki municypalne.

U nas też nie wystarczy sama reforma szkolnictwa wyższego — odpowiadające duchowi czasu szkolnictwo, to nie tylko bolączka naszego społeczeństwa — trzeba zapewnić ludziom, których umysłowo uformuje uniwersytet, by ich rozbudzonej myśli nie przytępiła głuchota prowincji, by ich wiedzę zawodową umacniały i z nauką łączyły najświeższe prace badaczy ich działy i dlatego organizacja i rozbudowa bibliotek prowincjonalnych, miejskich zwłaszcza i gimnazjalnych, jest postulatem najbliższej przyszłości.

Chociaż zgasł już genjusz Renana, Fustel de Coulange'a, Sorela, Lavissee'a, ma Francja dzisiejsza Seignobosa, Bourgeois, Prou, Juljana Luchaire'a oraz całe grono młodszych profesorów, którzy jakkolwiek tkwią jeszcze na szlakach utartych przez tamtych, coraz bardziej skłaniają się ku kierunkowi syntetycznemu studjów na podłożu społeczno-gospodarczym. Wojna wstrzymała produkcję, zubożyła zakłady, sprawy dnia codziennego pogrążyły młodzież. — Mało pojawia się tworców debiutanckich — do pracy garną się z powrotem ci, których te lata krwawe od niej oderwały — największa biblioteka kontynentu *Bibliothèque Nationale* roi się od cudzoziemców, bo wśród Francuzów coraz szerszy popyt zyskują hasła pracy praktycznej na niekorzyść teoretycznych dociekań. Okres to, jak i we wszystkich innych dziedzinach, przejściowy, coraz silniejsze są starania, by nawiązać do świetnych tradycji¹⁾.

Comité français des sciences historiques urządził w dniach 21—23 kwietnia tego roku zjazd historyków Francji, *I Congrès français des sciences historiques*; również historycy chrześcijaństwa odbywają zjazd dla uczczenia jubileuszu profesora dziejów chrześcijaństwa w Collège de France, Loisy. Zaś *Société française d'histoire moderne* i *Société d'histoire du droit* również planują zjazd swych członków. Wszystkie te zjazdy mają na celu podsumować

1) Świeżo utworzona kooperacja historycznych towarzystw naukowych Francji w *Comité français des sciences historiques*, dobre rokuje nadzieje.

działalność historyków i wytknąć jej braki. Nie zupełnie zadowalał stan dzisiejszy, wyrażają to na pierwszym miejscu obrad zjazdu umieszczone referaty: prof. Halphen a p. t. *Est-il possible de concevoir une meilleure organisation du travail historique en France?* i Lota *L'organisation du travail historique en France*, a może niewyzyskane zwycięstwo spowodowało postawienie zagadnienia *Le patriotisme et l'histoire*, które rozpatrywał Aulard, honorowy prof. Faculté des Lettres w Paryżu. Referaty na zjeździe miały za przedmiot w przeważnej mierze dzieje miast, historię gospodarczą, geografję historyczną. Kongres jednak, zamknięty do szczupłej liczby uczonych, bez szerszej publiczności, robił wrażenie martwego i słabo zainteresowanego.

Lecz wobec tych prac fundamentalnych, które zostały już dokonane, wobec istnienia tylu warsztatów pracy, wyśmienitych pomocy naukowych, pieczy państwowej i zainteresowania społeczeństwa, po usunięciu niedomagań powojennych, czyż nie można nazwać warunków rozwoju nauki historii we Francji świetnemi?

Gdy opadnie materjalizm wojennych pokoleń, gdy walka o byt złagodnieje, niema wątpliwości, iż energja narodowa znowu poświęci swe najlepsze wysiłki rozumieniu przeszłości, z której wyszło Dziś i powstanie Jutro Francji.

NOTATKI I MATERJAŁY

LUDWIK MUSIOŁ (PSZCZYNA)

Instrukcje dla rektorów szkół parafjalnych na Śląsku pod koniec XVII w.

Historja szkół parafjalnych na polskim Śląsku Górnym nie była dotąd przedmiotem szczegółowych badań historycznych. Nieliczne wzmianki o szkołach i nauczycielach parafjalnych pojawiają się w monografiach i kronikach miast górnośląskich, ale i tutaj szczupły naogół materiał, odnoszący się do szkoły parafjalnej, często podany jest bezkrytycznie, a poza tem ogranicza się głównie do zewnętrznych objawów, jak do podania nazwisk rektorów, ich uposażenia, stanu budynków szkolnych etc.¹⁾ Niniejszym artykułem chciałby pisać przyczynić się do wyświeślenia zagadnienia oświaty na Śląsku Górnym w wiekach dawniejszych, przyczem zaznacza się, że wywody te są wyjątkiem ze studjów nad monografią szkolnictwa parafjalnego ziemi pszczyńskiej.

Podam najpierw dwie instrukcje dla rektorów miejskich szkół parafjalnych oraz oświeśle kwestję kompetencji magistratów w tutejszych miast co do wystawiania osobnych instrukcyj, następnie poruszę związane z tem inne prawa miejskie w stosunku do szkoły parafjalnej. W celu lepszej orjentacji, przytaczam pierwsze dwie instrukcje w brzmieniu oryginalnem; niemiecka pochodzi z Bielska, a przesłana została na życzenie Magistratu Pszczyzny do tegoż miasta, druga, łacińska, wyszła z pod pióra pszczyńskiego proboszcza, ks. Gawińskiego.

Oto brzmienie instrukcji bielskiej:

I. Wir Burgermeister und Rathmanne der Stadt Bielitz, an stat und im Nahmen einer gantzen Gemeine allhier, uhrkunden und bekennen hiermit vor jedermänniglich, sonderlich aber wo noth: Demnach sich bey hiesiger Stadt und

¹⁾ Najobszerniej została uwzględniona historja kilku szkół wiejskich polskiego Śląska Górnego w dziele ks. prof. Nowacka: *Geschichte der Landpfarreien des Archipresbyterats Sohrau o/S.* — Oppeln 1912.

Gemeine die Rectorat-Stelle erlediget, und Wir vor nothwendig zu seyn erachtet, solche vacirende Dienste mit einem qualificirten, gottfürchtigen, ehrbaren, gelehrten und exemplarischen Subjecto zu ersetzen, und also zu bestellen, damit Kirchen und Schule wohl versorget, die Jugendt zu aller Tugendt, in guten Sitten und Studiis humanioribus fleissig instruiert und unterrichtet werden möchte. Wann uns dann von unterschiedlichen Patronis, sonderl. von Ihre Wohl-Ehrwürden hiesigen Ertz-Priester (titul.) Herrn Francisco Antonio Dutsch recommendiret worden der ehrenfeste N. N., welcher uns seiner Erudition undt Qualität Specimina nebst anderwärtigen guten attestatis vorgezeüget und abgelegt. Diesem nach haben wir Burgermeister undt Rathmanne der Stadt Bielitz nomine totius Communitatis krafft unserer Antecessorum alten Gerechtigkeit pro Rectore zu hiesiger Kirchen und Schulen schriftlich vociret und installiret, vociren und installiren auch jure adquisito undt in bester Form als es seyn kan und soll, obgedachten Herrn N. N. derogestalt, und mit nachfolgenden

I n s t r u c t i o n s p u n c t e n :

1. Dass sich H. Rector N. N. in seinen Rectoratdiensten, förderst die Gottesfurcht ihm angelegen sein lassen, eines gottesfürchtigen, gottwohlgefälligen und exemplarischen Lebens sich befleissigen, auch die Jugendt zum Gebeth und Gottesfurcht fleissig halten, alles Fluchens, unnützen Schweerens, Gottes Lestung sich gänzlich enthalten und mit guttem Exempel der Jugendt vorleuchten solle.

2. Dem Herrn Ertz-Priester und Herrn Vicario alle schuldige Obediens und gebührende Ehre, desgleichen Burgermeister und Rath gehörigen Respect und gegen die sämbtliche Burgerschaftt ehrerbittig sich erzeugen und sonst intra cancellos conditionis heil verbleiben.

3. Mit dem Cantor Scholae als seinem mit-Collega friedlich und einig leben, alles Zankens v. Zwietracht sich enteüßern und gänzlich enthalten.

4. Das übrige Volltrinken, daraus ein Böses undt unordentliches Leben folget, meiden; züchtig und mässig leben, nichtern und eingezogen sich verhalten, auch zu wehrenden Informations-Stunden sich allezeit praesens undt zugegen befinden.

5. Seine Discipulos ebenfals zur Gottesfurcht ermahnen undt in der Schule im Lesen und Schreiben recht unterrichten, auch in denen andern Lectionibus gewisse Stunden halten.

6. Desgleichen in Lateinischer Sprache, nach eines jeden captu, in Declinationibus, Conjugationibus et Etymologia, Orthographia et Syntaxi fleissig informiren, die lateinischen Vocabula ihnen durch die exercitia undt tägliche colloquia bekandt machen, aus dem Deütsch ins Lateinische et vice versa vertiren lassen, damit Sie einen Casum in lingua latina formiren lernen.

7. Er soll auch mit den Knaben Lateinisch reden, gewisse Custodes, die acht geben, wie auch das Signum Lingvae et Morum bestellen.

8. In Moribus sonderlich acht geben, dass in der Schule, sowohl auf der Gasse das Herumblauen und Geschrey eingestellet werde, auch gegen jederman die Hütt abziehen.

9. Welche Lust haben zur Arithmetica v. Musica nebst dem H. Cantore fleissige Fundamenta zeigen und alle Tage eine Stunde nach Mittags eine Singstunde anstellen, wenn es gleich privatim geschehen solte.

10. Vor diese seine Rectorat-Dienste soll Er ex Aerario publico vom Rathhause quartaliter zum Salario haben Vier Rthl. Schl. die Er allemahl selber abholen, und darüber qvittiren wirdt.

11. Die andern Accidentia von den Begräbnissen, Hoch-Zeiten, Namens-Bündnissen und recordationibus bey der Burgerschafft wird Er wie vor alters mit dem Cantore Scholae gleich zu theilen und zu erheben, jedoch die praerogativam haben.

12. Desgleichen auch von Didactris der Schul-Knaben, die eine Helffte soll Ihme, Rectori, die andere Helffte dem Cantori folgen.

13. Zur Wohnung soll er das vorderste Stüblein in der Schulen frey geniessen, jedoch in dieser Wohnung keine Conventicula im Schmausen und andern Üppigkeiten leiden noch gestatten.

Und diesem allem eine völlige Genüge zu thun, hat Er mit Hand und Mundt an Eides statt angelobet. Solte er aber diesem allem nicht nachkommen, behalten wir anfangs bemelter Burgermeister und Rath in allewege uns expresse bevor, Ihn dieses Dienstes, pro ratione temporis, wann und wie es uns gefällig, abzusetzen, und einen andern an seine Stelle zu vociren.

Ingleichen diese Vocation und Instruction zu revociren, gantz aufzuheben, besser zu confirmiren und amplificiren. Zu mehrem Glauben dessen und jedermannes Wissenschaft und des promoti besser Nachricht wir diese Vocation und ertheilte Instruction mit Gemeiner Stadt gewöhnlichem Insigel ausgetertiget.

Actum in Curia Bilicensi Anno et die NN.

Auf gebührliches Gesuch eines löbl. Stadt-Magistrats in Pless ist diese abschriftliche Vocation und Instruction unter unserem gewöhnlichen Stadt-Insigel, doch in quantum de jure wohl wissentlich ausgefolget worden.

Rathhaus Bielitz, d. 6. octobr. A-o 1689¹⁾.

II. Instructio Directori Scholae et Chori Ecclesiae Plesnensis.

1. In Schola docendi literas, Dei timorem, moresque ordinem debitum servet.

2. Pueros pro sua in choro et processionibus commoditate decoreque Domus Dei in cantu tam figurali quam choralis instruat.

3. Diebus ferialibus, nisi legitime impeditus fuerit, Missae sacrificio semper una cum pueris adsit, eosque ad Ecclesiam euntes et ad Scholam redeuntes sequatur. Cum vero ad Scholam ex Ecclesia redeunt, aliquam piam cantilenam, uti semper moris hic erat, de tempore cum illis cantet, aut saltem illis initium cantilenaе, si eam ipsimet sciverint, intonet, et tempore sacrificii post illos, vel a latere propter modestiam servandam prope in scamno maneat, nisi tempore ejusmodi Sacrificii lecti contingat litanias aut aliquid aliud in choro decantari.

4. Quibuslibet diebus Mercurij et Veneris, tempore Missae sacrificii lecti, id est diebus ferialibus, et nisi in choro aliquid cantetur aut in Capella, aliquas

¹⁾ Wszelkie przytoczone w niniejszej pracy dokumenty pochodzą z archiwum Magistratu miasta Pszczyny, a są zawarte w jednym tomie aktów pod nagłówkiem: *Acta specialia des Magistrats zu Pless, betreffend Angelegenheiten des katholischen Schulrektors sowie Schulen-Sachen überhaupt, von 1680 — bis 1705.*

cantilenas pro tempore accurrentes Polonicas aut Bohemicas¹⁾ pias ad excitandam devotionem populi, et instructionem in talibus cantilenis puerorum, prout ante observatum fuit, decantet.

5. Quibusvis diebus ferialibus finita Missa, uti ante mos fuit, tribus vicibus *laudetur SS. Venerabile Sacramentum* decantari per pueros aut semel clara voce Psalmum *De Profandis* orari faciat.

6. Matutinum et Vesperas aliasque functiones Ecclesiasticas non praecipitanter, ut assolet, sed lento et devoto cantu absolvat; commemorationes autem in Vesperis tam Sabbathi quam Dominicæ et festorum occurrentes voce propria, et non organo, cantare nunquam omittat.

7. Diebus Dominicis et festis cantilenam tempori congruam in Polonico vel Bohemico ideomate ante concionem immediate et post Vesperas, uti ante semper consuetudo fuit, in choro cum populo decantet.

8. Diebus Dominicis et festis, pueri ut Missæ Sacrificio cantato conventuali, concioni et vespers semper adsint, seque in Ecclesia modeste gerant, omnino curet.

9. Pueros bene instructos pro ministrando tempore Divinorum et Missæ sacrificionem sufficientes habeat.

10. Uxorem suam licentiosam in fraeno teneat, neque illam domo ad totas noctes diesque signanter suscium(!) permittat²⁾. Et hoc quidem ob scandalum et malam suspicionem.

11. Homines, cum quibus dicta uxor diffamata est, domum suam non admittat, multo minus cum illis una cum uxore diu noctuque, uti consuevit, comopotet. Ob idem scandalum et malam suspicionem.

12. Penes pueros in Schola, et non in suo singulari cubiculo ad meliorem et diligentiorum illorum instructionem sedeat.

Et haec pro interim diligenter observentur, et sub certa animadversione expendantur per suprascriptum Directorem, donec alia verbo aut scripto tenus demandata fuerint.

Datum Plesnae, die 30. Januarii Anno 1703.

Adalbertus Gawinski, Parochus Plesnensis.

Porównując obie instrukcje, łatwo można zauważyć, że w pierwszym wypadku mamy do czynienia z instrukcją „świecką“, druga zaś nosi wyraźne piętno „redakcji duchownej“. Przemawiają z nich dwa różne zapatrywania na zadanie szkoły parafjalnej: z jednej dowiadujemy się, jak patrzyły na szkołę władze świeckie, z drugiej znów instrukcji wynika zadanie szkoły w pojęciu miejscowego proboszcza, t. j. bezpośredniej władzy duchownej. Obie instrukcje razem wzięte odzwierciedlają dopiero rzeczywiste przeznaczenie wzgl. zakres działania ówczesnych szkół parafjalnych na Górnym Śląsku.

Nie wchodzą w szczegóły punktów powyższych instrukcyj,

¹⁾ Czeskie wzgl. morawskie pieśni nabożne śpiewano obok polskich w powiatach pszczyńskim i rybnickim jeszcze w połowie XIX wieku, coprawda już tylko po domach.

²⁾ Rozprawa sądowa wykazała bezpodstawność zarzutów, czynionych tutaj (w instrukcji!!) przez proboszcza żonie rektora Rządkowicza.

pragnę podać tylko jedną uwagę co do punktu 6 instrukcji niemieckiej. Zwrot: *aus dem Deutsch ins Lateinische et vice versa* uwzględnia oczywiście niemiecki język ojczysty młodzieży bielskiej; językiem wykładowym — a pomocniczym przy nauce łaciny — był w innych miastach na Śląsku Górnym, etnograficznie polskim, jak np. w Pszczynie, Zorach i t. d. głównie język polski, na co dostarcza nam dowodu choćby tylko powyższa instrukcja prob. Gawińskiego. Są również dowody, że niektórzy proboszczowie z tego okresu w Pszczynie nie znali języka niemieckiego. Magistrat w Pszczynie pisze o rektorze Rzadkowiczu w r. 1699: „Rzadkovicium, vir bonae famae, praeter Latinam, Germanicam et Polonicam, requisita hic loci summe necessaria, bene callens“. Zagadnienie języka wykładowego było w Pszczynie więcej skomplikowane, aniżeli w innych miastach tutejszych, gdyż żywił niemiecki był tutaj dosyć silny, tak, że i język niemiecki w szkole musiał być uwzględniany. O konieczności znajomości obu języków, polskiego i niemieckiego, dla obywateli Pszczyny świadczy również następujący zwrot w piśmie Magistratu pszczyńskiego do hrabiego von Promnitz, pana na Pszczynie, z r. 1700: „Nostrum autem est providere et curare, ut Juventus, quae hic loci in confinibus quam maxime in utraque lingua opus habet, ad necessitatem instruat, quo semper adsint cives, qui ad munera subeunda capaces essent“.

Magistratom miast, z chwilą, kiedy obudziło się w nich poczucie moralnego obowiązku troski o szkołę, przysługiwało niewątpliwie prawo nadawania nauczaniu swych dzieci pewnych wytycznych, pomieszczonych w instrukcjach dla rektorów szkół parafjalnych. Prawo to jednak niezawsze było uznawane przez władzę duchowną. W razie zajęcia odmownego stanowiska proboszczowie oraz wyższe instancje duchowne powołują się na prawo kanoniczne, rezerwujące kościołowi wyłączne prawo rozstrzygania spraw szkoły parafjalnej. Magistraty znów energicznie domagały się wpływu na sprawy szkolne i zawzięcie broniły swoich praw. Tak powstał m. i. znamienny spór Magistratu pszczyńskiego z miejscowymi proboszczami o kompetencje obustronne, trwający z krótkimi przerwami i różnem powodzeniem od r. 1689 do 1703, który w ostatnich instancjach oparł się z jednej strony o kurję biskupią w Krakowie, z drugiej o cesarza Leopolda wzgl. o kancelarję cesarską w Wiedniu.

Niektóre szczegóły tego sporu rzucają ciekawe światło na ówczesne stosunki szkolne:

Nowomianowany w r. 1688 przez Magistrat Miasta Pszczyny rektor Franciszek Zoremba zaopatrzony został przez tenże Magistrat w szczegółową instrukcję szkolną. Pisze bowiem Zoremba do Magistratu:

„Instrucją którąm od Waszec. moich wielce Łaskawych Panow dostał, gdym się bronił nią usług jego (t. j. proboszcza), kazał mi ją przynieść a prze-

łoyicz na polskie; tom uczenieł, a tak y Polską y tę Niemieczką z wielkim pogonieniem mi zatrzymał y aż do siel zatrzymuje“.

Proboszcz nietylko zatrzymał instrukcję, ale równocześnie wypowiedział rektorowi służbę. O powodzie takiego postępowania pisze rektor Zoremba w innym liście do burmistrza w r. 1689:

„Poniewasz J. Mił. Xiądz Dziekan in praesentia Xiędza Vicariusza sąm się z tym declarował, (gdym się go pytał y upraszał, w czymem mu się tak uprzykrzył, że mi służbę wypowiada), że on kontent w kościelnych y w szkolnych vsługach moich y żadney mi przigany nie daje, tylko zem Instructiá wziął od sławnego Magistratu, a poddałem się pod Jurisdictioniá Mieyską, w czymem ja, widzi Bog, nicz nie winien, bo jakosz bym ja bez instructiey służbę mogli przijąć, niewiedziawszy salaryj mojej...“

Równocześnie zaprotestował proboszcz wobec Magistratu. Przechował się niemiecki protokół rozprawy sądowej z dnia 5. V. 1689, w którym proboszcz Szafrąński tak się wypowiada:

„Was die Stadt-instruction belanget, erkennet solches nicht annehmlich, welche das forum civile nicht macht habe dem Rectori punctatim zu ertheilen, sondern es stehet bey dem Decano oder bey dem Bischoffe, und der Rector ist quam in foro politico tam Ecclesiastico Ihme einig und allein vnterworfen. Er agnosciret kein andere Instantz, sondern bey Ihme bestehet einig und allein die Dependenz in omnibus, vndt Er, H. Decanus, habe die Macht, den Rectorem quoties toties, wan Er will, abzueschaffen u. einen andern dem Magistrat zu procuriren anzumelden“.

Dzekan Szafrąński wniósł równocześnie skargę do kurji biskupiej w Krakowie, której decyzja wypadła na niekorzyść Magistratu. Kurja biskupia założyła bowiem u hrabiego Baltazara Erdmanna von Promnitz, pana na Pszczynie, ostry protest, w którym zwraca hrabiemu uwagę na jego dawniejsze przyrzeczenie bronienia interesów Kościoła. Podają wyjątek pisma biskupiego, datowanego w Krakowie, dnia 23. V. 1689.

„Non possum oblivisci scientissimam Declarationem Vrae. Excellentiae, quam aliquot ante annos per Dnum. Miroszowski, iudicem terrestrem Ducatus mei Severiensis, appromiserat mihi Vra. Excellentia, toties daturum se protectionem Ecclesiis Romano-catholicis, in Dominio Suo existentibus, quoties necessitas expostulaverit. Recepti ergo ex relatione fide dignorum, Magistratum Plesnensem ausu haeretico contra immunitatem Ecclesiasticam ipsumque Decanum loci insurgere, Rectori Scholae instructionem, quae de Jure Canonico Parochis debetur, dare, et in Ecclesiasticam jurisdictionem totaliter se immiscere, ac eundem Rectorem Scholae ad forum civile contra jus positivum evocare“. — Następuje pod koniec jeszcze pogróżka: „Ideo, si tantis praepiudiciis Ecclesiae plesnensis et aliis in Dominio eodem existentibus de opportuno remedio non providerit, dabit veniam, quod totum negotium ad exponendum et querelam interponendum Rdo. Dno. Loci, vi jurisdictionis mihi debitae, serio comitam“ etc.

Wprawdzie takie pogroźki nie wywarły zbyt wielkiego wrażenia na protestanckiego hrabiego, jak niemniej na protestancki Magistrat pszczyński. W Pszczynie bowiem jeszcze inna okoliczność przyczyniła się do spotęgowania oporu Magistratu wobec władzy duchownej, a hamowała wpływ kurji biskupiej na sprawy podobne. Bo to, co tej kurji możliwem było w obrębie całej diecezji, t. j. cytowanie osób przed sąd duchowny oraz zmuszanie stron do poddania się jego wyrokowi — tego przeprowadzić nie mogła na Śląsku, t. j. w dekanatach pszczyńskim i bytomskim, gdyż tutaj cesarskie patenty pod ciężką karą zabraniały poddanym cesarskim stawiania się na rozprawy sądowe „extra provinciam“, w tym wypadku do Królestwa Polskiego.¹⁾

W kilka lat później, w r. 1696, za urzędowania rektora Mozlera, kwestja kompetencji Magistratu w sprawach szkolnych stała się ponownie aktualną. Tym razem wyrok biskupi wypadł względnie na korzyść Magistratu w Pszczynie, jak dowodzi następujące pismo kurji biskupiej:

„Inhibitio contra Adm. Rev. Gawiński, Decanum et Parochum
plesnensum.
Joannes de Malachowice Malachowski, Apostolicae Sedis gratia Episcopus Cracoviensis, Dux Severiae.

Mandamus vobis in virtute Sanctae obedientiae et sub excommunicationis poena, quatenus ad instantiam Famatorum Proconsulis, Consulum totiusque Communitatis Oppidi Plesnensis, cum assistentia Instigatoris Curiae Nostrae personaliter accedentes, Admodum Reverendum Albertum Gawinski, Decanum et Parochum Plesnensem ipsi auctoritate Nostra serio inhibeat et districte praecipiat, cui etiam Nos praesentibus inhibemus et districte praecipimus, ne ipse quovis quaesito colore, praetextu vel ingenio per se vel quasvis submissas aut subordinatas personas, discretum Joannem Mozler, Rectorem Scholae Plesnensis, a directione ejusdem Scholae amovere et relegare — stante eo, quod praedicti Actores eundem ad munus Rectoratus suscipiant, ipsumque salarient, — audeat et praesumat, sub poena Centum Imperialium et in subsidium excommunicationis.

*Datum Kielcijs in Palatio Nostro Episcopali d. 27-ma
Mensis Novembris 1696“.*

Biskup tutaj wyraźnie przyznaje Magistratowi prawo wypowiedzenia służby rektorowi, uzasadniając to tem, że Magistrat rektora przyjmuje i opłaca. Rektor Mozler jednakże nie miał już odtąd spokojnego dnia przed ustawicznymi prześladowaniami miejscowego proboszcza Gawińskiego i „propter Gawinskianas vexas“ przeprowadził się sam do Raciborza już w następnym roku.

¹⁾ Postępowanie ks. Gawińskiego, który spowodował u biskupa w Krakowie cytację Magistratu pszczyńskiego przed sąd duchowny, nazywa dekret cesarza Leopolda z dnia 8. IV. 1701 „rzeczą bardzo niegodziwą“ (rem prorsus indignam) i zakazuje Magistratowi poddania się wyrokowi tego sądu. Takich wezwań bezskutecznych było tu w tym okresie kilka.

Już przy pierwszych zatargach z proboszczem w r. 1689 Magistrat pszczyński rozpisuje się po sąsiednich miastach śląskich, prosząc o przesłanie odpisu ewentualnych tamtejszych instrukcyj dla rektora szkoły. Z korespondencji tej wynika, że prócz miasta Bielska, które przesłało swoją instrukcję, — powyżej umieszczoną — żadne inne miasto, objęte ankietą, nie wystawiało rektorom szczegółowych instrukcyj, natomiast miasta te wręczały rektorom krótkie instrukcje, zwane z niem. *Spannzettel*, określające tylko ogólnie obowiązki i prawa rektora. Przytaczam dla przykładu taką instrukcję miasta Żorów:

„Roku Pańskiego 1689, dnia 1 Januarij, przyjęty jest Jan Trębla za Rektora ku kościołowi tutecznemu y szkole, który według Rectorskiej powinności swojej młodź nietylko w śpiewaniu, ale tesz y innych naukach pilnie uczyć y to wszystko, cokolwiek Jego antecessorowie konali, z pilnością konać powinien bydź ma... (N. B. Podobne Instructie y innym kościelnem y szkolnem sługom udzielane bywają).“

Inne miasta zreferowały podobnie: Z Cieszyna nadeszła taka odpowiedź¹⁾:

„Co się rektora dotyka, dowiadowałem się u tutecznego Magistratu, który mi referował, że sam od siebie Rectora vocuie, jemu Instructioni dawa y zapłatę, a gdy niedbałym iest, cum consensu Xięza Dziekana, onego napomnieć dawa, aby pilniejszym był; nieuczyni-li tego, tedy go remowują y vocują innego. Tylem się od niego dowiedzieć mogli.“

Cieszyn, 20 novembr. 1689.

Wacław Heumann
Xięstwa Cieszyńskiego Komorny Procurator.“

Wspomnianej instrukcji jednakże tu w Cieszynie rektorowie w ostatnim czasie nie otrzymywali, gdyż pisze Jan Bährisch z Cieszyna tego samego roku:

„Alleine ob ich gleich Zeith hero die Archiva zimblicher maassen durchgewaltzet, so kahn ich dennoch auff solche instruction undt vocation nicht kommen; der jetzige Rector hat keine dergleichen überkommen.“

Rektor szkoły w Strumieniu, Georgius Adalb. Grabowski, dawniej rektor w Bytomiu, odpowiada na zapytanie pszczyńskiego Magistratu listem z dnia 6. X. 1689 — (dosyć kiepską niemczyzną):

„Thue ich zu wissen, das die Beytysche Instruction kan ich nicht wissen, wo ist mir hin, aber Obligation, wegen der Introduction, von aldortigen Herrn Probst habe Ich schriftlich. Vnd von denen Schwartzwasserischen Herrn pure eine Vocation auf jährliche sallarium habe ich gehabt, aber keine Instruction drinnen wahr gewesen.“

W związku z sprawą kompetencji do wystawiania osobnych instrukcyj, zaatakował proboszcz pszczyński prawa Magistratu co

¹⁾ Przekład współczesny z oryginału niemieckiego.

do przyjmowania i wydalania z służby rektorów. I w tym wypadku Magistrat popiera swoje dowody tego „starodawnego prawa“ podobnemi stosunkami miast sąsiednich. Miasto Bielsko tak określa swoje prawa:

„My Burmistrz y Raycy Miasta Bielska wyznawamy y wiadomo czynimy, kandy tego potrzeba, że my imieniem y na miejscu upelnej Obcy Miasta tuteznego od starodawnej observantie y prawa, moc y prawo mamy, Rectorem et Cantorem Scholae pro libitu et lubitu vocować y instituować y introducować, także pro ratione temporis et qualitate personae avocatae naszą vocatiom y instructioni removować, cale wydzwignąć, confirmować y amplificować. Dla lepszey wiary tego, ta attestatia na requisitiom Sławnego Magistratu Pszczyńskiego in forma probante wiadome wydana. *Actum na Ratuszu Bielskim dnia 6 octobris 1689*)¹⁾.

Tarnowskie Góry przesłały ekstrakt dekretu cesarskiego „Oberamtu“ w Wroclawiu na żalobę „Xsiedza Jana Franc. Macieyczyka, plebana Tarn. Gór, przeciwko Magistratowi tamecznemu — d. d. 20 Novembris 1652“:¹⁾

„Vocatio y zarządzenie kościelnych y szkolnych sług, mianowicie Rectora, Cantora, Organisty, Dzwonnika y Szpitalnych ma po prawdzie przy urzędzie pozostawać, wszakże aby wprzod z Plebanem wzglendem takowych sług conferentia y porozumienie trzymane było, y takowe osoby do pomienionych kościelnych y szkolnych y także szpitalnych służeb przyimane były, któreby Xiędzu Fararzowi przyjemne były, atoli X. Fararz tak się przeciwko nim pokazywać y obchodzić ma, żeby oni jediney godney przyczyny nie mieli swoiey służby opuścić a precz odeść; nie ma tesz mocy mieć, onych wysadzać“.

Miasto Żory: „Zaczem attestujemy mocą tego, że tuteczni słudzy kościelni in secularibus od nas Magistratu dependują, my tesz moc y prawo mamy, takowe sługi, ktore się nam podobają, podle swobodnej woli naszej przyimać, także niepodobające się nam licentować, abowiem my onym także salarium z tutecznej Mieyskiej Cassy (jako beylaga docet) wydawamy“.

Actum in Curia Sorensi, 21 novembr. 1689.

Zwłaszcza wojowniczo usposobiony proboszcz Gawiński doprowadzał magistrat pszczyński do rozpacz. Magistrat oburza się na jego swawolne postępowanie, jego *sic volo*, w piśmie do hrabiego von Promnitz z r. 1696. Pisze tam tak dosłownie:

„Gdyby zatem: *meum est acceptare et alienare, illorum vero tantum praesentare*, chodzilo: Ergo: „mnie Rectora, kiedy mi się podobać będzie, etiam sine causa sufficienti odprawić wolno, a Vrząd y Obec inszego mi presentować powinna“ — nie postarczylibyśmy rectorow y kosztow na przywożenie y odwożenie ich, kaszdym razem nas bowiem około dziesięci talerow mutatio kosztuje“.

W innym miejscu tegoż pisma czytamy również ciekawą dydaktyczną uwagę:

¹⁾ Współczesny przekład z oryg. niem.

„...y owszem, za tak częstemi odmianami Iuventuti variatio dzieje się, in discendo szkodliwa; abowiem kaszdy Informator ma swoje methodum in docendo y rękę do pisania inszą, zaczem czego się discipuli przy jednym nałożam, przy drugim opuścić muszą, a zatem sobie memoriam et ingenium psują, y nikt do perfecty snażney rękf y characteru pisania (naczem nam nawięcy należy) przysć niemoże“.

W roku 1701 Magistrat w obronie swoich praw zmuszony był apelować w tej sprawie do samego cesarza, który w odpowiedzi swej z Wiednia, dnia 8. IV. 1701 r., przychyła się do prośby magistratu zatrzymania powołanego przez Magistrat rektora Rzadkowicza, którego miejscowy proboszcz do szkoły dopuścić nie chciał:

„Leopoldus etc.

...Nos autem, post maturam causae examinationem non penetrantes, quo jure praedictus Decanus et Parochus introductionem Francisci Rzadkovicii, per citatum magistratum Plesnensem sibi praesentati, declinare voluerit. — Decanus ...illum ad munus ejusmodi rectorale et cantorale suscipere et in ordinarium Scholae locum introducere teneatur...“

Proboszcz Gawiński jednakże postawił narazie na swoim, ale miasto również. Proboszcz sprowadził do szkoły innego rektora, a miasto wynajęło dla Rzadkowicza, „swojego rektora“, prywatne mieszkanie w mieście i opłacało go z kasy miejskiej. Tu zamknięte zostały akta nad sprawą powyższą, która dziś pozwala nam urobić sobie pogląd na zmaganie się władzy świeckiej z władzą duchowną o zachowanie wpływów swoich na losy szkoły i kształcenie młodych pokoleń.

Dr ANDRZEJ WOJTKOWSKI (POZNAŃ)

Polacy na studjach w Ingolsztadzie

(Garść przyczynków)

Uniwersytet w Ingolsztadzie założył w r. 1472 Ludwik Bogaty, książę bawarski, pod hasłem humanizmu i walki z husytyzmem. Uczelnia ta jednak wkrótce podupadła i dopiero jezuici, którzy ją opanowali częściowo w r. 1549, a zupełnie w r. 1588, podnieśli ją z upadku. W końcu wieku XVI przebywało w Ingolstadt około 1000 studentów. W drugiej połowie wieku XVII uniwersytet ten, powołany głównie do walki z herezją, zaczął znowu upadać. Zmniejszył się też napływ studentów z zagranicy. Od r. 1700 nie pojawiają się już tam Polacy, którzy w okresie od r. 1472 do 1699 w liczbie 828 kształcili się w Ingolstadt. Byli to przeważnie bogaci panicze, którzy nie potrzebowali pilnować książki i wykładów. To też z tej wielkiej liczby tyłk o 45 otrzymało świadectwa, a dyplom doktorski zdobyło w Ingolsztadzie tylko 6 Polaków. Częstsze

natomiast w aktach uniwersytetu są wzmianki o wybrykach i długach studentów polskich. Mimo to siedm razy wybrano Polaka na rektora wszechnicy.

Już sama liczba studentów polskich w Ingolsztadzie wskazuje na to, że wpływ tego bawarskiego uniwersytetu na Polskę musiał być wielki. Wszak większą liczbę Polaków kształciły tylko uniwersytety padewski i boloński. To też nie dziw, że ze studentów ingolsztadzkich w późniejszym życiu piastowało godności arcybiskupów 5, biskupów 7, wojewodów 20, kasztelanów 29, kanoników i prałatów 44 i wreszcie opatów 6. Około 300 studentów polskich słuchało prawa. Zważywszy więc, że Polska do r. 1644 posiadała tylko dwie katedry prawa, mianowicie w Krakowie i Zamościu, można twierdzić, że wszechnica ingolsztadzka zaopatrywała „przez całe sto lat naród polski w znacznej części w potrzebne wykszolenie prawnicze“. Powołany do zwalczania herezji, uniwersytet ingolsztadzki oddziaływał i w tym kierunku na swoich uczniów Polaków, z których czterech, mianowicie Jan Pisieński, Mikołaj Tomicki, Jan Werden i Jerzy Stobaeus, nawróciło się na katolicyzm.

Wszystkie dane powyższe zawiera znakomita praca ks. Pawła Czapplewskiego p. t.: *Polacy na studjach w Ingolsztacie, z rękopisów uniwersytetu monachijskiego...* Poznań 1914. Można je atoli uzupełnić na podstawie książki, która w r. 1581 ukazała się w Ingolsztadzie w drukarni Dawida Sartoriusa p. t. *Almae Ingolstadiensis Academiae Tomus Primus, in septem diuisus partes: Quarum I. Acclamations Poeticas; II. Cancellarios et Procancellarios Amplissimos; III. Principes Illustrissimos; IV. Comites illustres; V. Barones Generosos; VI. Archiepiscopos et Episcopos Reuerendissimos; VII. Professores SS. Theologiae Venerandos complectitur*“. Dzieło to napisał Valentinus Rotmarus, profesor wymowy; zmarł jednak po wydrukowaniu sześciu części. Dokończył pracy Ioannes Engerdus, profesor poezji w uniwersytecie ingolsztadzkim. Jest to zbiór panegiryków, prozą i wierszem pisanych. W układaniu ich celowali obaj autorzy książki. W części siódmej są obszernie biografje profesorów ingolsztadzkich, przeplatane również panegirykami wierszowanemi.

Książka ta, znajdująca się w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, pod sygnaturą II L. a 10, ma dla nas szczególną wartość dlatego, że jest dedykowana Polakowi, Aleksandrowi księciu Olelkowiczowi, studentowi ingolsztadzkiemu: „Illustrissimo Principi ac Domino, Domino Alexandro, Duci Slucensi et Copeliensi Lithuano etc.“, jak opiewa na wstępie „Epistola dedicatoria“, napisana przez Engerda, w r. 1581 dziekana wydziału filozoficznego. Po tym liście następują trzy akrostychy Engerda na cześć trzech Olelkowiczów: Aleksandra, Jerzego i Symeona, a po nich wierszowana przedmowa Filipa Menzela, doktora medycyny i profesora ingolsztadzkiego, zapewniająca, że i zmarły przedwcześnie autor zamierzał dzieło swoje dedykować „śluckiego panu królestwa“ — „Slucensis Domino Regni“.

At tu Saurōmatum Princeps sate sanguine Regum,
 Inclyte Alexander, animo dignare sereno,
 Quicquid id est operis, tibi quod iam morte sub ipsa
 Laudis praeco tuae, Rotmari lingua dicavit.

Jest jeszcze jedna długa przedmowa Engerda, poczem dopiero następuje część pierwsza z 9 aklamacjami poetyckimi, z których 3 poświęcone są Polakom: pierwsza o 263 heksametrach księciu Aleksandrowi Olelkowiczowi, druga o 146 heksametrach Pawłowi Naruszewiczowi, staroście markowskiemu, i Adamowi Talwoiszowi ze Żmudzi, kasztelanowi żmudzkiemu, trzecia wreszcie o 132 heksametrach Stanisławowi Rusockiemu, Pawłowi Działyńskiemu i Albertowi Ponętowskiemu. Zorientowanie się w treści tych rozwlekłych panegiryków ułatwiają podtytuły na marginesie, np. „Causa profectionis ducis Alexandri in Boiariam“ (Bawarja). Przyczyną było oczywiście pragnienie wiedzy, której wówczas na Litwie, zagrożonej w ciemnościach duchowych, młody książę zdobyć nie mógł, oraz pragnienie poznania prawdziwej wiary. Do Ingolsztadu bowiem Olelkowicz przyjechał jako schizmatyk, a wyjechał jako rzymski katolik. Do liczby konwertytów ingolsztadzkich, wymienionych przez ks. Czaplewskiego, należy przeto przyłączyć jako piątego ks. Aleksandra Olelkowicza.

Historję jego nawrócenia opowiada obszerniej panegiryk prozą pisany, w części trzeciej dzieła, karta 49—53. Był on, czytamy tam, o wiele szczęśliwszy od swojego ojca, który wprawdzie miał olbrzymie bogactwa i wielkie znaczenie w świecie, nigdy jednak nie otrzymał od Boga tej łaski, jaką cieszy się syn jego, mianowicie sposobności poznania wiary prawdziwej. Po Bogu atoli przy czynił się do nawrócenia Aleksandra książę bawarski, Wilhelm. W sierpniu 1580 r., w którym Olelkowicz przybył do Ingolsztadu, książę Wilhelm spostrzegł, że młody Litwin skłaniał się do wiary rzymsko-katolickiej, że potrzeba już było tylko silniejszego bodźca, aby się nawrócił zupełnie. Gdy więc pewnego razu Wilhelm polował w okolicy Ingolsztadu, zaprosił do siebie biskupa eichszadzkiego, który miał ostatecznie Olelkowicza wyrwać ze schizmy. Nie było to już zadanie trudne, „iam ad iter accinctum persuadere“. Opowiadanie kończy się życzeniem, aby Aleksander, wróciwszy po ukończeniu studjów na Litwę, wytepił w swojej ojczyźnie schizmę, „ut illud ipsum (sc. schisma) paulatim aboleat, tollatve, eradicet, profligetque penitus“. „Nec desunt profecto iam nunc ad eam rem non infelicia auspicia initiaque“.

Poza temi informacjami niema wiele danych o pobycie studentów polskich w Ingolsztadzie, mimo całej rozwlekłości panegiryków. Niewiele też można było powiedzieć o młodzieńcach, którzy przeważnie byli jeszcze kartami niezapisanymi. Dowiadujemy się tylko, że Eustachy Tyszkiewicz, „egregiae indolis adolescens“, był pierwszym z Litwy studentem w Ingolsztadzie, zapisanym w metryce pod r. 1577, że gorliwie studjował wymowę i historję. Rozpoczął się wówczas pierwszy okres znaczniejszego napływu stu-

dentów polskich do Ingolsztadu, co stwierdza autor panegiryku, pisząc: „nulla omnino Acađemiae nostrae tempora fuisse video, quibus plures Poloni Lithuanique Scholam nostram illustrarunt, quam paucis hisce annis proximis“ (fol. 49). Razem z wojewodziecm smoleńskim, Tyszkiewiczem, zapisano w metryce uniwersyteckiej Jerzego Galicantusa, mentora jego, szlachcica litewskiego (fol. 49 i 66). Drugim panięciem litewskim w Ingolsztadzie był Olekiewicz, który przybył razem z 15 dworzanami; wśród nich był sekretarz królewski, Jan Dzierzek, jako marszałek dworu, „aulae praefectus“ i „morum magister“. Zaszczycił go panegirysta 14 heksametrami pod koniec panegiryku na cześć księcia, nazywając go „decus indelebile gentis Dzierzekiae“. W otoczeniu księcia był także Nicolaus Romanus, „praeceptor in honestis literis“ (fol. 52 v.) Wszyscy dworzanie Olekowicza, z wyjątkiem ostatniego, zapisali się jako słuchacze, i to z obowiązku, gdyż bogatym studentom w Ingolsztadzie wolno było trzymać jako sługi tylko tych, co byli immatrykułowani. Stąd i kucharze figurują w metrykach uniwersyteckich.

O Pawle Działyńskim, który w r. 1579 zapisał się na uniwersytecie w Ingolsztadzie, wiadomo, jak pisze ks. Czaplewski, czy to „Paweł wojewoda pomorski, czy raczej Paweł starosta radzyński, znany z niefortunnego poselstwa swego do Elżbiety, królowej angielskiej“. W panegiryku wyżej cytowanym (fol. 24 v.) czytamy, że ojciec jego, również imieniem Paweł, był kasztelanem, a brat wojewodą chełmińskim. Albert Ponętowski, immatrykułowany w r. 1579, był synem Jana, męża uczonego (fol. 25.)

W r. 1570 zjechali do Ingolsztadu Piotr Herburt z Fulsztyna i Andrzej Tarło ze Szczekarzowic. Mentorem ich był Jakób Bielski, kustosz katedralny przemyski (fol. 65 v.). Fakt, iż prałat podjął się tego zadania, tłumaczy się zapewne tem, że w owym czasie biskupem przemyskim był Walenty Herburt (1562—1572, zob. Czaplewski str. 22).

Dr. JÓZEF SKOCZEK (LWÓW)

List Wojciecha Nosowskiego, studenta Uniwersytetu Krak. do lwowskiej Rady Miejskiej z r. 1630¹⁾

List Wojciecha Nosowskiego, mieszczanina lwowskiego²⁾, w r. 1630, studjującego w Uniwersytecie w Krakowie, treści dziękczynnej za pieniądze wsparcia na studia, — stanowi ciekawą kartkę

¹⁾ Archiwum m. Lwowa. Oddział I. Listy pod lit. N. nr. 7.

²⁾ Co do rodziny Nosowskich por. Archiwum m. Lwowa, indeksy z pocz. XVII w. *passim*. Stosunku osoby Wojciecha Nosowskiego, autora listu, do całej rodziny, stan źródeł nie pozwala ustalić.

z dziejów mecenasowskich poczynañ miasta Lwowa w dziedzinie nauki, a pośrednio dać może przyczynek do historii naukowych stypendjów lwowskich¹⁾. Oryginał listu, w zbiorach Archiwum miasta Lwowa dochowany, pisany jest na arkuszowym papierze w języku łacińskim. Na odwrotnej stronie drugiej kartki arkusza mieści się adres: *Amplissimis Consultissimis ac Doctissimis Senatoribus Metropolitanæ Civitatis Leopoliensis Ecclesiae, meis Benignissimis Patronis ac Promotoribus aeternum Observandissimis pateantur*²⁾. List zamyka na tejże stronie pieczęć autora, zawierająca w otoku litery N. W. (Nosowski Wojciech), w środku zaś posiadająca krzyż.

Niżej podajemy list w dosłownem łacińskiem brzmieniu, oraz w streszczeniu polskiem:

**Amplissimi ac Consultissimi Senatores, Domini et Patroni
mei Benignissimi.**

Perpetuam salutem nec non Reipublicæ Vestrae felicem successum in Novi Anni felix auspiciū, ab eo, qui est Vera Salus, summopere precor.

Cum partium cuiusvis clientis intersit, iis, quorum beneficio in dies magis ac magis accumulatur, gratissimum se praestare, ne in novercam omnium virtutum, ingratitude scilicet, qua terra nihil peius habet, incidat, — idem mihi existimo faciendum, Patroni Amplissimi; qui, cum beneficia Vestra munificentissima singulis fere momentis experiar, eorundem me omnibus locis memorem et gratum ut praestem, laudabile est et salutare, licet enim pro iis tantas non possum agere gratias, quantas volo et debeo. Nec mirum sane, quanto etenim magis cogito amplitudinem Vestri beneficii, quo me in dies augetis, tanto me Vobis plus debere video; idque perfacile, enimvero cum in beneficio accipiendo agros fertiles (ut Tullius docet) imitari debemus, qui multo plus afferunt, quam acceperunt, ego autem cum mihi conscius sim, me non modo nulli parti Vestrae liberalitatis posse respondere, verum etiam modum iustum agendi gratias pro ea haud queo invenire, cum adhuc plura expetam atque expectem. Tamen ne in cassum tam egregia Vestra voluntas erga me profecta esse videatur, quod consequi possum, Vobis Patroni liberalissimi offero, meam videlicet animi gratitudinem, quam sapientissimi viri apud genus humanum excellentissimum bonum existere putaverunt. Hac ego ductus, Patroni mei Amplissimi, Vos ipsos in terris praecipua fide et cultu perpetuo observabo, quo officio quem melius prosequar invenio neminem. Etsi enim multa debeam Parentibus, plura tamen Vobis; cum illi tantummodo, ut essem, Vos autem, ut bene institutus essem, autores estis; illi vitam mihi rudem et agrestem dederunt, Vos civilem bonisque literis ac moribus excultam datis. Qua pietate, Patroni Amplissimi,

¹⁾ Tego typu materiału, dotychczas niewyzyskanego, kryje się bardzo wiele w lwowskich źródłach archiwalnych, przedewszystkiem w księgach radzieckich oraz w aktach luźnych. Por. fasc. 30, 23, 27, 44, 256 i inne.

²⁾ Rajcami w r. 1630 byli: Paweł Dominik Heppner, Jan Alnpek, Mikołaj Siedmiradzki, Marcin Korzeniowski, Marcin Szolc, Mateusz Hayder. Por. Arch. m. Lwowa. Oddział III., ks. 28, pod r. 1630.

ne me complecti et promovere desistatis, quoad Deus Optimus, Maximus, meis rebus prospexerit, maiorem in modum oro atque rogo. Non dubito itaque de Vestra in me benevolentia, Patroni Amplissimi, quin quem ornare coepistis et ornatis etiam amplius ornando progredi velitis; quam quidem ego benevolentiam, mihi praestitam, non modo non aspernor, sed etiam summa gratiarum actione complector, eandemque memoria colam sempiterna, non solum dum anima mea spirabo, sed etiam cum mortuo monumenta beneficij Vestri permanebunt. Quod reliquum est, finem scribendi iam facio, hoc saltem addito: quidquid in me contulistis et conferetis, Patroni Liberalissimi, eorum me gratum futurum optima fide recipio, quod ut ex animi sententia eveniat, Vobis omnibus opto. Perpetuo Vos valere quam felicissime cupio, Patroni Amplissimi.

Datum Cracoviae 16 Ianuarii Anno Domini 1630.

Amplitudini Vestrae obsequentissimus

Cliens et Servus

Albertus Nosowski Studiosus Almae Academiae Cracoviensis, MPR.

Streszczenie.

Obowiązek klienta wobec mecenasów nakazuje mu odwdziaczyć się tym, którzy każdej chwili pamiętali o nim i wspomagali go. Lecz jakżeż może im się odplacić, on biedny, nie mający środków po temu? Kapitał zobowiązań jego wobec czcigodnych opiekunów coraz więcej rośnie, a w dodatku zmuszony jest wciąż jeszcze pukać do ich hojności i dalszej oczekiwać opieki. Aby jednak nie wydawało się Dostojnym Patronom, że ich dobroć idzie na marne, — przeto pośpiesza z takim podziękowaniem, na jakie zdobyć się może w tej chwili: przyrzeka im mianowicie wierność i cześć po wszystkie czasy. Wszakże winien im więcej, niż rodzicom; bo tamci dali mu tylko życie, proste i nieokrzesane jeszcze, a opiekunowie lwowscy dbają o jego wykształcenie i urobienie moralne. Niechajże i nadal nie wypuszczają go z swojej możnej protekcji; niech nie przestają zdobić go swą łaskawą życzliwością. Wdzięczność klienta towarzyszyć im będzie za jego życia i po jego śmierci, t. j. w dziełach, które po sobie pozostawi. Za wszystko, co od nich otrzymał i jeszcze otrzyma, odplaci im — z pomocą Bożą — w przyszłości.

ROMAN PACHULSKI (BIECZ).

Szkoły powszechne w Bieczu w historycznym rozwoju.

(Kartka z dziejów szkolnictwa małopolskiego.)

Szkoły elementarne w Polsce powstawały i rozwijały się w zależności od różnorodnych warunków, w jakich znajdowały się pojedyncze miasta i wsie. Był więc i dzieje tych szkół były ściśle związane z losami i historią danej miejscowości. To też do uwypuklenia całokształtu naszego szkolnictwa w przeszłości

przyczynić się może wielce badanie dziejów pojedynczych szkół, szczególnie parafjalnych, na tle właściwych im miejscowych stosunków.

Zadanie to, naogół niełatwe, da się tam tylko wykonać, gdzie istnieją odpowiednie warunki, t. j. gdzie dochowały się jakieś materiały historyczne. Na ich podstawie można podjąć próbę odtworzenia dziejów danej szkoły w różnych okresach jej istnienia aż do dni nam współczesnych.

W takich dość szczęśliwych warunkach znajduje się Biecz, mała dziś podgórska miejscina, w powiecie gorlickim. Biecz zajmuje wśród najstarszych miast Małopolski wybitne miejsce. Początkowo osada bardzo stara, przedhistoryczna, później gród, przeistacza się w czasach kolonizacji niemieckiej w miasto królewskie, zorganizowane na prawie magdeburskim. Jako miasto rozwija się bardzo szybko, a to dzięki swemu położeniu geograficznemu, które sprzyjało prowadzeniu handlu ożywionego, szczególnie z sąsiednimi Węgarami. Naturalne położenie jak niemniej opieka ze strony królów, szczególnie ostatnich Piastów i królowej Jadwigi, czynią z Biecza silnie obwarowane miasto na wschodnio-południowym pograniczu państwa. Te korzystne warunki ściągają też do niego licznych mieszkańców.

Nabrawszy rozgłosu i znaczenia jako ognisko handlu a także niektórych gałęzi rękodzieła, będąc od połowy XIII wieku siedzibą kasztelana, staje się Biecz w czasie przeprowadzenia wewnętrznej reorganizacji państwowej stolicą powiatu bieckiego, jednego z sześciu powiatów województwa krakowskiego z siedzibą sądu grodzkiego i ziemskiego. Tu znajdował się drugi, obok krakowskiego, wyższy sąd prawa magdeburskiego¹⁾, tu wreszcie był sąd wójtów i sołtysów, zwany sądem leńskim²⁾.

Z bogatej przeszłości tego, dziś podupadłego, miasta przechowało się do naszych czasów, obok zabytków budownictwa i sztuki, mnóstwo aktów, ksiąg, zapisków i innych dokumentów, z których badacze czerpać mogą hojną dłońią materiały do studjów nad przeszłością każdej niemal dziedziny życia mieszczaństwa polskiego. Znajdujemy też tam sporo danych do śledzenia rozwoju szkolnictwa polskiego parafjalnego, z którego z biegiem czasu wytworzyło się dzisiejsze szkolnictwo powszechne.

„Biecz“ — mówi historyk naszego szkolnictwa — „jako bogate i ludne miasto handlowe, musiało mieć już z końcem XIV wieku szkołę parafjalną. O pragnieniu nawet wyższej nauki u mieszczan bieckich świadczy wcale znaczna liczba młodzieży, zapisanej w akademji krakowskiej do r. 1432. W latach 1403—24 znalazło się ich razem czterestu“³⁾. Na podstawie tej pochlebnej dla ówczesnych mieszczan bieckich wzmianki wnioskować można, że szkoła parafjalna w Bieczu, która dawała młodzieży przygotowanie do studjów w akademji, dość wcześnie powstała i posiadała warunki, sprzyjające jej rozwojowi. W pierwszej połowie XVI stulecia wystawiło miasto dla niej nowy murowany budynek, kryty dachówką. Informują o tem rachunki, przechowane w aktach Rady Miejskiej z r. 1528⁴⁾. W budynku tym, obok sali szkolnej, mieściły się

¹⁾ B. Ulanowski: *Najdawniejsza księga sądowa m. Biecza*, Arch. Kom. Prawn. Akad. Umiej. z r. 1897, t. V. str. 403. — Fr. Bujak: *Materiały do historii m. Biecza (1361—1632)*, Kraków 1914, dok. Nr. 10.

²⁾ J. Ptaśnik: *Miasta w Polsce*, str. 43.

³⁾ A. Karbowski: *Dzieje wychowania i szkół w Polsce*, t. II, str. 56.

⁴⁾ Fr. Bujak: *i. w.* dok. Nr. 170.

i mieszkania dla nauczycieli. Zaznaczyć bowiem należy, że Biecz zaliczał się do tych, wówczas wyjątkowych miast w Małopolsce, które zatrudniały już dwóch nauczycieli. Kierownik szkoły utrzymywał pomocnika (*hypodidascalus*), a prócz niego także kantora¹⁾. Podkreślić i to trzeba, że kierownik szkoły posiadał często stopień magistra lub co najmniej bakałarza. Świadczy to wymownie, że nauki w tej szkole udzielali ludzie, wedle ówczesnych pojęć i wymagań, zawodowo wykształceni.

Wzorem szkół tego wieku, była szkoła parafjalna w Bieczu w zasadzie przeznaczona dla chłopców, dziewczęta uczono w domu, albo oddawano je na nauki i wychowanie do pobliskiej, a znanej już wówczas szeroko szkoły dla dziewcząt w Starym Sączu, utrzymywanej przez PP. klaryski. Klasztor ten przyjmował bowiem nie tylko szlachcianki, ale także dziewczęta pochodzenia mieszczańskiego. Brak jednak jakichkolwiek danych nie pozwala określić bliżej w jakiej mierze mieszczki bieckie z tego zakładu korzystały.

Nauki, w szkole bieckiej udzielane, nie wybiegały naogół poza zakres wiadomości, podawanych w innych szkołach parafjalnych miejskich, w których prócz wiadomości z religii, obok łaciny i ewentualnie początków greki, obok czytania łatwych utworów w tych językach, przygotowywano synów mieszczan do życia praktycznego, uczono więc rachunków, podawano wiadomości wstępne z astronomii, potrzebne do oznaczania ruchomych świąt i układania kalendarza.

Chociaż szkoła owych czasów była — jak wiadomo — instytucją kościelną i pozostawała w rękach i pod nadzorem, a także i na utrzymaniu duchowieństwa, to jednak w niektórych miastach — a do nich zalicza się i Biecz — kierownika szkoły opłacała Rada Miejska, zastrzegając sobie specjalną uchwałą, że „zaopatrzenie szkoły i kierownika szkoły należy wyłącznie do rajców“²⁾. Wynagrodzenie, które tenże kierownik z kasy miejskiej pobierał, było „niezłe“ i pod tym względem — zaznacza historyk — „należą w diecezji krakowskiej miasta Tarnów i Biecz do wyjątków, gdyż w innych miastach płaca była licha“³⁾. Tu jednak wyjaśnić trzeba, że płaca ta nie była wynagrodzeniem za pracę wyłącznie w szkole, ale także zapłatą za sprawowanie urzędu „notariusza“, który, jak wiadomo, był najważniejszym urzędnikiem miejskim. Wynagrodzenie kierownika szkoły uzupełniały nadto opłaty, składane przez uczniów. Z nich to utrzymywał on swoich pomocników.

Lecz cieszyła się szkoła biecka nie tylko opieką władz miejskich, ale posiadała przyjaciół i mecenasów wśród obywateli i mieszkańców miasta, wśród duchownych, którzy stąd pochodzili lub tutaj stanowisko duszpasterzy zajmowali. Oni to czynili na rzecz szkoły zapisy. Do najważniejszych z nich zalicza się fundacja Marcina Samboreczyka, bakałarza i plebana z Brzeska, który, będąc ołtarzystą w Bieczu, nabył za zezwoleniem króla Zygmunta Augusta za 200 grzywien czynsz wykupny na młynie i blichu miejskim i przeznaczył go na uposażenie „rektora szkoły“ w Bieczu. Zarazem wydał dla tejże szkoły bardzo szczegółowo opracowaną ordynację, w której zestawił pewnego rodzaju program nauki oraz określił obowiązki tegoż rektora⁴⁾.

¹⁾ St. Kot: *Szkolnictwo parafjalne w Małopolsce, Muzeum, rocznik XXVII, t. III, dod. 8, str. 7.*

²⁾ Fr. Bujak: *j. w. dok. Nr. 351.*

³⁾ St. Kot: *j. w., str. 24.*

⁴⁾ Fr. Bujak: *i. w. dok. Nr. 229—231.*

Z jednego z aktów sądu lawniczego bieckiego dowiadujemy się, że mieszczka tutejsza Jadwiga Kryskowa, rozporządzając swoim majątkiem, przeznaczyła pewną kwotę na zakupno sukna i płótna, które „ubogim żaczkom szkolnym, którzyby się uczyć chcieli i którzyby P. Boga za duszę jej prosili, ma być rozdawane“¹⁾.

Takich i im podobnych zapisów, jak: „na obrazki, medaliki, papier i przybory dla pilnych dzieci szkolnych“, spotykamy więcej w aktach, odnoszących się do zeznań ostatniej woli rajców miasta, lawników, obywateli i duchownych. Dwie zaś bardzo poważne fundacje stypendyjne mają na celu ułatwienie niezamożnym synom mieszczańskim pobieranie dalszych nauk w szkołach wyższych. Pierwszą z nich ustanowił znany historyk i humanista XVI w., Marcin Kromer, który, jak wiadomo, pochodził z tutejszej rodziny mieszczańskiej. Ofiarował on 400 złp., z których dochód przeznaczył na utrzymanie dwóch uczniów Uniwersytetu Krakowskiego, pochodzących z Biecza. Akt fundacyjny nosi datę dnia 17 maja pamiętnego w historii naszej roku 1569²⁾.

W niespełna pięćdziesiąt lat później, idąc w jego ślady, zeznaje ks. Aleksander Sąddecki, kanonik bobowski³⁾ i proboszcz szpitala bieckiego, zapis w wysokości 1000 złp. Dochód z tej kwoty — mówi odnośny akt — ma być obracany na utrzymanie czterech biednych studentów, synów mieszczan bieckich, którzy będą się kształcili u jezuitów w Jarosławiu lub we Lwowie, a następnie przy pomocy stypendium z fundacji Kromera studjowali w Uniwersytecie w Krakowie⁴⁾.

Te dwie fundacje, których zarząd spoczywał w ręku Rady Miejskiej, stanowiły przez długie lata poważną pomoc dla synów mieszczańskich, pobierających wyższe nauki. Podobno fundusze tych zapisów, jak wiele innych fundacyj bieckich, na rzecz szkoły przeznaczonych, przekazać miała w swoim czasie Rada na potrzeby konfederatów barskich, którzy, jak wiadomo, w tych stronach przez długi czas ukrywali się w górach i tu staczali boje z ścigającymi ich wojskami rosyjskimi⁵⁾.

Wracając do dalszych dziejów szkoły parafjalnej bieckiej, nie można milczeniem pominąć tego, że ona to, obok spełniania swoich skromnych obowiązków kościelnych, obok podawania synom tutejszych kupców i rzemieślników koniecznych do życia praktycznego wiadomości, może się również i tem pochwalić, iż pewnym jednostkom z pośród swoich uczniów wskazała drogę do wyższych nauk. Niektórzy z nich, poświęciwszy się studjom, nietylko w kraju, ale i zagranicą, zasłynęli czasem, zajmując pewne stanowisko w świecie naukowym, czy w hierarchji kościelnej. Do nich zalicza się przedewszystkiem wspomniany wyżej historyk i biskup warmiński, Marcin Kromer, oraz mniej znani dwaj bracia jego: Andrzej i Mikołaj. Pierwszy z nich, okazujący wielkie zdolności poetyckie, zmarł niestety bardzo wcześnie, bo w dwudziestym roku życia⁶⁾, drugi po ukończeniu nauk w kraju i we Włoszech został sekretarzem biskupa praskiego A. Brusa, a na soborze trydenckim w r. 1562 był posłem cesarza niemieckiego. Zajmując później różne stanowiska, został wkońcu opatem-infulatem w Welehradzie, na Morawach⁷⁾.

1) Fr. Bujak: *j. w. dok.* Nr. 418.

2) Fr. Bujak: *j. w. dok.* Nr. 305.

3) Bobowa, miasteczko niedaleko Biecza, położone dziś w pow. grybowskiem.

4) Fr. Bujak: *j. w. dok.* Nr. 433.

5) F. Śrzeniański: *Biecz w swoich pamiątkach*, str. 25.

6) H. Stupnicki: *Herbarz polski*, t. II. str. 68.

7) C. Walewski: *Marcin Kromer*. Spis bibliogr. str. 5.

Wcześniej od nich żyjący, Piotr z Biecza, głośny z nauk i cnoty, opat cystersów w Mogile, był ulubieńcem króla Kazimierza Jagiellończyka. Jakób Piotrovicius, pochodzący z Biecza, był w XVII wieku przez jakiś czas profesorem Uniwersytetu Krakowskiego¹⁾. Nie podaje zaś historia całego szeregu nazwisk tych bieczan, którzy po ukończeniu wyższych studiów zajmowali stanowiska plebanów, kaznodziejów, nauczycieli, notariuszów, lub piastowali różne godności obywatelskie w swoim rodzinnym mieście, czy też w innych miejscowościach Rzeczypospolitej. Nie brak w końcu i takich, którzy, obrawszy zawód praktyczny, dzięki należystem w szkole początkowej naukom, wyróżniali się wśród pracowników handlu lub rzemiosła.

Wszyscy ci ludzie oddziaływać musieli zapewne dodatnio na poziom oświaty i kultury mieszkańców miasta, bo ta zaznacza się wybitnie nawet w zewnętrznym wyglądzie ówczesnego Biecza, nazywanego powszechnie „małym Krakowem“ albo „Półkrakowiem“. Z wielu okazałych budynków, jakie wówczas miasto zdobyły, najwspanialszą zapewne była fara biecka, budowla wielka i stylowa, która, przetrwawszy wieki, świadczy do dziś wymownie o dawnej świetności miasta. Mnóstwo dzieł rzeźbiarstwa i malarstwa znajdowało się w tutejszych kościołach, których w mieście było aż cztery, oraz w licznych kaplicach. One też zdobyły domy i mieszkania mieszczkańskie.

Ówczesna szkoła nosiła nazwę parafjalnej, a służyć miała ogółowi parafjan bieckich. Brak danych nie pozwala ustalić, w jakiej mierze korzystały z dobrodziejstwa nauki szkolnej dzieci mieszkańców wsi okolicznych, które do tej parafji należały. Wiemy, że do końca XVI wieku parafję biecką stanowiło miasto z przedmieściami, górnem i dolnem, oraz położonem za rzeką Ropą, zwanem Bedną (dziś Belną), dalej wieś królewska Strzeszyny (dziś Strzeszyn) i wieś Kwiatonowice. Później przyłączono sąsiednią wieś Kleczon (dziś Klęczany), a w końcu najpóźniej powstała na gruntach folwarku królewskiego wieś Korczyzna²⁾. Biorąc pod uwagę ówczesne stosunki społeczne, wielkie różnice stanowe oraz obojętność włościanina dla nauki, przypuścić można, że szkoła ta służyła jedynie potrzebom mieszczkań, którzy mieli większe zrozumienie dla nauki szkolnej, potrzebnej w życiu praktycznym, oraz otwierającej drogę synom mieszczkańskim do cenionego wówczas wysoko stanu duchownego.

Lecz pomyślny stan naszego szkolnictwa parafjalnego nie trwał zbyt długo. Już w pierwszej połowie XVII wieku następuje zastój w dalszym rozwoju szkół, a ten sprowadza powolny ich upadek. Los ten spotkał naturalnie i szkołę biecką. Skutki polityki, prowadzonej przez szlachtę, wpływają ujemnie na dalszy rozwój miasta, które zbudowało swój dobrobyt głównie na handlu z Węgrami. Ograniczenia w prowadzeniu handlu, zamykanie granic, dewaluacja pieniądza niszczyły kupca; różne zakazy utrudniają produkcję rzemieślnika. Następstwa wojen, przez Polskę w tych czasach prowadzonych, zostawiają i tu swoje ślady. A więc zarazy morowego powietrza (*mors nigra*) kilkakrotnie w stosunkowo krótkich odstępach czasu, nawiedzają i dziesiątkują ludność miasta³⁾. Bandy rozbójników, grasujące na pograniczu węgierskiem, uniemożliwiają prowadzenie handlu nawet wewnętrznego. Brak silnej władzy rządowej, znaczne oddalenie od stolicy,

¹⁾ St. Tomkowicz: *Teka konserwatorów Galicji zach.*, t. I. Kraków 1901, str. 171.

²⁾ Fr. Bujak: *j. w. dok.* Nr. 368.

³⁾ Fr. Bujak: *j. w. dok.* Nr. 307, 365, 477, 482.

rozprężenie wewnętrzne zapewniają im bezkarność. Nie odnoszą skutku uchwały i zarządzenia, wydawane przez sejmy¹⁾, nie zapobiega ich bezprawiu nawet przyznane Bieczowi „prawo miecza“²⁾. Rok 1657 przynosi miastu straszne skutki napadu ks. siedmiogrodzkiego Rakoczego i najazdu Szwedów. W całym zaś tym okresie fatalna gospodarka rajców miasta dopełnia miary tego optakanego stanu³⁾. Rozumie się, że te stosunki ujemnie wpływały na szkołę, która zmuszona była czasowo — i to bardzo często — przerywać swoją pracę. A ponieważ wewnętrzne stosunki w państwie nie uległy zmianie na lepsze i w następnym stuleciu, przeto i stan szkół nie poprawiał się. Gdy zaś reformy St. Konarskiego i Komisji Edukacji Narodowej poczęły wydawać błogosławione owoce dla oświaty i szkolnictwa w Polsce, wówczas miasto Biecz, wcielone w organizm obcego państwa, nie mogło już z nich korzystać. Szkoła tutejsza, o ile się ostała, dzieliła los wszystkich szkół jej podobnych w zabranym przez Austrię kraju. Pewniejszem atoli zdaje się, że ze szkoły bieckiej, mającej za sobą kilkuwiekowy byt, nie pozostało śladu, bo dom, w którym się ona niegdyś mieściła, leżał już wtedy w ruinach.

* * *

Dzieje szkoły bieckiej w okresie niewoli, w warunkach nowych i zupełnie od poprzednich odmiennych, poznajemy na podstawie znajdujących się w bibliotece szkoły męskiej zapisków i aktów⁴⁾. Z nich to dowiadujemy się przede wszystkim, że dopiero w 17 lat po zajęciu w pierwszym rozbiórce Polski tej części kraju, zakładają władze austriackie w Bieczu szkołę o najniższym wówczas stopniu organizacyjnym, t. zw. szkołę trywjalną.

Lecz stosunki polityczne, panujące w kraju w tych czasach, stan umysłowy mieszczaństwa, brak odpowiedniego pomieszczenia dla szkoły, nędzne wynagrodzenie nauczyciela i jego niedostateczne przygotowanie do zawodu, niemniej brak opieki ze strony czynników miejscowych, które z nieufnością odnosiły się do szkoły niemieckiej i grożącej działwie ziemczeniem — nie mogły zapewnić tej szkole dostatecznego bytu, ani też nie wróżyły jej rozwoju. To też w stanie bardzo optakanym pozostaje szkoła przez blisko pół wieku. Pod wpływem jednak wzrastającego nacisku ze strony władz rządowych, które w szkole widziały ważny czynnik germanizacyjny, dalej dzięki bezustannym skargom, żalom i staraniom jednego z ówczesnych kierujących nauczycieli, M. A d a m s k i e g o, który przez blisko czterdzieści lat bez przerwy w szkole tej pracował, „zbudowano z walących się murów dawnej wikarji⁵⁾ budynek szkolny i oddano go w r. 1830 do użytku. W nim mieściła się sala szkolna i mieszkanie dla nauczyciela. Z tą chwilą i warunki pracy w szkole ulegają pewnemu, chociaż nieznacz-

¹⁾ Fr. Bujak: *j. w.* 361, 382, 481.

²⁾ Fr. Bujak: *j. w.* 440.

³⁾ St. Rybarski: *Gospodarka m. Biecza w XVI i pocz. XVII w., Ekonomista*, zeszyt Nr. 9 z r. 1909 i Nr. 10 z 1910. Warszawa.

⁴⁾ Materiały do historii szkoły bieckiej pod zaborem austriackim zawierają głównie trzy księgi. Pierwsza w formacie *in folio*, większych od zwykłego arkusza rozmiarów, oprawna w płótno, nosi tytuł: *Pamiętniki dyrekcji szkoły w Bieczu 1866 r.* Jej uzupełnienie stanowi druga *in folio*, ale zwykłego arkusza, oprawiona licho w papier i zaopatrzona napisem: *Okólniki rozszerzonej szkoły trywjalnej w Bieczu od r. 1862.* Trzecia wreszcie, najokazalsza, oprawiona w skórę i ozdobiona złoconymi wyciskami i takimże napisem niemieckim: *Visitationsbuch der Biezer-Trivialschule* zawiera notatki wizytacyjne od r. 1855.

⁵⁾ Zapewne był to budynek, w którym dawniej mieściła się szkoła parafjalna.

nemu polepszeniu; jednak narzekania nauczyciela nie ustają, lecz płyną dalej, bo zdaniem tegoż nauczyciela „rzeczowe potrzeby szkoły gmina nie wedle jakiejś stałej normy, lecz wedle widzimisię i upodobania burmistrza gminy bieckiej pokrywa”. Ojcowie miasta skapią nawet na zapłacenie obsługi dla szkoły, załatwiają tę sprawę orzeczeniem następującej treści: „Palić odtąd w piecu będzie dziań szpitalny, a wymiatać izbę i dzwonić może jeden ze starszych uczniów”...

Atoli nawet w tych niekorzystnych warunkach szkoła ówczesna, niemiecka, zachęcająca działwę do nauki takimi środkami, jak: kij i *Sprachzeichen*, nie posiadająca odpowiednich podręczników i nie rozporządzająca racjonalnymi metodami nauczania — cieszy się coraz liczniejszą frekwencją i wykazuje pewien stały rozwój. To też już w 1856 roku okazuje się potrzeba dodania nauczycielowi pomocnika. Władze szkolne uznają w zupełności tę potrzebę, a nawet idą w okazaniu szkole bieckiej swej przychylności o wiele dalej. Oto, opierając się na cyfrach przeprowadzonego w tym czasie spisu ludności, który wykazał w mieście i na przedmieściach 164 dzieci w wieku szkolnym, w Strzeszynie 103, w Kwiatonowicach 30, a w Kłęczanach 15, razem więc 312 dzieci, proponują przekształcenie trywjalnej szkoły bieckiej na normalną o czterech siłach nauczycielskich. Orzekają zarazem, że koszty utrzymania nauczycieli ponosić będą wraz z miastem w odpowiednim stosunku powyżej wymienione gminy wiejskie. Sprawa ta wywołała bardzo ożywioną i obszerną wymianę korespondencji pomiędzy zainteresowanymi czynnikami, t. j. między Magistratem a Urzędem Powiatowym w Bieczu i Urzędem Cyrkularnym w Jasle. Odpisy protokołów i uchwał oraz różne relacje odchodzą stąd do Urzędu Krajowego w Krakowie i do Konsystorza obrządku łacińskiego w Przemyśle, jako przełożonej wówczas władzy szkolnej. Miejscowe czynniki, nieprzychylnie tej reorganizacji szkoły, zadecydowały, że „dem Bedürfnisse unserer Stadt und der nächsten Umgebung wäre vorläufig auch mit einer erweiterten, aus drei Klassen, mit drei Lehrindividuen bestehenden Trivialschule, Genüge geleistet”. Odnosnie zaś do propozycji mianowania dla tej szkoły osobnej nauczycielki robót ręcznych dla dziewcząt, oświadczają przedstawiciele miasta, że „miasto nie czuje potrzeby takiej osoby, albowiem każda matka udzieli swej córce tyle, ile ta, stosownie do swego stanu, robót ręcznych potrzebować może, a delikatniejsze roboty są dla nich ze zbytkiem połączone, a do tego z wydatkami podczas nauki, która po ukończonym kursie z braku używania w zapomnienie poszłaby, gdyż powołaniem córek naszych jest umieć dobrze praść i szyć grubą bieliznę”. Zastaniając się zaś stale brakiem funduszków, potrzebnych na utrzymanie dwóch nauczycieli i jednej siły pomocniczej, jak tego reorganizacja szkoły wymagała, uzyskują zgodę władz na to, że, do czasu wynalezienia pewnych źródeł dochodów, tylko dwie siły nauczycielskie będą w tej rozezzerzonej szkole zajęte. Faktycznie jednak i w dalszym ciągu pracuje tylko jeden nauczyciel, a to z powodu braku narazie kandydata do objęcia stanowiska drugiego nauczyciela. Dopiero w październiku 1864 roku zyskuje szkoła drugiego pracownika.

W tym mniej więcej czasie odpadła od bieckiego związku szkolnego gmina Kwiatonowice, której ze względu na oddalenie bardziej odpowiadało należenie do związku szkolnego w sąsiedniej wsi Zagórzany¹⁾.

¹⁾ O gminie Kłęczany nie spotykamy w powyżej przytoczonych księgach. Przypuścić należy, że gmina ta w czasie organizacji szkoły bieckiej przez władze austriackie należała już do innego związku szkolnego.

Dalszy okres dziejów szkoły bieckiej przypada na czasy nieco znośniejsze pod względem politycznym. Skutkiem powiewu prądów wolnościowych i ruchów rewolucyjnych, w roku 1848 nadał rząd centralny konstytucję. Następstwem tego było ograniczenie w szkolnictwie dotąd wszechwładnie panującej niemieczyny na korzyść ojczystego języka dziatwy, który zrazu otrzymał prawa przedmiotu naukowego, a później stał się podstawą całego wychowania i nauczania szkolnego.

Zapał, jaki ogarnął pierwszych pracowników i organizatorów powołanej do życia Rady Szkolnej Krajowej z siedzibą we Lwowie, zaznaczył się w tworzeniu nowych a porządkowaniu i reorganizacji już istniejących wówczas szkół, noszących odtąd nazwę szkół ludowych. Z tego postanowiła skorzystać wspomniana wyżej gmina Strzeszyn i wszczęła starania o własną szkołę. Istotnie w odpowiedzi na wniesioną prośbę otrzymała zgodę i zezwolenie Rady Szkolnej Krajowej na otwarcie szkoły w miejscu. Jednak, wskutek energicznego sprzeciwu władz miejskich bieckich, rozporządzenia tego nie wykonywano, tak, że gmina ta dopiero w lat ośmnaście później, t. j. w 1886 r., otrzymała własną szkołę. Natomiast gdy wprowadzono ustawy szkolne, wydane przez Sejm galicyjski w 1873 roku, przekształcono dotychczasową szkołę „pospolitą” biecką na „czteroklasową etatową o czterech nauczycielach”.

Z zapisków wyżej wspomnianych wynika, że w latach 1866—73 liczba dzieci, do szkoły bieckiej zapisanych, wahała się między 131 a 145 i wynosiła przeciętnie 137, w czem było 68% chłopców i 32% dziewcząt. Pojedyncze gminy dostarczały dzieci w następującym stosunku procentowym: Biecz miasto 37,6%, przedmieścia bieckie 22,4%, Belna 3,4%, gmina Strzeszyn 27%, Korczyzna 2,5%, obce gminy 7,1%.

Kroniki szkolne notują w tym czasie jeden zapis na cele szkoły. Oto lekarz tutejszy A. Kotowicz, ówczesny burmistrz m. Biecza, zapisał z okazji urodzin następcy tronu austriackiego, arcyksięcia Rudolfa (w 1858 r.) kwotę 315 zł. w. a., z której dochód miał być obrócony częściowo na zakupno nagród pilności dla uczniów, a częściowo na pokrycie kancelaryjnych potrzeb szkoły.

Nadzór i opieka Rady Szkolnej Krajowej wpływają dodatnio na rozwój szkolnictwa galicyjskiego, co też potwierdza i stan szkoły bieckiej. Stopniowo zyskuje ona przyznane jej z tytułu reorganizacji siły nauczycielskie. Pełny etat wraz z katechetą spotykamy dopiero w roku szkolnym 1880/1. Na podstawie cyfr, odnoszących się do frekwencji w dziesięcioleciu 1873—1883, spostrzegamy, że ilość dzieci stale wzrasta i wynosi od 191 do 315 (jako *maximum*), przy rocznym przyroście 17,3%. To też prócz pełnego etatu pracuje od r. 1882 jedna siła nauczycielska jako nadetatowa.

Wiele kłopotów nastęrczało umieszczenie klas. Budynek bowiem szkolny, w którym po odpowiedniej adaptacji mieściły się dwie sale szkolne, dawno już był za szczyły. Dla dwóch więc, względnie trzech, klas trzeba było szukać umieszczenia. Magistrat tutejszy odstąpił na ten cel dwie sale w budynku ratuszowym, ale takie, które sąsiadowały z aresztami gminnymi. Z łatwo zrozumiałych powodów korzystała więc szkoła z tych sal bardzo krótko i przeniosła się do wynajętych w domach prywatnych ubikacji.

Plany naukowe, wydane przez Radę Szkolną Krajową w 1875 roku, uregulowały dokładnie wymiar czasu oraz zakres nauki każdego przedmiotu. Odpowiednio zaś ułożone podręczniki miały realizację tych planów ułatwić. Nadzór nad szkołą biecką spoczywał zrazu w rękach Rady Szkolnej Okręgowej w Jaśle,

a od roku 1877, kiedy utworzono starostwo w Gorlicach, podlega ona władzy inspektorów szkolnych tamtejszych. Ilość dzieci, pobierających naukę, dalej stale rośnie, a z nią zwiększa się też stale grono nauczycielskie, w skład którego przybywa coraz więcej osób, posiadających wykształcenie zawodowe, nabyte w tworzonych wówczas seminarjach nauczycielskich.

W trzecim roku następnego dziesięciolecia (1883—93) odpadła od związku szkolnego w Bieczu gmina Strzeszyn, która (jak wyżej wspomnieliśmy) założyła w tym czasie własną szkołę ludową. Skutkiem tego w szkole bieckiej spadła frekwencja o blisko 20%. Lecz ubytek ten był tylko chwilowy, gdyż w przeciągu najbliższych lat sześciu wyrównał się w zupełności. Do szkoły bowiem bieckiej, jako najwyższej zorganizowanej w okolicy miasta, napływać zaczęło wielu uczniów z sąsiednich wsi, którzy zamierzali dalej się kształcić i przejść później do szkół średnich. Ten stały przyrost młodzieży wywołuje tworzenie nowych klas, wskutek czego kwestja budowy odpowiedniego budynku dla szkoły staje się coraz bardziej naglącą. Dzięki umiejętnemu ujęciu tej sprawy przez osoby, stojące wówczas u steru rządów w mieście, a przy życzliwym poparciu władz szkolnych, przystąpiło miasto do budowy szkoły. W roku 1891 stanął obok kościoła farnego, tuż, poza szczytkami murów miejskich, obszerny, murowany, jednopiętrowy budynek, posiadający sześć obszernych sal, gabinet, kancelarię i skromne mieszkanie dla kierownika. Rozmiar jednak budynku obliczony był na ówczesne potrzeby szkoły, bo przy liczbie 325 dzieci, zapisanych w tym roku, wszystkie sale wypełniły się uczniami, a w niedługim czasie musiano zajmować zpowrotem ubikacje starego budynku szkolnego, a nadto wynajmować inne w prywatnych domach.

Rok 1893, pamiętny w historii szkolnictwa galicyjskiego z powodu dokonania podziału szkół ludowych na dwa typy, t. j. miejski i wiejski, oraz wprowadzenia różnej organizacji i różnych podręczników dla szkół każdego z tych typów, przynosi i szkole bieckiej reorganizację. Przedewszystkiem uznano ją za szkołę typu miejskiego, t. z w. „wyższego“, a czasami przemianowano na pięcioklasową mieszaną z zastrzeżeniem, że najwyższa klasa będzie prowadzona w dwóch oddziałach, a to odrębnie dla chłopców i dla dziewcząt. Równocześnie zwiększono etat nauczycieli, który obejmował odtąd trzy miejsca dla „starszych“, a dwa dla „młodszych“ nauczycieli.

Ale pomimo nawet tego, dość szybkiego rozwoju, nie zdołała szkoła jeszcze w tym czasie objąć wszystkich dzieci obowiązkiem uczęszczania. Okazało się to przy zakładaniu metryk szkolnych i zaprowadzeniu ścisłej ewidencji dzieci w wieku szkolnym. Starano się wprawdzie zapomocą stosowania przymusu szkolnego, opartego na ustawie sejmowej, dzieci te do szkoły ściągnąć, jednak z powodu rozległości terytorjalnej przedmieścia górnego i dolnego, a szczególnie Belny, trudno było tego dokonać. To też dla ułatwienia dzieciom wywiązania się z obowiązku wobec szkoły, stworzono na Belnie klasę eksponowaną, obejmującą zrazu oddziały najniższe. Napływ młodzieży z sąsiednich wsi dalej stale się podnosi. W latach 1897—1902 przybyło szkole aż pięć klas nadetatowych, a ogólna ilość dzieci doszła do 650. Ten stan rzeczy zmusił czynniki miejscowe do ponownego zajęcia się kwestją pomieszczenia klas. Przedewszystkiem rozrzuconie klas w różnych punktach miasta utrudniało ogromnie nadzór pedagogiczny. Wielka zaś ich ilość zalecała podział szkoły dotychczasowej mieszaną na dwie osobne, męską i żeńską. Ponieważ wszelkie wymagane przez władze szkolne warunki

istniały, więc od 1 września 1903 roku oddzielono młodzież żeńską i stworzono osobną pięcioklasową szkołę żeńską.

W następstwie tego wyłoniła się sprawa pomieszczenia tej nowo zorganizowanej szkoły żeńskiej. Myśl samą w zasadzie słuszną i konieczną przyjęto. Trudniejsze było jej urzeczywistnienie. Miasto niezamożne nie rozporządzało odpowiednimi funduszami na ten cel. Przy energicznym jednak zajęciu się tą sprawą udało się czynnikom miejscowym uzyskać pożyczkę i przystąpiono do budowy, tak, że w jesieni 1912 roku oddano do użytku szkoły żeńskiej wzniesiony w śródmieściu obszerny, jednopiętrowy budynek, złożony z ośmiu sal szkolnych, gabinetu i kancelarii oraz mieszkania dla kierowniczkich szkoły.

Dzięki należytemu zrozumieniu sprawy umieszczenia szkół przez czynniki miejscowe, zdobyło się tedy miasteczko Biecz, w przeciągu lat trzydziestu, na dwa budynki szkolne i to takie, które i dziś niemal w zupełności potrzebom ludności wystarczają. Podkreślamy fakt ten tem silniej, iż wiele miast naszych, i to znacznie większych oraz zamożniejszych, z powodu obojętności dla sprawy szkolnej, nie potrafiło zdobyć się na własne budynki dla szkół. Brak ich tamuje dziś rozwój szkolnictwa i oświaty.

Gdy już obie szkoły bieckie posiadały własne i do celów szkolnych dostosowane budynki, nic nie wstrzymywało dalszego ich rozwoju. Pomyślniej jednak układały się warunki w szkole żeńskiej. Dziewczęta bowiem, nie mając wstępu do szkół średnich, kończyły w zasadzie całą szkołę tutejszą, gdy tymczasem poważny odsetek chłopców odchodził rok rocznie ze szkoły męskiej, już po ukończeniu klasy czwartej, do sąsiednich gimnazjów w Gorlicach i w Jaśle. Wskutek tego najwyższa klasa wykazywała zawsze słabszą frekwencję. Niebawem więc szkoła żeńska uzyskała klasę szóstą, wyprzedzając tem szkołę męską.

W takim stadium rozwoju zastała obie szkoły bieckie pamiętna chwila wybuchu wojny światowej w roku 1914. Wypadki wojenne dotknęły je narówni ze szkołami, znajdującymi się w tej okolicy kraju. Z licznych inwazyj nieprzyjacielskich, rabunków i rekwizycji wyszły one ogołocone (szczególnie szkoła żeńska) z inwentarza, ale budynki oba ocalały, nie ponosząc znaczniejszej szkody. To też nauka, chociaż w warunkach opłakanych, odbywała się przynajmniej w jednym budynku dla ogółu młodzieży, gdy drugi zajmowano na cele wojskowe lub gdy brak opału zmuszał do ograniczeń.

Ciężkie warunki bytu w czasie czterech lat wojny tamowały życie szkolne w każdym kierunku. Nie dały się też złagodzić zaraz po ukończeniu działań wojennych, ale swojemi smutnemi następstwami ciążyły przez czas dłuższy nad szkołą, nawet po odzyskaniu własnego państwa.

Moment rozpoczęcia budowy szkolnictwa elementarnego przez polskie władze szkolne, na podstawie idei siedmioklasowej szkoły powszechnej, zastał szkoły bieckie w pobliżu takiej realizacji. Szkoła żeńska zyskała bowiem już z początkiem roku szkolnego 1920/21 klasę siódmą i mogła stopniowo wprowadzić plan nauki, dostosowany do wymagań programów Ministerstwa W. R. i O. P. Za nią podążyła i szkoła męska, otwierając w roku szkolnym 1925/6 po raz pierwszy klasę siódmą. Uzyskawszy więc najwyższy stopień organizacyjny, są obecnie obie szkoły bieckie w możności po myśli założeń programowych prowadzenia swej pracy.

RECENZJE

Charłampowicz Konstanty W.: Polski wpływ na szkolnictwo ruskie w XVI i XVII stuleciu. Z niedrukowanego oryginału rosyjskiego przełożył i wstępem zaopatrzył Alojzy Wanczura. Lwów 1924.

Kwestja wzajemnego oddziaływania na siebie dwu odmiennych kultur, wschodniej i zachodniej, polskiej i ruskiej, przed laty gruntownie została omówiona przez jednego z wybitnych polskich uczonych¹⁾. Wyświetlono tam cały szereg momentów zasadniczych zagadnienia, rezultaty syntezy dano bardzo ciekawe, do dalszego myślenia pobudzające; obecnie znowu interesujący ten problem wraca na widownię w postaci może ciaśniejszej, lecz dającej rękomię szczegółowych wyników. Rosyjski uczoney, prof. Charłampowicz, poświęcił małą, lecz ceną rozprawkę rozważaniom na temat polskiego wpływu na szkolnictwo ruskie w XVI i XVII w.

Zaczyna od ogólnego tła kulturalnego w XVI stuleciu, dając cały szereg uwag o reformacji polskiej, przypominając, że reformacji zawdzięcza w znacznej mierze istnienie polski język literacki. Język polski dostaje się na wschód, rozpowszechnia się tam szybko, staje się wykładnikiem recepcji kultury polskiej przez Rusinów. Równocześnie zaczyna się wpływ polsko-łacińskiej szkoły na Rusi. Prof. Charłampowicz opierając się na źródłach, kreśli bardzo trafnie ubóstwo oświaty ruskiej, podkreśla wszystkie momenty, świadczące o sile magnetycznej szkoły jezuickiej, przyciągającej Rusinów. To stanowi punkt pierwszy w oddziaływaniu polsko-łacińskiej szkoły na społeczeństwo ruskie.

Z końcem XVI st. Rusini powzięli myśl budowy gmachu własnego szkolnictwa. Stało się to pod wpływem obawy, że polska, jezuicka czy innowiercza szkoła jest dla prawosławia i narodowości ruskiej niebezpieczna, że obrona tych wartości jest możliwa tylko przez podniesienie własnej oświaty, podówczas na niskim znajdującej się poziomie. Są to właśnie czasy starań i walk o unję

¹⁾ Por. *St. Zakrzewski*: Zagadnienia historyczne, Lwów 1908, rozdział: Wschód i Zachód w historii polskiej.

religiijną, schyłek XVI w. Zaczęto organizować szkoły ruskie, do których przyjmowano polskie wzory pedagogiczne, przyjęte łącznie z tem, co dawała kolebka wschodniej kultury — Grecja. Zaczynają się wahania, niezdecydowanie między wpływem polsko-łacińskim a grecko-słowiańskim. Trafnie moment ten przedstawia autor, słusznie zaznaczając, że nawet ustrój szkół katolickich odbił się na dydaktyczno-pedagogicznej stronie szkoły ruskiej, co więcej — że w szkołach brackich, największej powołanych do strzeżenia czystości prawosławia, wprowadza się podręczniki polsko-łacińskie. Jeśli dodamy do tego, że nauczyciele tych szkół kształcili się na Zachodzie, bez względu na swą narodowość, będziemy mieli punkt drugi w oddziaływaniu szkolnictwa polskiego na szkołę ruską.

Najsilniej jednak uwidocznili się ów moment w założonym w pocz. XVII w. kolegium kijowskiem; pod względem ducha jest ono czysto prawosławne, ale pod względem zewnętrznych znamion, oraz dzięki polsko-łacińskiemu językowi wykładowemu — pozostaje pod wpływem polskim. Na przykładzie tegoż kolegium, dopiero od r. 1701 akademji, zaznacza prof. Charłampowicz wrogie stanowisko rządu polskiego w stosunku do szkoły ruskiej, z Polski wzory czerpiącej, nieprzyjazne stanowisko rozmaitych polskich czynników społecznych wobec zataczającej coraz szersze kręgi oświaty ruskiej; tem to^o dziwniejsze, że właśnie dzięki temuż kolegium sięgał wpływ oświaty polskiej aż do Moskwy, jak to autor w rozprawce wykazuje; wszak nawet tam, na dalekim wschodzie, dzięki zachodnio-ruskim mnichom, w szkole polsko-łacińskiej kształconym, coraz głębsze zapuszczała korzenie kultura zachodnia, łacińska, co więcej szerzył się język polski. Przy końcu XVII w. powstał również projekt założenia w Moskwie szkoły wyższej o typie kolegium kijowskiego i wileńskiej akademji jezuickiej. Autorem projektu jest Symeon Połocki, któremu autor rozprawy inną jeszcze przypisuje — w szerzeniu kultury polskiej — rolę. On to spopularyzował w Moskwie wszystkie, najbardziej w Polsce i na Rusi zachodniej ulubione rodzaje literatury. W tej mierze zasłużyli się również kijowianie, którzy przywozili do stolicy carskiej książkę polską i z jej pomocą szczepili zachodnie pojęcia.

Tak się wedle prof. Charłampowicza — przedstawia wpływ kultury polskiej, szkolnictwa w szczególności, na oświatę i szkołę ruską. Szerokie wyznaczył autor temuż wpływowi terytorjum, Ruś zachodnią i nawet państwo moskiewskie. Uchwycił i utrwalił cały szereg momentów dla zagadnienia zasadniczych, a niejednokrotnie, w poszczególnych kwestiach, wskazał dalszą drogę badań naukowych. Pod tym bowiem kątem widzenia parzyć należy przedewszystkiem na rozprawę prof. Charłampowicza; należy ją uważać za szkic większej pracy źródłowej lub za rejestrację poszczególnych, zasadniczych w tem całym zagadnieniu kwestyj, tematów dla dalszych rozpraw źródłowych, niezmiernie interesujących. W niczem nie zmniejsza ta uwaga wartości pracy, jako substratu do dalszej dyskusji. Wdzięczność należy się więc

p. Alojzemu Wanczurze, iż z niedrukowanego oryginału rosyjskiego pracę wydobyl i polskiej literaturze naukowej doskonale przyswoił.

Dr. Józef Skoczek (Lwów).

Dr. Zygmunt Klukowski: Dawne szkoły im. Zamoyskich w Szczebrzeszynie (1811—1852). Zarys dziejów. Zamość 1927. Str. 86 i 4 nlb.

Autor pracę swoją w przedmowie nazywa „szkicem“ do zamierzonej większej rozprawy, do której gromadzi materiały od dawna; nie rości on sobie pretensji do dania w niej historii szkoły szczebrzeszyńskiej. Trzeba to mieć na uwadze przy ocenie książki. Oparta ona — jak zaznacza — niemal wyłącznie na materiale archiwalnym; to jej nadaje piętno i wartość naukową. Wielka przeto szkoda, że jej to piętno odebrał autor nienaukową techniką: nie podaje mianowicie ani sygnatury materiałów archiwalnych, ani też w tekście rozprawy, nawet (co się często zdarza) cytując dosłownie urywki z nich, nie odnotował w przypiskach numeru, karty fascykułu akt, skąd cytaty wzięte. Jest to wielkie utrudnienie w badaniach dla ewentualnych następców. Poza tą jednak usterką rozprawa ta jest więcej, niż „kroniką“ — jak chce autor szkoły szczebrzeszyńskiej.

Autor w dziejach tej, przeniesionej w r. 1811 wskutek wypadków wojennych z Zamościa do Szczebrzeszyna szkoły im. Zamoyskich, wyróżnia pięć okresów: jako szkoły wydziałowej (do r. 1819), wojewódzkiej (do 1831), znów wydziałowej wzgl. obwodowej (do r. 1834), gimnazjum (do 1849) i wreszcie szkoły realnej o kierunku agronomicznym (do r. 1852, kiedy szkoła ta została przez rząd rosyjski zwinięta). Prócz zewnętrznych jej przejść poznajemy również — i to wcale dokładnie — wewnętrzne życie szkolne: więc programy szkolne, nieco metody nauczania, kierunek wychowawczy, dyrektorów i nauczycieli i — co ważna — ducha szkoły, który był wogóle dobry mimo pewnych wykroczeń przeciw karności i, co też zasługuje na podkreślenie, patriotyczny.

Tych 41 lat dziejów szkoły szczebrzeszyńskiej to jednak ciekawa epoka historii szkolnictwa polskiego. Abstrahując nawet od perypetyj politycznych, które szkoła przechodziła wraz ze zmieniającem się położeniem kraju, a które nie są oczywiście *quantité négligéable*, widzi się, odczytawszy owe dzieje, ile to się zmieniło w samym kierunku dydaktycznym. Zaczęła szkoła z programem i kierunkiem jeszcze wiernie odpowiadającym ideom Komisji Edukacyjnej, z jej podręcznikami, a pod koniec swego istnienia, ulegając nietylko presji rządu, ale i naporowi życia, przyjmuje kierunek praktyczny, a to się przejawiało nietylko wprowadzaniem coraz to nowych przedmiotów, ale i kształtowaniem odmiennej metody nauczania; ten moment dziejów swoją drogą autor zbyt słabo podkreśla.

Zasługiwała ta szkoła rzetelnie, jak wskazują przytoczone przez autora fakty, nazwiska nauczycieli i uczniów, na opracowanie jej dziejów. Dlatego autor tej książki, choć — jak zaznacza — nie jest jednym z cechu, zasługuje zewszecmiar na wdzięczność historyków szkolnictwa naszego, nawet choćby się w zgodzie z autorem uznało książkę tę raczej za zbiór materiałów, niż za syntezę.

Dr. Stanisław Tync (Toruń).

Pinchas Kon.: Dawny Uniwersytet Wileński a Żydzi. I. Zabiegi Uniwersytetu o utworzenie Szkoły Początkowej dla Żydów w Wilnie w latach 1808—1820. (Materiały do dziejów oświaty na Litwie.) Wilno 1926. Nakł. Żydowskiego Towarz. Historyczno-Etnograficznego w Wilnie. Odbitka z *Ateneum Wileńskiego*, zeszyt 10—11.

Sprawa szkół dla ludności żydowskiej była dotąd w dziejach szkolnictwa polskiego uwzględniana w bardzo małym stopniu (jedyny dotychczasowy badacz — dr. M. Bałaban). Wydana niedawno rozprawa p. Pinchasa a Kona, pierwsza część obszerniejszej pracy, jest cennym zapoczątkowaniem badań nad szkolnictwem żydowskim na Litwie, w początkach XIX w., a więc w okresie, gdy Uniwersytet Wileński, będący w pełni rozwoju, wykierał silny wpływ na stosunki kulturalno-oświatowe.

Oddziaływanie Uniwersytetu Wileńskiego na ruch oświatowy (hebr. *haskala*) wśród Żydów litewskich omawia autor we wstępnym rozdziale, zaś w następnym — warunki, wśród jakich kształcili się Żydzi na Litwie i w b. zaborze rosyjskim. Zaznacza, że w Wilnie studjowali Żydzi już przed ukazem Aleksandra I z roku 1804, który otwierał Żydom dostęp do wszystkich szkół publicznych. W dalszych dwóch rozdziałach przedstawia autor „zabiegi Uniwersytetu o utworzenie szkoły dla Żydów”. Zabiegi te nie pozostały bez skutku, bo już w r. 1808 Uniwersytet utworzył z własnej inicjatywy „Szkołę Początkową dla Żydów” w Wilnie i własnym kosztem ją utrzymywał. Szkoła ta, zwana też „Instytutem Pedagogicznym dla Żydów”, — to rodzaj dzisiejszego seminarjum nauczycielskiego, czy też preparand nauczycielskich (istniejących doniedawna na terenie b. zaboru rosyjskiego), gdyż celem jej było, aby uczniowie „byli sposobni do udzielania nabytego światła swoim rodakom”. Według autora, ona to miała być pierwszą wogóle szkołą świecką dla Żydów na ziemiach polskich b. zaboru rosyjskiego, a nie szkoła humańska z r. 1822, którą wysuwali historycy. „Szkoła Początkowa” z r. 1808 nie istniała długo, mimo, że uczęszczało do niej około 50 uczniów. Uniwersytet Wileński jednak, niezrażony pierwszym niepowodzeniem, czynił ciągle zabiegi o założenie nowej szkoły, aż do wygotowania przez komisję specjalną „Projektu Szkoły dla Żydów” z r. 1820. Wprawdzie projekt ten z przyczyn niewiadomych nie został zrealizowany, świadczy on jednak dobrze, o staraniach Uniwersytetu, aby taką szkołę kreować.

O samej szkole z r. 1808 autor niewiele mówi, gdyż opracowanie źródłowych materiałów, zachowanych w Archiwum Państwowem w Wilnie, a pochodzących z dawnego Archiwum Uniwersytetu Wileńskiego, odkłada na czas późniejszy. Należy więc oczekiwać, że szczegółowe opracowanie tychże źródeł, przyniesie wyjaśnienie niejednej kwestji dotychczas niezbadanej i przyczyni się niewątpliwie do wzbogacenia dziejów szkolnictwa i oświaty na Litwie. Opracowanie takie będzie pożyteczne ze względów naukowych, jako też względu na aktualne obecnie zagadnienie szkolnictwa dla mniejszości narodowych w Polsce.

Związła i rzeczowa treść rozprawy p. Kona, opartej na samodzielnych badaniach źródłowych w nowej dziedzinie, — to ważny krok naprzód. Dołączone kopje korespondencji Uniwersytetu Wileńskiego z zastępcą gubernatora wileńskiego oraz Kahału Żydowskiego z policmajstrem wileńskim, w języku polskim i rosyjskim, oraz projekt utworzenia Szkoły dla Żydów w Wilnie i raport adjunkta Uniwersytetu, Żukowskiego z r. 1820 uzupełniają całość i podnoszą wartość rozprawy młodego badacza szkolnictwa żydowskiego.

Jan Reiter (Lwów).

Prace o nauczaniu geografji w Polsce

Bujak Franciszek: Geografja na Uniwersytecie Jagiellońskim do poł. XVI w. „Studja geograficzno-historyczne“ I, Warszawa — Kraków 1925.

Polackówna Marja: Plany nauczania geografji wedle Wielkiej Komisji Edukacyjnej — jej drogowskazy dla współczesnych. „Pokłosie geograficzne, zbiór prac poświęcony Eug. Romerowi“, Lwów 1925.

Sochaniewicz Kazimierz: Z dziejów elementarnego nauczania geografji w byłym zaborze austriackim. „Przegląd wydawnictw Książnicy-Atlasu“, rok VI, 1925, Nr. 8.

Trzy różne co do rozmiaru, podobnym zagadnieniom poświęcone rozprawy, wszystkie — stwierdzić to trzeba odrazu — w wynikach swoich bardzo dodatnie.

Studjum prof. Bujaka, osobny rozdział w okazałym tomie „Studjów geograficzno-historycznych“,¹⁾ praca dawniej już drukowana, porusza zagadnienie nauki geografji na Uniwersytecie Jagiellońskim w epoce, w dziejach tejeż uczelni najchlubniej zapisanej, t. j. w XV i pocz. XVI wieku. Ściśle więc łączy się roz-

¹⁾ Inne pozycje „Studjów“ prof. Bujaka, również nie są obojętne dla historii oświaty i szkolnictwa. Poświęcone naogół historii geografji, poruszają zasadniczo zagadnienia z dziejów polskiej kultury naukowej, której nie wolno omijać w badaniach historyczno-szkolnych.

prawa Bujaka z pomnikowem dziełem Morawskiego, którego „Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego“ również tę samą epokę przedstawia. Inny jeszcze punkt styczny podkreślić należy. Podobnie jak w książce Morawskiego zawarte są dzieje polskiej kultury umysłowej w wiekach średnich, chociaż tytuł pracy takiego rozpięcia nie zapowiada, tak samo w rozprawie Bujaka, wbrew tytułowi, poruszone zostały rozmaite zasadniczej wagi naukowej kwestje, rozwiązane zostały zagadnienia pierwszorzędne z dziejów średnio-wiecznej nauki polskiej, nieraz europejskiej.

Autor omawia w poszczególnych rozdziałach pracy rozwój średniowiecznej kosmografji, przedstawia znaczenie Ptolemeusza, kreśli drogi geografji astronomicznej, matematycznej, dotyka kwestji kartografji morskiej. Osobno traktuje prof. Bujak zagadnienie polskiej średniowiecznej literatury geograficznej, poddaje dokładnemu rozbirowi anonimowy traktat geograficzny z tejże epoki, gruntownie przedstawia naukową działalność na polu geografji profesorów Uniwersytetu Krakow. Nazwiska ich znane dziś dobrze: Laurencius Corvinus, Jan Stobniczka, Andrzej z Krakowa, Brudzewski, Marcin Bylica z Olkusza. Nie została również pominięta kwestja wykładów geograficznych w uniwersytecie. Autor zajmuje się osobno tem zagadnieniem, analizując wykład geograficzny Jana z Głogowa, czyto kreśląc w sposób barwny i plastyczny stanowisko geografji w całym systemie wykładów naukowych uniwersytetu. Wszystko to zaś — jak zaznaczyliśmy — pomieszczone na szerokiemi tle naukowo-kulturalnem, w lwiej części na źródłach archiwalnych oparte, mocno przez autora ugruntowane, pełne nowych, oryginalnych wyników. Styl rozprawy zwięzły, pozbawiony frazeologii, niemniej jednak ujmujący czytelnika.

W inną, równie interesującą epokę przenosi nas rozprawa dr. M. Polackówny. Autorka omawia rolę geografji w naukowych planach Komisji Edukacyjnej. Dr. Polackówna stwierdza szczupłość planu nauki geografji w ówczesnej szkole średniej, podkreśla pomocniczą rolę geografji i jej ścisły związek z nauką historji, jakkolwiek i geografja fizyczna nie była obca twórcom planów Komisji Edukacyjnej. Występowała ona jednak znowu w roli pomocniczej w dydaktyce innych nauk, jak: matematyki, geometrii, fizyki, historji naturalnej, oraz historji sztuki.

Osobno traktuje autorka kwestję podręczników naukowych geografji, odrębnie wreszcie — jak w tytule zaznaczono, — omawia zagadnienie zastosowania pewnych momentów z dydaktyki geografji za Komisji Edukacyjnej... w szkole dzisiejszej.

Całość rozprawy, oparta na źródłach, cech aktualnych nie pozbawiona, sprawia dodatnie wrażenie.

Tych samych cech aktualnych nie brak też artykułowi dra K. Sochaniewicza. Autor sięga do czasów stosunkowo nam bliskich, do epoki zaborów; wkracza na teren b. Galicji, omawia naukę geografji w drugiej połowie ubiegłego stulecia i w okresie przedwojennym XX w., nawiązując do dzisiejszego stanu dydaktyki

geograficznej w szkole średniej. Wszystkie fazy dydaktyki tegoż przedmiotu zostały dokładnie przedstawione. Łączność geografii z historią, emancypacja jej jako nauki przyrodniczej, co zaś za tem idzie, przejście od wykładu dogmatycznego do indukcyjnego, na empirycznych podstawach opartego, dalej kwestja map i podręczników szkolnych geografii, — oto zagadnienia, które autor poruszył w artykule niewielkim, ale gruntownym, niepozbawionym poglądów oryginalnych. Jest to niewątpliwie cenny przyczynek z dziedziny historii dydaktyki. *Dr. Józef Skoczek (Lwów).*

Jan Karnowski: Filomaci pomorscy. Część I. 1840—1901. Nakładem Związku Fil. Pom. w Toruniu, b. r. (1926). Str. 84 i 4 nlb.

W niewielkiej tej broszurze zawartych jest kilka artykułów o tajnych organizacjach młodzieży gimnazjalnej pomorskiej, drukowanych poprzednio po różnych czasopismach, które autor, sam filomata, zebrane razem wydał w ub. roku (1926) na uroczystość 25-lecia t. zw. szkolnego procesu toruńskiego. Szkoda jednak, że przed drukiem nie poczynił odpowiednich zmian, wskutek czego uniknęłoby się niepotrzebnych powtarzań. Informacje zebrane tu są plonem poszukiwań i korespondencji, przeprowadzanych przez lat kilka przez autora z ramienia organizacji b. filomatów Prus Zachodnich. Plon to jednak stosunkowo skromny; czy to zjawisko przypisać niedość starannym badaniom, czy też niezbyt wielkiemu bogactwu życia w tych tajnych kółkach — trudno rozstrzygnąć. Autor wywodzi pochodzenie kółek pomorskich z podobnych dążeń w Poznańskim (przykro brzmi nazwa: „księstwo“!), ale zbyt słabo tę rzecz oświetla, zwłaszcza nie ukazuje stałości tych związków. Nie dowiadujemy się też, na jakich relacjach opiera autor wiadomości o tych poznańskich organizacjach (o których np. Z. Celi-chowski: „Tajne związki młodzieży gimnazjalnej“. Poznań, 1920, podaje informacje odmienne od autora, np. por. str. 6 i str. 9 u K., str. 5 u C. i str. 10 u K.). Trzeba przyznać, że jeśli chodzi o rozpięcie przestrzenne tych kółek, autor stara się sprawę zbadać szeroko; omawia więc kółka, noszące różne nazwy (które określają ich filjacje) w Toruniu, Chełmnie, Brodnicy, Chojnicach, Wejherowie i gdzie indziej, a zamyka te dzieje procesem w r. 1901.

Nasuwają się niektóre uwagi. Tajne organizacje uczniów szkół średnich na przestrzeni całego w. XIX, szczególnie zaś w b. zaborze pruskim, zwłaszcza na Pomorzu, zasługują zewszecmiar na sumienne opracowanie (dorobek na tem polu jednak skromny: Celi-chowski, Suchowiak, Sokolnicka, Łęgowski); uzasadniać tej konieczności nie potrzeba. A pracy tej nie należy odwlekać, choćby i z tej prostej przyczyny, że dziś jeszcze ma się niejako do rozporządzenia wspomnienia żyjących uczestników tych organizacyj.

Ale ta świeżość wspomnień i niedawność działań jest jednocześnie szkopułem, który utrudnia naukowe, więc obiektywne badania tych spraw, zwłaszcza, o ile się do nich zabierze ktoś, kto — jak w naszym wypadku — sam w tej pracy tajnej brał udział. Wówczas popaść może, jak tu się zdarzyło, w przecenienie wartości tych tajnych organizacji, mających być jakoby „szkołą i głównym filarem polskości na Pomorzu“. Podają to w wątpliwość sami Pomorzanie trzeźwo na rzecz patrzący; samo zresztą spokojne ogarnięcie spraw, nakreślonych przez Karnowskiego, wskaże, że te organizacje młodzieńcze, w których krzewiło się miłe życie towarzyskie i koleżeńskie, które poświęcały uwagę lekturze polskich poetów, które święciły rocznice narodowe (coprawda w niezbyt wybredny sposób — przy beczulce piwa, str. 51), nie były znowu wcale świątoburcze, ani rozpalające do żaru uczucia patriotyczne (np. punkt w statucie, mocą którego w razie rozwiązania się kółka majątek przechodził na bibliotekę gimnazjalną, swoją drogą później zmieniony, str. 48), choć oczywiście nie można im odmówić i zasług pod względem uświadomienia narodowego.

Dla tych więc obiektywnych badań znacznie ważniejsze jest publikowanie, co i Karnowski zapowiada, źródeł i materiałów, niżli snucie opowieści (do których zbliża się jego książeczka, prawie zupełnie nie operująca powoływaniem się na źródła), do tego opowiadanych fatalnym językiem i ohydnie zeszpeconych błędami drukarskimi.

Zatrzymanie się nieco dłuższe na tej broszurze, przedstawiającej pod względem naukowym niezbyt wielką wartość, niech będzie usprawiedliwione ważnością rzeczy, poruszonej w niej, a do której badania w istocie należy się poważnie zabrać, ale drogą wyżej wskazaną.

Dr. Stanisław Tync (Toruń).

Prace w czterdziestoletni jubileusz czasopisma „Muzeum“ (1885—1925.)

Majchrowicz Franciszek: Czterdziestoletni jubileusz czasopisma „Muzeum“, organu „Tow. Naucz. Szkół Wyższych we Lwowie“ (1885—1925). „Muzeum“ 1925. Dodatek 15;

Sochaniewicz Kazimierz: Czterdziestolecie „Muzeum“ 1885—1925. *Muzeum* 1925. Dodatek 15.

W roku 1925 upłynęło lat czterdzieści od ukazania się po raz pierwszy „Muzeum“, organu „Tow. Naucz. Szkół Wyższych“ we Lwowie, chlubnie w dziejach polskiej szkoły zapisanego czasopisma. Czterdziestoletnie istnienie pisma stanowi niewątpliwie okres bardzo poważny, godny osobnego opracowania naukowego. Dali je dwaj lwowscy badacze, dr. Fr. Majchrowicz, oraz dr. K. Sochaniewicz.

Pierwszy, długoletni nauczyciel szkół średnich, który w swem życiu przeszedł wszystkie szczeble kariery pedagogicznej, opracował krótki rys dziejów „Muzeum“, szkiec cenny przedewszystkiem ze względu na szerokie tło stosunków szkolnych. Materiału do rozprawy dostarczyło samo „Muzeum“, następnie obfita literatura specjalna, odnosząca się do spraw szkolnych, wreszcie autopsja autora. Ta ostatnia szczególnie była ważna przy kreśleniu dziejów tak silnie z „Muzeum“ związanego „Towarzystwa Naucz. Szkół Wyższych“, w którego pracach dr. Majchrowicz *magna pars fuit*. Dla wytworzenia sobie poglądu na najrozmaitsze zagadnienia szkolne i ze szkołą związane, z ostatnich lat czterdziestu w b. Galicji, praca dra Majchrowicza jest niezwykle wartościowa.

Drugą rozprawę skreślił dr. K. Sochaniewicz, przedstawiciel młodszego pokolenia nauczycielstwa, a w dotychczasowych swych pracach naukowych przeważnie historyk-heraldyk. Oba momenty bardzo ważne. Pierwszy wyklucza w większości pracy autopsję, drugi daje gwarancję naukowo-historycznego ujęcia zagadnienia. Rozprawa nie zawodzi. Czterdziestoletnie dzieje „Muzeum“ pisane są *sine ira et studio*, źródła wyzyskano w sposób bardzo gruntowny; rozprawa mimo ściśle sprecyzowanego tytułu daje szeroki pogląd na całość dziejów polskiej szkoły pod zaborem austriackim, dotyka rozmaitych kwestyj z kulturą naukową związanych, nie omija nawet biografij ludzi, którzy chlubnie zapisali swe nazwiska, czyto w „Muzeum“, czyto w pracy dla „Towarzystwa Naucz. Szkół Wyższych“. Co się zaś tyczy samych dziejów wydawnictwa, jak i dziejów pracy pedagogicznej w tym okresie, — rozprawa dra Sochaniewicza zawiera kopalnię wiadomości.

Na szczególne wymienienie zasługuje pięć dodatków w końcu rozprawy załączonych, które dają wykazy wszystkich członków redakcji, oraz współpracowników czasopisma, nadto cyfrowo ilustrują rozwój „Muzeum“.

Obie prace nawzajem się uzupełniają. Pierwsza, szkiec szeroki, jubileuszowy, druga źródłowa — obie niezmiernie pożyteczne dla dalszego rozwoju czasopisma, jako krytyczna ocena jego dotychczasowej działalności, a cenne i dla przyszłości, jako historjograficzne źródło, nieobojętne dla badań następnych.

Dr. Józef Skoczek (Lwów.)

Ks. Józef Rokoszny: Monografia Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego męskiego w Radomiu 1915—1925. Opracował dyrektor... Wydano nakładem funduszu wydawniczego Minist. W. R. i O. P., Radom, Seminarjum 1925 r. 4^o, str. 234+2 nlb.+29+3 nlb.+9 tablic.

Ministerstwo W. R. i O. P., przyznawszy subwencję na wydanie monograficznego opisu dziejów Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego męskiego w Radomiu, udzieliło autorowi szeregu wskazówek, odnoszących się do sposobu opracowania monografji.

Według wspomnianych wskazówek, monografia szkoły powinna być pojęta jako gromadzenie cennego materiału dla przyszłego historyka. Wysuwają się tutaj więc dwa postulaty: 1) aby monografia gromadziła istotnie cenny materiał historyczny i 2) aby monografia zawierała wszystek materiał, konieczny dla przedstawienia dziejów szkoły.

Postulat zgromadzenia istotnie cennego materiału nie został spełniony. Monografia seminarjum radomskiego w przeważnej części zawiera szczegóły biograficzne i wiadomości o znikomej wartości dla naukowego opracowania historii szkoły. Monografia nie gromadzi również wszystkiego materiału, koniecznego do przedstawienia dziejów szkoły. Autor pominął zupełnie dane, odnoszące się do przedstawienia stanu szkolnictwa w okręgu szkolnym radomskim przed zorganizowaniem seminarjum, nie pomieścił materiałów odnoszących się do organizacji i otwarcia tej szkoły.

Historję szkoły przedstawił w sposób absolutnie niewystarczający, systemem kronikarskim. Nie pomieszczono bardzo cennych źródeł do dziejów szkoły, np. uwag wizytatorów szkolnych z całego okresu istnienia szkoły; oceny inspektorów szkolnych zostały uwzględnione tylko z r. 1926.

Strona metodycznego ujęcia pozostawia wiele do życzenia. Materiał został wadliwie ugrupowany, wskutek czego występuje często powtarzanie się pewnych kwestyj. Pod względem stylistycznym praca przedstawia ogromne braki.

Jakkolwiek myśl przekazania czasom następnym wiadomości o stanie szkolnictwa polskiego w dobie obecnej powinna być urzeczywistniona, to jednak monografia Seminarjum w Radomiu nie odpowiada zupełnie wymaganiom, stawianym tego rodzaju pracom naukowym.

Janina Mazurkówna (Lwów).

Ks. dr. Jan Ciemniwski: „Poznanie i kształcenie charakteru. Wydanie drugie, przejrane i poprawione przez autora. Nakł. Księgarni św. Wojciecha, Poznań 1926. Część I in 8-vo m. str. 243+6 nlb., część II str. 316+3 nlb.

Dzieło powyższe wyszło w pierwszym wydaniu przed laty dwudziestu. Dzisiaj zostało gruntownie przerobione, wydatnie uzupełnione¹⁾ i zaktualizowane tak, że może snadnie uchodzić za nowe. Ogólne stanowisko autora pozostało oczywiście to samo; mówiąc jego własnymi słowami, „przeobrażenie serca i odrodzenie ducha każdego z nas“, zdążające do przeobrażenia i odrodzenia się całego społeczeństwa, oto droga dawniej do wskrzeszenia, teraz do

¹⁾ W części I przybyły rozdziały: temperament Polaków i jego pielęgnowanie; temperament a nerwowość; alkoholizm a charakter; o duszy polskiej i in. W części II cały dział praktyczny; dalej m. in. rozdziały: o roztropności; zmysłowość a charakter; o obowiązkach względem Kościoła; etyka szczęścia; charakter a małżeństwo chrześcijańskie i in.

utrzymania niepodległej Ojczyzny; wiara w jej skuteczność była dla autora „gwiazdą przewodnią w tej długiej i mozolnej pracy“. Pragnął wykazać, że „celem naszym czynna czyli wykształcona wola, środkiem zaś — myśl i uczucie oraz praktyka codzienna życia“. W pierwszej części, poświęconej wyłącznie analizie psychologicznej charakteru, i tworzącej niejako zamkniętą dla siebie całość, wychodzi autor od poznania temperamentów, instynktów, popędów, uczuć, myśli, pragnień i woli i dochodzi wkońcu do duszy ludzkiej, a badania nad nią doprowadzają go do jej Stwórcy — do Boga. Wychodząc z założenia, że na skrytalizowanie charakteru składają się dwie podstawowe siły twórcze: miłość Boga i bliźnich, oraz religia Chrystusowa, na nich też oparł w drugiej części dzieła sztukę kształcenia charakteru pod hasłem: „Przez miłość — do wolności!“ Ta część dzieła jest podzielona z kolei na dwa działu: teoretyczny, omawiający prawidłowy rozwój owych, poprzednio już wymienionych, sprężyn charakteru (t. j. religii i miłości), oraz (dodany obecnie) praktyczny, podający szereg wskazówek kształcenia charakteru, zaczerpniętych z dziedziny psychologii, ascetyki chrześcijańskiej i higieny.

Oto szkielec, czy ramy ogólne dzieła. Włożył w nie autor treść bardzo bogatą, zawarł w nich osnowę nader urozmaiconą, a świadcząca nie tylko o istotnej jego erudycji i nieprzeciętnej zwłaszcza znajomości psychologii i pedagogiki, ale także o jego umyśle szerokim i sercu gorącym. Jako dobry stylistą, władający wybora polszczyzną, nadał też dziełu piękną formę literacką. Kto wie jednak, czy nie te właśnie zalety pióra ks. C. odbiły się ujemnie na wartości naukowej jego dzieła. Nie można przykładać do niego wszędzie miary czysto naukowej: publicysta zwycięża bowiem często w autorze obiektywnego badacza, kapłan-pedagog przemaga nad psychologiem-naukowcem. Postawa ks. C. jest wszędzie etyczno-publicystyczna z lekkim zabarwieniem apologetycznym; nie zamierzał on zresztą — jak trafnie zauważył Chmielowski — „pisać chłodnego, umiejętnego rozbioru „charakteru“, lecz płomienne wezwanie do jego poprawy“. Stąd „puścił się na rozległy ocean patologii społecznej“, na czem naturalnie straciła ścisłość badawcza. W nowym wydaniu odpadły zbyt rażące kandy tendencyjności; ślady ich wszakże zatrzcć się nie dały. Pozostały też pewne usterki, dawniej już wytknięte, np. przecenianie wpływu woli na urobienie charakteru, dalej niewłaściwy układ (naprzód rozdziały: wola a charakter, potem — geneza aktu woli, ustępy o uczuciach, wreszcie znowu zboczenia woli; lub próba syntezy w części I przed klasyfikacją charakterów i rozdziałami: alkoholizm a charakter i o duszy pol.; albo w II części naprzód mowa o ideale, później o sprawności fizycznej, a bezpośrednio ustępy: co i jak czytać? i t. p.), wogóle zaś luźny nieraz związek między pojedynczymi rozdziałami książki, będącej właściwie zbiorem rozprawek etyczno-homiletycznych. Wytknąć nakoniec trzeba zbytnią niekiedy rozwlekłość (za wzór pod tym względem mógł służyć

światny w swej zwięzłości list pasterski arcyb. Bilczewskiego o charakterze z 1920 r.) oraz stanowczy nadmiar cytatów (nawet z artykułów prasy codziennej!), przez co książka nabrała tak znaczności rozmiarów, przemieniając się niekiedy w rodzaj wypisów.

Mimo zaznaczonych braków, jest jednak książka ks. Ciemnowskiego pożytecznym, na rozległych studjach i głębszej znajomości życia polskiego opartym, dobrze do naszej psychiki i potrzeb intelektualnych dostosowanym, a bezsprzecznie najobszerniejszym i najgruntowniejszym dotąd w naszym piśmiennictwie kompendjum w tym, tak zawsze aktualnym przedmiocie.

Czesław Lechicki (Lwów).

Zygmunt Zborucki: Proces studentów samborskich (1837—1839). Lwów. Z zasiłku Ministerstwa W. R. i O. P. 1927, 8^o str. 39. („Prace z historii nowożytnej uczniów Uniwersytetu J. K.“ pod redakcją Prof. Adama Szelągowskiego. Zesz. 1).

Przeszłość Galicji przedstawia obecnie dla historyka daleko większy, aniżeli dawniej, interes ze względu na fakt zamknięcia dziejów politycznych Galicji datą upadku Austrii. Dzisiejsze poczynania i badania historyczne prowadzone być mogą w warunkach bardziej sprzyjających obiektywnemu wyjaśnianiu rozmaitych zagadnień. To też spodziewać się należy, że skąpa dotychczas literatura z lat przedwojennych — szybko się pomnoży.

Praca p. Zboruckiego jest jedną z najpierwszych z tej dziedziny. Oparłszy się na przebogate źródła rękopiśmiennych Archiwum Państwowego we Lwowie, nakreślił autor barwny obraz spisku i procesu studentów samborskich w latach 1837—39. Spisek, podjęty w r. 1836 przez ucznia Pawła Popiela, nakłonionego do tego radami znanego działacza spiskowego, Rusina Kaspra Ciągłewicza, powstał na podłożu szerzącego się podówczas w Galicji kierunku socjalno-rewolucyjnego. Młodociani spiskowcy, uczniowie klas gramatykalnych, stawiają sobie za cel wydzwignięcie Polski z jarzma niewoli. Sprzysiężeni zajmują się pielęgnowaniem języka ojczystego, czytaniem zakazanej literatury agitacyjnej oraz musztrą. Po krótkim istnieniu związek wykryto; wytoczony proces toczył się początkowo w Samborze, następnie we Lwowie, trwał przeszło rok a skończył się wyrokiem, skazującym uczestników spisku na kilkuletnie ciężkie więzienie.

Rozprawa p. Zboruckiego stanowi ciekawy i cenny przyczynek, wzbogacający dotychczasową literaturę naukową o ruchach rewolucyjnych w Galicji. Historykowi zaś szkolnictwa galicyjskiego wykazując, jak akcja germanizatorska, silnie w owych latach prowadzona, działała wprost w odwrotnym częstokroć kierunku. A spisek samborski nie był wypadkiem odosobnionym, był przecież ogniwem długiego łańcucha.

Antoni Knot (Lwów).

KRONIKA

Echa rocznicy Pestalozziego w Polsce (c. d.)¹⁾. W uzupełnieniu naszej notatki pod powyższym tytułem w poprzednim zeszycie *Minerwy Pol.*, zaznaczamy, że projektowane wydanie popularne dzieł Pestalozziego w wyborze polskim, nakładem Min. W. R. i O. P., zostało odłożone z powodów, zdaje się, niezależnych od inicjatorów. Natomiast wyszła w ostatnich czasach popularna broszura o Pestalozzim, pióra Fr. Śniehoty, oraz — co najważniejsze — oba ostatnie, zdawna zapowiedziane tomy obszernej monografii dra F. Kierskiego (z której obszerna recenzja ukaże się w najbliższym zeszycie *Minerwy*). Będąca w druku praca Z. Kukulskiego p. t. *Pestalozzi w Polsce* przyniesie m. in. wydobyty z tajnego archiwum państw. w Berlinie memoriał J. Jeziorowskiego o wycieczce jego do Burgdorfu 1803 r., oraz przekład polski (Ant. Marcinkowskiego) dziełka Chavannes'a p. t.: *Wykład metody elementarnej H. Pestalozziego* (Wilno 1808).

Z inicjatywy warszawskiego Komitetu ku uczczeniu Pestalozziego, wygłoszony został przez radjo odczyt J. Włodarskiego o P., nadto wydano z ramienia Min. W. R. i O. P. okólnik 20 lutego b. r., polecający na konferencjach szkolnych rejonowych i okręgowych uczczenie wielkiego pedagoga szwajcarskiego specjalnemi referatami. Najwydatniejszą wszakże imprezą tegoż Komitetu była wielka akademja pestalocjańska w stolicy, z której tak zdaje sprawę warszawski *Przegląd Pedagogiczny* (nr. 16): „Z inicjatywy Tow. Zwolenników Szkoły Pracy, zawiązał się w Warszawie Komitet celem zorganizowania obchodu ku czci J. H. Pestalozziego z powodu setnej rocznicy jego zgonu. W skład Komitetu weszli przedstawiciele Min. W. R. i O. P., Magistratu m. stoł. Warszawy, Komisji Pedagogicznej Min., Komisji hist.-pedagog. Min., Uniwersytetu i Politechniki warszawskiej, oraz szeregu organizacji nauczycielskich... Obchód, nad którym protektorat objął p. minister W. R. i O. P., dr. G. Dobrucki, odbył się w niedzielę dn. 27 marca r. b. w sali Rady Miejskiej... Uroczystość zagał wizytator J. Hellman, następnie przemówił po francusku poseł szwajcarski, minister Se-

¹⁾ Zob. nr. 2 *Minerwy Pol.*, str. 191—192.

gesser-Brunegg, poczem wygłoszono następujące referaty: 1. prof. dr. Bogdan Nawroczyński: „Dlaczego święcimy pamięć Pestalozziego?"; 2. prof. dr. Zygmunt Kukulski: „Pestalozzi w Polsce"; 3. prof. Alfred Tom: „Istota pestalocjanizmu"; 4. Józef Włodarski: „Metoda Pestalozziego". — Uroczystość miała charakter bardzo poważny...“ Szczegółowsze sprawozdanie z powyższej akademii podał dodatek do *Głosu Nauczycielskiego: Praca Szkolna* (nr. 3).

To ostatnie pismo, t. j. *Praca Szkolna* w tymże numerze (3) zamieściło odczyt S. Sempolowskiej, przeznaczony specjalnie dla dziatwy szkolnej, a opracowany tak, że nauczyciel może wedle własnego uznania wybrać z niego materiał, odpowiadający poziomowi klasy. — W krakowskim *Ruchu Pedagogicznym* (nr. 3) scharakteryzowała dr. W. Bobkowska atmosferę „szkoły radoonej“ Pestalozziego i podstawy systemu jej twórcy. Lwowska *Szkoła i Wiedza* (nr. 4) podała zestawiony przez St. Danczewicza wybór myśli z pism Pestalozziego. W dodatku do *Ilustr. Kurjera Codziennego* (nr. 126) zwróciła dr. A. Brossowa uwagę na stosunek Kościuszki do Pestalozziego, podając w tłumaczeniu z francuskiego list tego ostatniego do Kościuszki, datowany 6 lutego 1816 r. z Yverdon (w maju t. r. odwiedził Kościuszko tamtejszy zakład P.).

Jubileusz Gimnazjum VI. im. St. Staszica we Lwowie obchodzony był z wielką uroczystością. Było to 25-lecie tej szkoły, gdyż gimnazjum VI-te powstało w r. 1902, jako filja Gimnazjum V-tego (dawnego „bernardyńskiego“). Pierwszym dyrektorem tego zakładu był ś. p. Antoni Danysz, jeden z najznakomitszych pedagogów polskich ostatniej doby. On to nadał gimnazjum VI-temu specjalne znaczenie, czyniąc z tego zakładu rodzaj gimnazjum eksperymentalnego, prowadziwą szkołę hospitantów i aplikantów gimnazjalnych, z których wyszły potem szeregi zdolnych pedagogów małopolskich, jakby duchowych uczniów Danysza. Tradycje Danyszowskie przetrwały też tutaj do dzisiaj. Wśród następców ś. p. Danysza (który 1909 przeszedł na emeryturę) widnieją nazwiska: ś. p. Stanisława Sobińskiego (tragicznie zmarłego kuratora lwowskiego), ś. p. prof. Konstantego Wojciechowskiego, wybitnego uczonego i dydaktyka-polonisty, prof. uniwers. wileńskiego, dra Jana Oki. Obecnie kieruje zakładem dyr. Włodzimierz Bursztyński. Do nauczycieli i uczniów zakładu zalicza się wiele osobistości, zajmujących dzisiaj poważne stanowiska w społeczeństwie i nauce. Gimnazjum im. St. Staszica należy do typu gimnazjów klasycznych. W związku z jubileuszem wydała Dyrekcja dzieje zakładu, opracowane przez prof. Lesława Jaworskiego (zob. „Biblijografia“), a młodzież wystąpiła z interesującą „Jednodniówką“.

Z nekrologji. Z końcem roku 1926 (3 listopada) zakończył przedwcześnie życie w jednym z uzdrowisk pod Niceą śp. Feliks Kierski, jeden z wybitnych pracowników na polu teorii pedagogji i historii pedagogiki. Urodził się w r. 1884 w Busku

Kieleckim. Był nauczycielem filozofii i polonistyki w prywatnych szkołach warszawskich, a od r. 1918 wykładał na Wyższym Kursie Nauczycielskim, w Państwowym Instytucie Nauczycielskim i na Kursach wakacyjnych. Przez pewien czas redagował wznowioną po wojnie *Encyklopedję Wychowawczą*. Sam opracował *Podręczną Encyklopedję Pedagogiczną* (2 tomy), niezwykle pożyteczne dzieło pomocnicze, wydane przez Książnicę-Atlas w latach 1923—1925. Ponadto na krótko przed śmiercią ukończył obszerną monografię o Pestalozzim, której tom trzeci i ostatni pojawił się niedawno w handlu. Niebawem po śp. Kierskim odszedł z pośród żyjących śp. Bogusław Heczko, wizytator szkół powszechnych Śląska Cieszyńskiego, urodzony w r. 1876. Była to osobistość w Cieszyńskiem bardzo wybitna, wzorowy pedagog, człowiek niepospolitych zasług na polu szkolnictwa i w pracy narodowo-społecznej; ideałem jego było wychowanie młodzieży na prawdziwych nauczycieli-obywateli. Pisma notują również zgon śp. Ludwika Rutkowskiego, zmarłego w Kowlu 4 stycznia 1927 r. Straciło w nim społeczeństwo energicznego i zasłużonego obrońcę polskości na Rusi, działacza oświatowego na kresach wschodnich, który przez zakładanie szkół i towarzystw oświatowych chronił ludność polską przed rusyfikacją. Śp. Rutkowski był za to odznaczony krzyżem oficerskim orderu *Polonia Restituta*. — Śp. Dr. Jan Michejda, znakomity działacz oświatowy śląski, Nestor potężnego i liczego na Śląsku rodu Michejdów, tak chlubnie zapisanego w dziejach odrodzenia tej ziemi polskiej, zmarł w maju br.

O Studiach Pedagogicznych przy uniwersytetach pisał prof. L. Jaxa-Bykowski w nr. 1 *Przeglądu Pedagogicznego* z b. r. (1927). Stwierdza, że nasze „studja pedagogiczne przedstawiają w ciągu dalszym zupełny chaos. O jakimś planowym rozwoju albo postępie trudno mówić. Stan dzisiejszy jest nawet gorszy, niż niedawno, gdyż zlikwidowano w Warszawie Instytut Pedagogiczny, a nie zorganizowano jeszcze pełnego studjum przy uniwersytecie stołecznym. Jako planowo zorganizowane studja państwowe istnieją więc obecnie: Studjum Pedagog. na wydz. filozoficznym Uniwersytetu Jag. w Krakowie i Studjum Wychowania Fizycznego przy wydz. lekarskim Uniwersytetu poznańskiego. Poza tem nieliczne i niebardzo planowe wykłady w pozostałych uniwersytetach...“ Studja pedagogiczne winny być — zdaniem autora — zorganizowane przy każdym uniwersytecie, na wzór Studjum krakowskiego. Obok kursów teoretycznych, należy zorganizować ćwiczenia praktyczne po gimnazjach. W związku z tem stoi zasadnicza zmiana egzaminów naucz. (zniesienie „lekcji próbnych“).

C. L.

Wiejskie Uniwersytety Ludowe. Takich wiejskich szkół dokształcających dla młodzieży chłopskiej mamy w Polsce trzy: w Szcach (w Kieleckiem), w Dalkach pod Gnieznem i w Zagórzcu na Pomorzu. Uniwersytet Wiejski w Szcach, utrzymywany przez „Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“, wydał

obecnie 2-gie roczne swoje sprawozdanie. Jako hasła tej szkoły podaje jej kierownik, inż. Ignacy Solarz, takie oto wytyczne: „Wiejski uniwersytet ludowy chce uczynić z chłopca człowieka samodzielnej myśli indywidualnej, pragnie, by chłop pozbył się duszy pańszczyźnianej, a obudził w sobie tę drugą drzemającą, uczynił ją wolną, czującą swą godność, równość społeczną, świadomą swych wartości chłopskich i zadań. Chce, by chłop Polskę odświeżył istotnie wnikaniem we wszystkie jej dziedziny życia i kultury“. „Zapoznaje i każe korzystać z nowych zdobyczy i urządzeń ogólnej kultury ludzkiej i narodowej, ale w oparciu i łączności z najlepszymi wartościami kultury ludowej.“ Na pracę szkolną składają się wykłady, dyskusje i referaty (także na tematy polityki aktualnej), wspólna praca i wymiana myśli w „Kole Koleżeńskim“, oraz wycieczki. Praca ta ujęta jest w 2 kursy, zimowy dla mężczyzn i wiosenny dla kobiet. Słuchaczy-mężczyzn było w roku 1925/26 — 22, kobiet — 8, w wieku od 18—30 lat. Słuchacze mieli w znacznej mierze pewne przygotowanie, jak niższą szkołę rolniczą, kursy rolnicze, początkowe klasy gimnazjalne lub szkołę powszechną; co do pochodzenia, to najczęściej słuchaczy dostarcza teren b. Królestwa Polskiego, także Krakowskie i Kresy wschodnie dawnego zaboru rosyjskiego. Z Małopolski (Galicji) ogółem 5 słuchaczy. Pod względem politycznym dąży szkoła szycka „do zrozumienia konieczności szanowania odmiennych zapatrywań przeciwników oraz do porozumienia na gruncie wspólnych idei wyższych.“ Wykłady dotyczą dziedzin rozmaitych: historii, geografii, przyrody, gospodarstwa, nauk prawno-społecznych, współdzielczości, literatury, całego szeregu zagadnień aktualnych dla wsi i chłopca. W roku sprawozdawczym położono nacisk szczególnie na wartości kultury ludowej. Na miejsce ważne wybijają się kwestje gospodarstwa wiejskiego, pracy kobiecej, organizacji i samopomocy wiejskiej. Szkoła budzi zainteresowanie, odwiedzana też była przez wiele wybitnych osobistości oraz specjalistów. Dodać wreszcie nie zawadzi, że Niemcy małopolscy mają podobny „Uniwersytet Ludowy“ w Dornfeldzie (kolonii) pod Lwowem.

Nowe pisma. Polskie Towarzystwo Filologiczne przystąpiło w tym roku do wydawania osobnego organu dydaktyczno-bibliograficznego pt. *Kwartalnik Klasyczny*. Program pisma obejmuje: 1) artykuły dydaktyczne (ogólne i metodologiczne) z zakresu filologii klasycznej, tak w odniesieniu do gimnazjów, jak i uniwersytetów; 2) obszerny dział sprawozdań i referatów; 3) bibliografię z całej dziedziny nauki starożytniczej i 4) kronikę notującą najciekawsze wiadomości bieżące. Pismo, postawione na wysokim poziomie, wybija się silnie podkreśloną fachowością i szerokim pojmowaniem swoich zadań; odpowiada rzetelnie potrzebom gimnazjów klasycznych i nauczycieli filologii, dla których jest przeznaczony i których pragnie pociągnąć ku swoim ideałom. W artykułach dydaktycznych uwzględnia redakcja także historyczną stronę problemów, co zasługuje na uwagę czytelników *Mi-*

nerwy Polskiej. Pismo redaguje prof. uniw. lwowsk., dr. Ryszard Ganszyniec, do współpracowników należą wybitni polscy filologowie i profesorowie filologii w gimnazjach. Strona zewnętrzna, typograficzna *Kwartalnika Klasycznego* przedstawia się bardzo dodatnio. Dotąd ukazały się dwa zeszyty.

Innej dziedzinie dotyczy czasopismo kwartalne, wydawane staraniem Związku Polsk. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, poświęcone psychologii teoretycznej i psychologii stosowanej. Jest to *Polskie Archiwum Psychologii*, wychodzące pod redakcją prof. dr. Jadwigi Joteyko (w Warszawie, dotąd 2 zeszyty). W program swój wciąga redakcja wszelkiego rodzaju prace psychologiczne o poziomie naukowym, bez różnicy szkół i kierunków; pragnie też utrzymać jak najściślejszy kontakt z ruchem naukowym zagranicznym w dziedzinie psychologii. Do współpracowników zalicza prócz psychologów-fachowców, także lekarzy, socjologów, antropologów, prawników i psychotechników. Pismo to chce „stać się łącznikiem między laboratorium, szkołą a życiem, między twórczą myślą naukową a twórczem urzeczywistnieniem szkoły współczesnej.

Na osobną wzmiankę zasługuje wreszcie nowy kwartalnik pt. *Szkoły Wyższe*, który zaczął wychodzić w roku bieżącym w Poznaniu pod redakcją prof. Hrynakowskiego. Pismo to, którego pierwsze numery przedstawiają się bardzo interesująco i obficie, poświęcone będzie zagadnieniom, związanym z dzisiejszem szkolnictwem akademickim w Polsce, jego potrzebami, postulatami, reformą, w związku z obserwacją analogicznych dążeń na Zachodzie. Żywotność takiego organu akcentowana była już dawno, to też pojawienie się *Szkół Akademickich* powitać należy jak najżyczliwiej.

Pierwszy psycholog szkolny w Polsce. Kuratorjum szkolne warszawskie mianowało niedawno Marję Grzywak-Kaczyńską psychologiem szkolnym na terenie szkół powszechnych m. Warszawy, z głównym warszatem pracy w szkole Nr. 126 na Pradze. Jest to pierwsza tego rodzaju próba w Polsce, którą uważać należy za wstęp do przyszłej organizacji urzędu psychologów szkolnych, jak już jest dzisiaj urząd lekarzy szkolnych. (Przegląd Pedag.)

Zapis na cele oświatowe. Zmarły niedawno śp. Dawid Abrahamowicz, były austriacki minister dla Galicji, głośny w Małopolsce ziemianin, parlamentarzysta i prezes Koła Polskiego w Wiedniu, zapisał część swego majątku na założenie i utrzymanie zakładu wychowawczego dla synów zubożałych ziemian narodowości polskiej, z siedzibą we Lwowie. Ponadto ustanowił szereg legatów na cele oświatowe i filantropijne.

Szkolnictwo zagranicą. O szkolnictwie angielskiem, powszechnem i średnim, doby współczesnej, pisze prof. R. Dyboski („Zagadnienia szkoły powszechnej i szkoły średniej w Anglii“) w majowych zeszytach b. r. w *Przeglądzie Pedagogicznym* warszawskim. Ciekawe „uwagi o szkolnictwie we Wiedniu“ przynosi

ostatni *Miesięcznik Pedagogiczny* (Cieszyn, czerwiec-lipiec 1927) w artykule wstępnym Karola Grycza. Zwrócić należy również uwagę na informacje o szkolnictwie zagranicznym (Austria, Rosja) w *Naszym Głosie* poznańskim, Nr. 2 i nast. O „Szkolnictwie i oświacie pozaszkolnej w dzisiejszej Rosji“ oraz o „Szkolnictwie w Norwegji“ zob. *Miesięcznik Pedagogiczny* (Cieszyn, Nr. 6—7, czerwiec-lipiec, str. 170—179).

BIBLIOGRAFJA

za rok 1927, do 1. VI.

zestawił ANTONI KNOT (Lwów)

Rok 1927.

1. **Barycz Henryk**. Zarys historjografii Uniwersytetu Bolońskiego. *Minerwa Polska*, R. I, nr. 2.

2. **Bieńkiewiczówna H.** Mahatma Gandhi (założyciel „Narodowego Uniwersytetu“ w Indjach). *Nasz Głos*, R. III, nr. 5.

3. **Bobkowska Wanda**. Jan Henryk Pestalozzi (1746—1827). *Minerwa Polska*, R. I, nr. 2.

4. **Bobkowska W(anda)**. Jan Henryk Pestalozzi a dzisiejsze prądy pedagogiczne. *Ruch Pedagogiczny*, R. XIV, nr. 3.

5. **Bruchnalski Wilhelm**. Jak niegdyś we Lwowie podczas nauki szkolnej czytano Pana Tadeusza. *Słowo Polskie*, nr. 1 (styczeń).

6. **Clemens Bruno**. Geschichte des schlesischen Bildungswesens im Mittelalter. Durchges. von Lambertus Schulte. Mit einem Vorwort von Hermann Hoffmann. Liegnitz, 8^o, str. III + 206. *Heimatsstudien zur Heimatslehre u. Heimatskunde*, H. 3.

7. **Chrzanowski Ignacy i Kot Stanisław**. Humanizm i Reformacja w Polsce. Wybór źródeł dla ćwiczeń uniwersyteckich wydali... Lwów, 8^o, str. XII + 503. Rozdział I. Organizacja Uniw. Krakowsk. Rozdział XIII. Szkolnictwo i studja.

8. **Dańcewicz Stefan**. Jan Henryk Pestalozzi (1746—1827). Wybór myśli zestawili... *Szkoła i Wiedza*, R. I, zesz. 4.

9. **Freundlich Aleksander**. Studja paniczów polskich w XVIII w. w Paryżu. *Minerwa Polska*, R. I, nr. 2.

10. **Gołąb J.** Pedagogia w świetle filozofii Hoene-Wronskiego. *Szkoła*, R. LVIII, zesz. 1.

11. **Gulińska Zofja**. Grundtvig jako reformator społeczny (duński działacz spo-

łeczno-oświatowy, inicjator ruchu uniwersytetów ludowych w XIX w.) *Polska Oświata Pozaszkolna*, R. IV, nr. 2.

12. **Hecht G.** Jan Henryk Pestalozzi 1746—1827. *Praca Szkolna*, R. V, nr. 1.

13. **Jamrógiewicz Roman**. Lekcje języka łacińskiego w w. XVII. *Kwartalnik klasyczny*, R. I, zesz. 1.

14. **Janik Bernard**. Herbart u Pestalozziego. *Przyjaciel Szkoły*, R. VI, nr. 4.

15. **Jaworski Lesław**. Gimnazjum VI. im. Stan. Staszica we Lwowie. 1902-1927. Dzieje i ludzie. Lwów, 8^o, str. 173.

16. **Jednodniówka Gimnazjum VI-go we Lwowie**, wydana przez. Czytelnię uczniów ku uczczeniu 25-letniego istnienia gimnazjum. 1902—1927. Lwów, fol. str. 24. Skrypt litogr.

17. **Jurgielewiczówna F.** Sto lat minęło... (organizacja szkół element. za Izby Edukacyjnej 1807—1821). *Szkoła*, R. LVIII, zesz. V.

18. **J. J.** Jan Henryk Pestalozzi. *Wychowanie i Życie*, R. II, nr. 6—7.

19. **Kierski Feliks**. Jan Henryk Pestalozzi. 3 tomy. Warszawa—Łódź, 8^o, I. t. str. 163 + 1 nlb. + 1 portret. II. t. str. 168. III. t. str. 142 + 2 nlb. *Biblioteka Dzieł Pedagogicznych*, R. II, nr. 7, 8, 9.

20. **Klukowski Zygmunt**. Dawne szkoły im. Zamojskich w Szczepieszynie (1811 do 1852). Zarys dziejów. Zamość, 8^o, str. 86 + 1 nlb. Odb. z pracy *Szkoły im. Zamojskich w Szczepieszynie 1811—1926*. Szczepieszyn 1927.

21. **Knot Antoni**. Polskie Muzeum Szkolne we Lwowie. *Minerwa Polska*, R. I, nr. 2.

22. **Kolbuszewski Stanisław**. Filozoficzne podłoże pedagogii Hoene-Wronskiego. *Minerwa Polska*, R. I, nr. 2.

23. **Króliński Kazimierz.** Polska literatura dla dzieci i młodzieży. Zarys historyczny z wypisami. Lwów, 8^o, str. IV + 268.
24. **Kukulski Zygmunt.** Jan Henryk Pestalozzi (1746—1827). *Przyjaciel Szkoły*, R. VI, nr. 3.
25. **Kukulski Zygmunt.** Raport Szulca z roku 1810 o metodzie pestalozzo-zellerskiej. *Minerwa Polska*, R. I, nr. 1.
26. **Moszczeńska Iza.** Jan Henryk Pestalozzi, 1827—1927. *Szkoła Powszechna*, R. VIII, zesz. 1.
27. **Nowicki W.** Pestalozzi jako prorok pedagogiki nowoczesnej. *Życie Szkolne*, R. V, nr. 2.
28. **Pohoska Hanna.** Poglądy na nauczanie historii w XVIII w. *Minerwa Polska*, R. I, nr. 1.
29. **Poprawski J.** Szkoły powszechne dawniej a dziś (w Poznaniu). *Przyjaciel Szkoły*, R. VI, nr. 1.
30. **Poprawski J.** Szkoła wydziałowa w Poznaniu. *Przyjaciel Szkoły*, R. VI, nr. 1.
31. **Poprawski J.** Szkolnictwo miejskie w Poznaniu. *Przyjaciel Szkoły*, R. VI, nr. 1.
32. **Radlińska Orsza Helena.** Udział Staszica w Komitecie Nowosilcowa. *Minerwa Polska*, R. I, nr. 2.
33. **Regorowicz Ludwik.** Szkolnictwo polskie w byłym zaborze pruskim w w. XIX. *Minerwa Polska*, R. I, nr. 1.
34. **Rostafiński Józef.** Botanika i zoologia dla szkół narodowych, pierwszy raz wydane w latach 1785—1789 (Studjum ogólne). *Minerwa Polska*, R. I, nr. 1.
35. **Sempolowska S.** Jan Henryk Pestalozzi (odeczył dla dzieci). *Praca Szkolna*, R. V, nr. 3.
36. **Skobel Fryderyk.** Stan katedry patologii i terapii ogólnej tudzież farmakologii w Uniwers. Jagiellońskim w roku 1868, wydał dr. Adam Wrzosek. *Archiwum Historji i Filozofji Medycyny oraz Historji Nauk Przyrodniczych*, T. VI, zesz. 1.
37. **Sochaniewicz Kazimierz.** Zasługi ś. p. Stanisława Sobieskiego na polu dydaktyki historycznej. *Minerwa Polska*, R. I, nr. 1.
38. **Stefanowska Michalina.** Początki organizowania szkoły specjalnej dla dzieci umysłowo upośledzonych w Warszawie. *Szkoła Specjalna*, R. III, nr. 1.
39. **Szkoły im. Zamojskich w Szczebrzeszynie 1811—1926.** Zarys dziejów (oprac. H. R. Pawłowska, Z. Klukowski, L. Pawłowski). Szczebrzeszyn, 8^o, str. 255 + 5 nlb. + 40 ilustr. + 2 tabl.
40. **Sztern Mieczysław.** Pestalozzi. *Przyjaciel Szkoły*, R. VI, Nr. 4, 5.
41. **Śniehota Franciszek.** Jan Henryk Pestalozzi. W setną rocznicę zgonu „Wielkiego mistrza pedagogii“ 1827—1927. Katowice, 8^o, str. 48.
42. **Tańska Klementyna.** Listy Elżbiety Rzeczyckiej, oprac. Ida Kotowa. Kraków, 8^o, str. LXII + 141. *Biblioteka Narodowa*, serja I, nr. 99.
43. **Truchim Stefan.** Projekt księcia Augusta Sulkowskiego założenia w Rydzynie konwiktu dla pańien szlacheckich i szkoły „kunsztów“. *Minerwa Polska*, R. I, nr. 2.
44. **Trzebiński Stanisław.** Feliks Rymkiewicz jako profesor propedeutyki lekarskiej Akademji Wileńskiej. *Archiwum Historji i Filozofji Medycyny oraz Historji Nauk Przyrodniczych*, T. VI, z. 1.
45. **Waśik Wiktor.** Henryk Pestalozzi w setną rocznicę zgonu (1827—1927). *Przegląd Pedagogiczny*, R. XLVI, nr. 8.
46. **Widajewicz Józef.** Szkoła parafialna w Buszcu w XVII i XVIII w. *Minerwa Polska*, R. I, nr. 2.
47. **Wojtkowski Andrzej.** Karol Libelt jako wychowawca. Poznań, 8^o, str. 2 nlb. + 127 + 5 nlb.
48. **Wrzosek Adam.** Aleksander Mickiewicz, ostatni profesor prawa w dawnym Liceum krzemienieckim. (Sylwetka, skreślona przez jego ucznia) wydał..., *Minerwa Polska*, R. I, nr. 1.
49. **Zawidzki Jan.** O zasługach naukowych prof. Józefa Jerzego Boguskiego. *Archiwum Historji i Filozofji Medycyny oraz Historji Nauk Przyrodniczych*, T. VI, zesz. 1.
50. **Zborucki Zygmunt.** Proces studentów samborskich (1837—1839). Lwów, 8^o, str. 39. Prace z historii nowożytnej uczniów Uniwersytetu J. K. we Lwowie, pod redakcją prof. Adama Szelańskiego, zesz. 1.
51. **Zych Franciszek.** Henryk Pestalozzi. *Nasz Głos*, R. III, nr. 2 (luty).
52. **Z. K.** Szkolnictwo polskie w latach 1918—26. *Przegląd Pedagogiczny*, R. XLVI, nr. 2, 3.

Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

Dyrekcja Wydawnictwa: Lwów, Ossolińskich 11. Tel. Nr. 168, Konto w P. K. O. Nr. 141.599. — Ekspedycja centralna we Lwowie, ul. Kalecza 1. 5. Tel. Nr. 12-22. — Księgarnia Zakładu Nar. im. Ossolińskich we Lwowie, pl. Halicki 12 a. Tel. Nr. 32-69. Konto w P. K. O. Nr. 153.154. — Księgarnia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w Warszawie, ul. Nowy Świat 69. Tel. Nr. 198-81. Konto w P. K. O. Nr. 6.658. —

Składy główne: Filija Wydawnictwa w Krakowie, ul. św. Anny 1. 11 (na zachodnią Małopolskę i Śląsk cieszyński). — Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu (na były zabór niemiecki). — Księgarnia św. Wojciecha w Wilnie (na wojew. północno-wschodnie).
Księgarnia Naukowa w Równem (na wojew. wołyńskie)

poleca na zbliżający się sezon szkolny 1927/28 następujące podręczniki szkolne, dozwolone przez Ministerstwo W. R. i O. P. i pomieszczone w najnowszym „Spisie książek“ tegoż Ministerstwa:

Podręczniki dla szkół powszechnych.

Religja rzymsko-katolicka.

Złotych

<i>Boczar J. ks. i Szmyd Gerard ks. dr.</i> Dzieje biblijne w krótkości. Część I na oddział I szkoły powszechnej	— 80
— Część II na oddział II szkoły powszechnej	1 30
<i>Boczar J. ks.</i> Katechizm dla III i IV klasy szkół powsz.	— 80
— Dzieje biblijne w skróceniu	1 20
— Dzieje Kościoła katolickiego	1 20
<i>Schuster J. dr. i ks. W. Wolcz.</i> Dzieje biblijne	2 60
<i>Wolcz ks. J.</i> Mała historia biblijna	1 60

Religja możeszowa.

<i>Sondheim-Planer.</i> Nauka religji (żyd.) część I	1 40
--	------

Język polski.

Elementarz i rachunki. (Szkółka. Część I)	1 20
Elementarz (bez rachunków)	— 92
Szkółka. Część II	1 60
„ „ III	2 —
„ „ IV	2 40
<i>Króliński J. i Kucharski W.</i> Elementarz (Metoda dźwiękowa)	1 90
— Elementarz. (Metoda wyrazowa)	2 20
<i>Lehr-Splawiński T. i Kubiński R.</i> Gramatyka języka polskiego. Podręcznik szkolny z 19 rycinami w tekście, tablicą i mapą narzeczy	5 40
<i>Mikulski A. J. dr.</i> W naszej szkole. Czytanka dla II stopnia szkoły pow.	2 40
— Polska książka dla klasy V	2 80
— „ „ „ „ VI	3 —
— „ „ „ „ VII	3 60
<i>Mikulski A. J. dr. i dr. M. Reiter.</i> Ilustrow. wypisy dla seminarjów. Część I	3 60
<i>Passendorfer A.</i> Zasady pisowni polskiej ze słowniczkiem	1 80

Historja.

<i>Jarosz Włodzimierz.</i> Opowiadania z dziejów powszechnych i polskich. Cz. I dla klasy V szkół powszechnych	3 —
— Część II, dla klasy VI szkół powszechnych	3 20
<i>Hartleb Kaz. i Gawlik Mieczysław.</i> Kultura Polski	6 —

Przyroda.

<i>Alberti S.</i> Wiadomości z chemji	1 20
<i>Hubert Stanisław.</i> Z życia zwierząt. Ssaki krajowe. Czytanka dla szkół powsz. i niższych klas gimnazjalnych z 18 ryc. i 3 tablicami kolor.	4 20

K 5032

Pi
413

	Złoty
<i>Rostafiński J. Dr. Prof.</i> Wiadomości z historii naturalnej dla szkół wyd.	3.40
— Botanika dla klas niższych	1.60
Rachunki z geometrią.	
Rachunki. Część I	—56
" " II	—80
" " III	1.—
" " IV	1.40
<i>Patocki-Wanczura-Zaklika.</i> Rachunki dla III oddziału szkół powszechnych	1.80
— Rachunki dla IV oddziału szkół powszechnych	2.—
<i>Grabowski J.</i> Rachunki dla szkół powszechnych Część I	1.—
— " " " " " " II	1.—
— " " " " " " III	1.—
— " " " " " " IV	1.—
— " " " " " " V	1.—
— Wskazówki metodyczne do podręcznika „Rachunki część I“	—40
— " " " " " " część V“	—40

Higjena.

<i>Zgórski Kazimierz Dr.</i> Higjena. Podręcznik dla szkół powszechnych. Wydanie VI.	1.50
---	------

Ponadto posiada Wydawnictwo następujące podręczniki dla szkół powszechnych i seminarjów, nowe lub używane od wielu lat w tych zakładach:

Język polski.

<i>Benoni.</i> Nauka stylu praktycznego	1.40
<i>Konarski i Passendorfer.</i> Zwięzła gramatyka języka polskiego	1.20
<i>Pallan St.</i> Ćwiczenia piśmienne polskie na kl. III szkół typu miejskiego	2.60
— Przewodnik metodyczny dla nauczycieli do nauki języka polskiego. Drugi rok nauki szkolnej	4.—

Języki obce.

<i>Dąbrowski Aleksander dr.</i> Praktische Grammatik der deutschen Sprache	4.50
<i>Gajczak St.</i> Deutsches Lesebuch I/II dla dziewcząt	2.80
— " " " III " " "	2.20
— " " " I/II dla chłopców	2.80
— " " " III " " "	2.20

Historja.

<i>Gebert i Gebertowa.</i> Z naszych dziejów	3.20
<i>Kucharski W.</i> Grotger, malarz powstania styczniowego	—72
— Historja Polski w obrazach Matejki	1.20
<i>Wanczura A.</i> Dzieje ojczyste	1.60

Przyroda.

<i>Kinel-Krasucki-Noskiewicz.</i> Owady krajowe. Przewodnik do określenia rzędów, rodzin i rodzajów. 2 zeszyty	7.—
<i>Natanson W. i K. Zakrzewski.</i> Wiadomości z fizyki	2.40
<i>Rostafiński J. Dr. Prof.</i> Nauka o przyrodzie. (Wiadomości z historii nat.).	3.40
— Botanika dla klas wyższych	2.80
— Przewodnik do oznaczania roślin w Polsce. 2 tomy	3.60
<i>Taub Szymon Dr.</i> Spostrzeżenia nad pogodą w szkołach powszechnych i średnich. Wskazówki praktyczne.	1.20

Rachunki z geometrią.

<i>Czajkowski i Kuczer.</i> Czterocyfrowe tablice logarytmów	1.—
<i>Dniestrzański-Pawłowski.</i> Nauka rachunków dla wyższych klas szkół pow.	2.60





P. 1. 413

